Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego.

21. posiedzenie I. sesyi V. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 17. Października 1883.

Treść: Spis petycyj. — Uchwalenie zapomogi dla pogorzelców Doroszowa. — Odpowiedź komisarza rządowego na interpelacyę p. ks. Buchwalda w sprawie spławów drzewa na Wisłoku. — Sprawozdanie komisyi sejmowej do wniosku p. Grocholskiego w przedmiocie ograniczenia dowolności w dzieleniu gruntów włościańskich i zmiany prawa spadkowego. Rozprawa nad tem. Mowa i wniosek p. Hausnera. Mowa i wniosek p. Popiela. Mowa i wniosek p. Rybickiego. Mowa p. Abrahanowicza. Zamknięcie dyskusyi. Wybór mowców jeneralnych. Oświadczenie osobiste p. Henryka Wodzickiego. Mowy p. Grocholskiego, Łubieńskiego i sprawozdawcy Pilata. Uchylenie wniosku p. Rybickiego imiennem głosowaniem. Przyjęcie wniosku komisyi. — Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie zakładania niższych szkół rolniczych. Interpelacya p. Golejewskiego do sprawozdawcy o wyjaśnienie. Odpowiedź sprawozdawcy. Przyjęcie wniosku komisyi. — Sprawozdanie komisyi bankowej o wniosku p. Henryka Wodzickiego z rezolucyą do rządu w sprawie kas oszczędności, i przyjęcie wniosku komisyi. — Posiedzenie wieczorne. — Sprawozdanie komisyi szkolnej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie noweli do ustawy szkolnej, i o wniosku p. Euz. Czerkawskiego do ustawy o zakładaniu, urządzaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych. Rozprawa ogólna nad tem. Mowy pp. Grocholskiego, Reya, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Zamknięcie dyskusji jeneralnej. Mowa jeneralnego mowcy p. Romańczuka. Wyjaśnienia zastępcy komisarza rządowego p. inspektora szkół Olszewskiego. Mowa sprawozdawsy p. Czerkawskiego. Przyjęcie en bloc projektu zmieniającego §. 12. ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych. Dyskusya specyalna nad rezolucyą komisyi szkolnej. Mowa p. hr. Jana Stadnickiego. Uchwalenie tej rezolucyi. — Porządek dzienny 22. posiedzenia.

Początek posiedzenia o godzinie 11. minut 28 przed południem.

Przewodniczący JW. Dr. Mikołaj Zyblikiewicz, Marszałek krajowy.

Sekretarze: pp. Dr. Stan. hr. Badeni, Władysław ks. Sapieha, Jan hr. Stadnicki i Siengalewicz.

Ze strony c. k. Rządu: JE. Filip Zaleski c. k. Namiestnik.

Obecnych posłów 132.

JW. Marszałek. Sejm w komplecie, — posiedzenie otwarte.

Protokół z 19. posiedzenia jest przyjęty, ponieważ nikt przeciwko niemu zarzutu nie wniósł. Protokół z 20. posiedzenia złożony do przejrzenia w biórze sejmowym.

P. Sekretarz zechce odczytać spis wniesionych do Sejmu petycyj.

Sekretarz p. Dr. St. hr. Badeni (czyta):

Spis petycyj
wniesionych po dzień 17. Października 1883.

656. Gmina miasta Lwowa, przez p. Goldmana o rozkład ciężarów kwaterunkowych i o bezprocentową pożyczkę na budowę koszar — do komisyi administracyjnej.

657. Wydział powiatowy w Nowym Targu, przez p. Pławickiego o utworzenie szkół ludowych w Cichem, Zubsuchem i Białem Dunajcu — do komisyi edukacyjnej.

658. Mieszkańcy miasta Podhajec, przez p. Władysława Badeniego o zniesienie uchwały tamtejszej Rady gminnej w sprawie zaprowadzenia opłaty od konsumcyi napojów spirytusowych — do Wydziału krajowego.

659. Wydział powiatowy Bohorodczański, przez p. Łukasiewicza o nadanie Wydziałom powiatowym prawa egzekutywy — do komisyi administracyjnej.

660. Ten sam, przez p. Łukasiewicza w sprawie sprawdzenia reklamacyi w przedmiocie podatku gruntowego — do komisyi podatkowej.

661. Ten sam, przez p. Łukasiewicza o zmianę dotychczasowego zarządu gminnego — do komisyi administracyjnej.

662. Wydział powiatowy w Kolbuszowej, przez p. Tyszkiewicza o konsens do pobierania soli bydlęcej — do kom. administracyjnej.

663. Wydział pow. w Podhajcach, przez p. Torosiewicza w sprawie zaprowadzenia produkcyi i sprzedaży soli bydlęcej — do komisyi administracyjnej.

664. Wydział powiatowy w Turce, przez p. Łozińskiego z poparciem petycyi Wydziału powiatowego w Mielcu w sprawie jak wyżej — do komisyi administracyjnej.

665. Nauczyciele 4-klasowej szkoły w Busku, przez posła Matkowskiego o podwyższenie płacy — do komisyi edukacyjnej.

666. Teiluk Szymon nauczyciel w Wierzblanach, przez p. Matkowskiego o emeryturę — do komisyi edukacyjnej.

667. Jan Nowicki, przez p. Chamca o zapomogę — do Wydziału krajowego.

668. Chlebowicz Antoni nauczyciel, przez posła Hoppena o zapomogę lub bezprocentową zaliczkę w kwocie 400 zł. — do Wydziału krajowego.

669. Toruński Adolf nauczyciel, przez p. Bilińskiego o zapomogę — do Wydziału kraj.

670. Gmina Wzdów, przez p. Żurowskiego o subwencyę na naprawę dróg gminnych — do Wydziału krajowego.

671. Czerny Józefa wdowa, przez p. Kaszewkę o wsparcie — do Wydziału krajowego.

672. Gmina miasta Lubaczowa, przez p. Szeptyckiego o przeniesienie siedziby c. k. Starostwa z Cieszanowa do Lubaczowa — do komisyi prawniczej.

673. Rada szkolna miejscowa w Haczowie, przez posła Łozińskiego o zapomogę na budowę szkoły — do Wydziału krajowego.

674. Celina Jaworska wdowa po nauczycielu, przez p. Romańczuka o zapomogę — do Wydziału krajowego.

675. Gmina Żuków, przez p. Antoniewicza o bezzwrotną zapomogę na zakupno zasiewu wiosennego — do Wydziału krajowego.

676. Urząd gminny Doroszowa, przez p. Lenińskiego o zapomogę dla pogorzelców tamtejszej gminy.

P. Leniński. Proszu o hołos.

JW. Marszałek. P. Leniński ma głos.

P. Leniński. Wże 28. Serpnia wybuch wełykij ohoń w Doroszowi, w seli pid Kulikowom. Witr wełykańskij rozszeryl ohoń tak, szczo zhoriło 62 hospodarstw i meszkania, a zarazom wsijaki stodoły i zbiża. W skutok toho, jak to neodyn naocznyj świdok, a sut i posły kotryi jizdiaczy do domiw tohdy perekonały sia naoczno, szczo toj narid pid hołym nebom meszkaje, ne maje szczo isty i towar swij hodowaty. Dlatoho wnoszu szczoby tuju sprawu uznaty za nahluszczu.

JW. Marszałek. P. Leniński wnosi, ażeby sprawa petycyi Doroszowa o zapomogę dla pogorzelców została uznaną za naglącą. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść (większość). Nagłość jest uznaną. P. Leniński ma głos co do samej sprawy.

P. Leniński. Jakem wże skazaw, hromada ta dobre sia weła, buła hospodarna, a spotkało jeju wełyke neszczastie, bo 62 hospodariw pohoriło. Bilsze jak połowyna hromady zistała bez chaty i ne maje czim towar pokarmyty. Kasa Oszczadnosty lwiwska z datkom pospiszyła dla tych bidnych pohorilciw, dawszy trysta guldeniw. Wydił powitowyj z datkom takoż pospiszył dla toji hromady piśla swojeho fonda 60 zł. Dlatoho nadiju sia szczo Wysokaja Pałata dla tych ludej kotoryi teper pid hołym nebom znajdujut sia schocze z pomoczoju pryjty. Wysokich bażań Panom stawlaty ne budu z toji pryczyny, szczo zaraz na wstupi do Sojmu hasło oszczadnosty pidneseno. Dlatoho wnoszu tylko, szczoby Sojm uchwałył: Poruczaje sia Wydiłowi krajewomu tytułom zapomohy wypłatyty dla pohorilciw hromady Doroszowa kwotu trysta guldeniw na ruki Wydiłu powitowoho w Żołkwi.

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Ponieważ nikt głosu nie żąda, więc rozprawa zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem p. Lenińskiego, ażeby Wydział krajowy wypłacił gromadzie Doroszów 300 zł. na ręce Wydziału powiatowego w Żółkwi, zechce rękę podnieść (większość). Jest przyjęty.

Sekretarz Dr. Stanisław hr. Badeni (czyta dalej spis petycyi).

677. Gmina Mizuń, przez p. Romańczuka o wyjednaniu ustawy w sprawie zabezpieczenia szkód wyrządzonych przez dzikie zwierzęta — do komisyi administracyjnej.

678. Wydział bursy w Stanisławowie, przez p. Ohrymowicza o pożyczkę bezprocentową na przekształcenie budynku bursy i o zapomogę na potrzeby szkolne — do Wydziału krajowego.

679. Józef Osuchowski, nauczyciel, przez p. Jana Stadnickiego o zapomogę — do Wydziału krajowego.

JW. Marszałek. Przedstawiam Wysokiej Izbie p. radcę Olszewskiego, który będzie brał udział w rozprawach nad sprawami szkolnemi.

JE. Namiestnik Filip Zaleski. Proszę o głos.

JW. Marszałek. JE. Namiestnik Zaleski ma głos.

JE. Namiestnik Filip Zaleski.

W dniu 11. Października b. r. wnieśli szanowny poseł ksiądz Buchwald i towarzysze, interpelacyę następującej treści: czy

1. c. k. Rząd zabroni nadal niewłaściwego, niezmiernie szkodliwego spławu drzewa przez Berglasa na Wisłoku pod Cieszyną od lat kilku uskutecznionego?

2. Skaże Berglasa na wynagrodzenie strat z namienionego powodu, wyrządzonych powiatowi jasielskiemu i właścicielom prywatnym?

3. A w razie przeciwnym, czy c. k. Rząd zwróci powiatowi jasielskiemu straty spowodowane zniesieniem rozporządzenia c. k. Starostwa w Jaśle z dnia 3. Kwietnia 1881. l. 4.437 celem wstrzymania i zabronienie powyższego spławu wydanego?

Na pierwszy punkt tej interpelacyi mam zaszczyt oznajmić, że według decyzyi ministeryalnej w tym wypadku wydanej, nikomu nie można wzbronić spławiania drzewa na Wisłoku, jeżeli trudniący się spławem zachowa przepisy policyi rzecznej z 28. Października 1789. republikowane obwieszczeniem gubernialnem z 6. Listopada 1827. l. 68.772 tudzież postanowienia ordynacyi policyi rzecznej, obwieszczone rozporządzeniem gubernialnem z dnia 2. Marca 1842 l. 9.605. W obec tego spławianie drzewa na Wisłoku tylko wtedy mogłoby być Berglasowi wzbronionem, gdyby się do przepisów tych nie stosował, czego wszakże akta nie wykazują.

Co do punktu drugiego szacownej interpelacyi mam zaszczyt oświadczyć również na podstawie decyzyi ministeryalnej, że przyznanie wynagrodzenia za szkody wyrządzone spławianiem drzewa, należy do kompetencyi c. k. Sądów, że zatem władze polityczne w sprawach odszkodowania orzekać nie mogą.

W odpowiedzi na punkt trzeci mam zaszczyt zwrócić uwagę szanownych interpelantów, że powołane w interpelacyi rozporządzenie Starostwa Jasielskiego z 3. Kwietnia 1881. l. 4.437 nie było prawnie uzasadnionem, a zatem zniesionem być musiało, a za wyrządzone szkody jedynie Berl Berglas do odszkodowania w drodze sądowej pociągniętym być może.

W końcu pozwalam sobie nadmienić, że wynik badania komisyjnego o ile droga powiatowa Frysztacko-Strzyżowska jest zagrożoną przez urządzenie składu drzewa przez Berglasa w Cieszynie, o czem szanowna interpelacya wspomina, dotychczas nie jest wiadomem, że jednak już w skutek odezwy świetnego Wydziału krajowego z 18. Lipca 1883. l. 28.342 miało c. k. Namiestnictwo sposobność oświadczyć świetnemu Wydziałowi krajowemu, że właściwa przy

czyna zagrożenia pomienionej drogi powiatowej nie jest tyle spławianie drzewa, jak raczej tendencya rzeki w tem miejscu do zarywania brzegów. Na podstawie badań komisyi, właśnie w toku będącej, zarządzonem będzie co potrzeba celem usunięcia tego niebezpieczeństwa.

JW. Marszałek. Przystępujemy do porządku dziennego. Pierwszym punktem porządku dziennego jest: (czyta):

Aleg. 110. „Sprawozdanie komisyi sejmowej dla wniosku posła Grocholskiego w przedmiocie ograniczenia dowolności w dzieleniu gruntów włościańskich i zmiany prawa spadkowego."

Sprawozdawca p. Pilat ma głos.

(Głosy: Uwolnić sprawozdawcę od czytania sprawozdania.)

JW. Marszałek. Proszę p. sprawozdawcę o odczytanie tylko wniosku.

Sprawozdawca p. Dr. Pilat (czyta):

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wzywa Rząd, aby do konstytucyjnego traktowania przedłożył projekt do ustaw, któreby w celu zapobieżenia upadkowi stanu włościańskiego w naszym kraju, ograniczyły istniejącą dowolność dzielenia gruntów włościańskich i zmieniły prawy spadkowe w odniesieniu do posiadłości włościańskich."

JW. Marszałek. Do rozprawy nad tem sprawozdaniem są zapisani do głosu przeciw wnioskowi posłowie: Hausner, Rybicki, Kopyciński, Merunowicz, Czartoryski Jerzy; za wnioskiem posłowie: Popiel, Abrahamowicz, Zoll i Grocholski.

P. Hausner ma głos.

P. Hausner. Dnia 18. Września 1868 roku Sejm Królestwa Galicyi uchwalił większością 69 głosów przeciwko 46 ustawę o wolności dzielenia gruntów, a dziś 17. Października 1883 w piętnaście lat później, prawdopodobnie ten sam Sejm, wprawdzie w innym składzie, lecz nie zupełnie zmienionym, wezwie Rząd do zniesienia tej wolności, albo przynajmniej do takiego okrojenia jej u góry i u doło, że to, co zostanie, będzie tak podobne do wolności, jak nasza ordynacya wyborcza do powszechnego głosowania.

Przeczytałem wszystko, co temu lat piętnaście przy rozprawach nad ustawą o wolności wszystkich pełnoletnich o zdrowych zmysłach, rozporządzania własnem mieniem mówiono, co przeciw i za przytoczono. Zaiste było to pouczającą i ciekawą lekturą, po której dopiero zdałem sobie jasno sprawę, dokądeśmy w ciągu lat piętnastu doszli, a raczej zeszli.

Ileż to w mowach posłów ówczesnych za tą wolnością było szerokich poglądów, ile poczciwych myśli, ile serdecznych, czystym duchem ludzkości i braterstwa tchnących słów. Kto wygłaszał te mowy?

Czy może jaki poseł o skrajnych zapatrywaniach, którego wyborcy już więcej potem nie wysłali do Sejmu?

Bynajmniej, takie zdania, takie słowa wygłosili: Dr. Kabat, senior naszych prawników, ś. p. Krzeczunowicz — przecież konserwatysta czystej wody — radca dworu Gniewosz, włościanin Wolny, Kubasiuk, który tym razem nie mówił: „naj bude jak buwało", a nareszcie hrabia Henryk Wodzicki tu obecny, który dziś podpisał wniosek wzywający Rząd do ograniczenia tej wolności, czemu wszakże nie przypisuję żadnego znaczenia, gdyż wiemy, że według naszych parlamentarnych zwyczajów jest to prostą kurtuazyą. Wtedy zaś Henryk hrabia Wodzicki wyrzekł następujące piękne słowa, które pozwolę sobie przytoczyć wedle sprawozdania stenograficznego. Powiedział: „nie chcę, ażeby rozróżniano mniejszą własność od większej. Tej różnicy pod względem ustawodawczym być nie powinno. Ta różnica jest spadkiem nieszczęsnej przeszłości. Wszyscy jesteśmy tylko sąsiadami. Na co zachować ostatniego śladu dawnych smutnych stosunków społecznych".

Ktoby dziś temi słowy przemawiał, zasłużyłby — mnie się zdaje — natychmiast na nazwę liberała . . .

P. Henryk hr. Wodzicki. Proszę o głos.

JW. Marszałek. Za czy przeciw?

P. Henryk hr. Wodzicki. Za.

P. Hausner (mówi dalej): na nazwę, która w dzisiejszych czasach jest rodzajem obelgi, może z przyjemnym dodatkiem pseudo-liberała, liberała wiedeńskiego, kosmopolity i t. d., a kto wie, czy nie posądzonoby go o jakieś porozumienie z internacyonałem (wesołość), a lokajskie piśmidła, podsłuchujący w przedpokoju, co panowie mówią, zarzuciłyby mu, że się kieruje sentymentalną polityką starych panien (wesołość).

Cóż tedy dokonało takiego zwrotu w naszych zapatrywaniach, we wszystkich kwestyach ekonomicznych i społecznych w ogóle, w w szczególności w sprawie dziś poruszonej? Czyż rzeczywiście ta wolność dzielenia gruntów tak się okazała zgubną, tak nas przeraziła, że musimy się uciekać do tak daleko idących środków. Czy rzeczywiście bywała tak nadużywaną, że grozi z tego powodu ruina stanowi włościańskiemu, czy na to są doświadczenia pewne, czy są niezbite dowody, czy są na poparcie tego namacalne fakta?

Tej pewności, tych faktów i dowodów nie ma, a najlepszą ilustracją, że tych faktów nie ma, jest to sprawozdanie, które mam przed sobą. Ja z wielką ciekawością i upragnieniem oczekiwałem tego sprawozdania, bo powiedziałem sobie, że rzecz ogólnikowo dotąd omawianą może wyjaśni. Obawiałem się nawet do pewnego stopnia, nie tego, aby zmieniło moje przekonania, ale, że może to obronę mego przekonania trudniejszą uczyni. Proszę Panów, któż bowiem jest autorem tego sprawozdania? Jest to szef naszej statystyki krajowej. Któż w całym kraju był bardziej ukwalifikowanym, uprawnionym i uzdolnionym do spowodowania wszechstronnych poszukiwań i badań, do skrzętnego zebrania tych dat? Kto był zręczniejszym do umiejętnego ugrupowania wszystkich cyfr, mogących poprzeć tezę, jaką obrał i jaką bronić myśli.

Przystąpmy teraz do rozbioru tego sprawozdania i przypatrzmy się, o ile ono odpowiada tym oczekiwaniom i o ile podołało zadaniu przekonania nas o potrzebie wniesienia rezolucyi.

Już tytuł sam — jak mnie się zdaje — jest cokolwiek arbitralny i nieuzasadniony. Opiewa on następująco: „Sprawozdanie komisyi w przedmiocie ograniczenia d o w o l n o ś c i w dzieleniu gruntów włościańskich i zmiany prawa spadkowego.“

Dla czego d o w o l n o ś ć, a nie w o l n o ś ć? Dowolność jest to słowo wyrażające pewną krytykę jakiegoś rodzaju wolności, którego się właściwie nie dopuszcza, o którym się wątpi. Dowolność jest to słowo wyrażające krytykę jakiejś zbytecznie używanej lub nadużywanej wolności. To nie jest wyraz urzędowy.

Ustawa z 1. Listopada 1868. roku była ustawą o w o l n o ś c i, a dziś ustawa ta ma być cofniętą i wolność ta, a nie dowolność ma być ograniczoną. Więc już w samym tytule jest twierdzenie nieuzasadnione — ale mniejsza o to, chociaż są pewne terminologie, które mają swoje głębokie znaczenia.

Ale wnijdźmy teraz w treść tego sprawozdania, przypatrzmy się, jakie w niem są zawarte dowody przekonywujące o konieczności i słuszności wniosku. Kto to sprawozdanie przeczytał z uwagą — tak jak ja to uczyniłem — gdyby był nawet gorącym zwolennikiem tej rezolucyi, gdyby był przyjacielem autora, to musi przyznać, że po wszystkich tych wywodach oględnych, ostrożnych, umiarkowanych, potem przyznaniu się powtórnem p. sprawozdawcy, że materyał statystyczny jest niedostatecznym, niewystarczającym, a podstawy obliczenia chwiejne, gdy po tem wszystkiem dotarł do końca, do stronnicy 6ej, miał silne wrażenie, że sprawozdawca dojdzie do wniosku zupełnie innego mianowicie, że dojdzie do wniosku odraczającego, że wniesie polecenie, jakie Sejm ma wydać Wydziałowi krajowemu, żeby sprawę niejasną, a o której sprawozdanie dało dowód, że jest niejasną, żeby ją dalszymi wszechstronnemi poszukiwaniami za pomocą ankiety, która bywa zwołana w sprawach daleko mniej ważnych, — starał się ją wyjaśnić, żeby dał rzeczywiście trzeźwy, wierny obraz małych gospodarstw wiejskich, ich stron ujemnych ale i stron dodatnich, których nie brak, ażeby spowodował skonstatowanie przez władze polityczne prawdziwą liczbą tych gospodarstw, prawdziwą ilość dokonanych podziałów. Takiego odraczającego wniosku każdy po przeczytaniu tego sprawozdania się spodziewał. Tymczasem z największem zdumieniem widzę, że sprawozdawca — prawie bez przejścia — przyszedł do do wniosku wzywającego Rząd do ograniczenia wolności dzielenia gruntów i do zmiany ustawy spadkowej! Wniosek ten nie jest nawet całkiem zgodny z pewną uwagą p. sprawozdawcy w sprawozdaniu na str. 6., gdzie powiada (czyta):

„nie chodzi bynajmniej o powrót do przestarzałych urządzeń, które w ten sposób jak żyły, w obec zmienionych stosunków, powstać z martwych nie mogą“.

(Mówi). Bardzo dobrze — zgadzam się. Lecz mnie się zdaje przecież, że ostatecznie p. sprawozdawca zmierza do powołania do życia sztucznego pewnych nieboszczyków przeszłości t. j. fideikomisów włościańskich i zakazu dzielenia gruntów!

Przypatrzmyż się teraz bliżej cyfrowym dowodom zawartym w tem sprawozdaniu: Otóż sprawozdawca sam powiada na początku 2giej stronnicy (czyta): „materyał rzeczony nie dostarcza wyczerpującego poglądu na stan własności ziemskiej w naszym kraju i na zmiany w tym stanie od roku 1868 zaszłe i wiele szczegółów jest w nim podanych tylko z pewnej liczby powiatów“ (mówi): lecz zarazem dodaje, bez przejścia: „że jednak według sumiennego zdania komisyi to wystarczy“ — ale do czego? oto wystarczy do skonstatowania tej prawdy, że w naszym kraju, w ostatnim okresie 12-letnim, dążność do rozdrabniania gruntów przeważa, a dążenie do skupiania było mniej silne.

No proszę Panów! czy do takiej prawdy potrzeba jakiegokolwiek materjału statystycznego? czy nie jest to prawdą, całkiem jasną, naturalną, logiczną, każdemu przytomną, że w kraju z gęstą ludnością, a kraj nasz jako rolniczy ma bardzo gęstą ludność, z przyrostem corocznym wielkim 60-tysięcznym ludności, w kraju bez przemysłu, fabryk i bez znacznej emigracyi, że w kraju takim dążenie do rozdrabniania gruntów musi przeważać!? To każdy wiedział i do tego materjału statystycznego nie potrzeba było. Ale ta prawda niczego nie dowodzi; konstatuje fakt naturalny; ale w niczem nie przyczynia się do uzasadnienia tego wniosku.

Cokolwiek dalej sprawozdawca czyni twierdzenie, które nie jest niczem poparte (czyta):

„Ilość gospodarstw włościańskich, których rozmiar wystarcza do prowadzenia rolnego gospodarstwa i do utrzymania potrzebnego w tym celu inwentarza, zmniejszyła się powszechnie i to w wielu okolicach wcale znacznie“.

(Mówi): Dowodu na poparcie tego twierdzenia nie ma; przeciwnie — dowody o stanie przeciwnym są liczne. Sam sprawozdawca później konstatuje, że w r. 1880. było właścicieli koni w Galicyi 310.241, a właścicieli bydła rogatego 716.000. Otóż ta cyfra niczego nie dowodzi, bo w r. 1880. liczba tych właścicieli po raz pierwszy została wykazaną, więc też nie wiadomo, czy była poprzednio większa czy mniejsza. Co jednak wiadomo, to to, że stosunek właścicieli bydła ciągłego, ciężkiego, jest w Galicyi korzystniejszym do cyfry ludności jak w Czechach. To jest skonstatowanem. Dalej skonstatowano — i to sprawozdawca zupełnie przyznaje — że właśnie w tych 12-tu latach wolnego dzielenia gruntów t. j. od r. 1869 do 1880. liczba koni wzrosła o 45.000, liczba bydła o 172.000. Ten pomyślny symptom stara się p. sprawozdawca tem osłabić, że powiada: przyrost bydła ciągłego wynosił 6·7 przy koniach, 8·4 przy bydle rogatym, zaś przyrost ludności jest cokolwiek większy (9%). To osłabienie dowodu na słusznej podstawie nie jest oparte. Przyrost ludności był w całej Galicyi 9%, to prawda, ale polegał po znacznej części na niepomiernem i niestosunkowem powiększeniu ludności miejskiej, która bydła ciągłego, w ogóle inwentarza żywego, mało lub wcale nie potrzebuje. Potrąciwszy przyrost ludności miejskiej zobaczymy, że reszta ludności zaledwie w tym samym stosunku przyrosła, jak to wykazano u bydła. Ilość jednak bydła i koni nie wyraża jeszcze dostatecznie przyrostu tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego — rozkwitu chowu bydła. Tu trzeba dodać jeszcze przyrost w wartości, wadze, rasie bydła. Jeżeli to dodamy, niezawodnie przyznać musimy, że mimo ustawy o wolności dzielenia gruntów, chów bydła należycie się rozwinął. Wszystko to więc przemawia bardziej przeciwko przytoczonemu twierdzeniu, jak za niem.

Pozostaje więc właściwie w całym sprawozdaniu tylko jedno wielkie zestawienie cyfrywe, które znowu nie ma nic do czynienia z kwestyą szkodliwych następstw ustawy o wolności dzielenia gruntów — ale które ma tylko skonstatować, że używanie tej ustawy było wielkie, że rozdrabnianie gruntów w ostatnich 22 latach było niepomierne. To jedynie miało skonstatować zestawienie cyfrowe, na końcu 2giej stronnicy.

Przypatrzmyż się jednak jemu bliżej i proszę Panów, aby byli łaskawi uważnie posłuchać, jak wygląda jedyny dowód statystyczny w sprawozdaniu.

Ciekawem jest, że tego zestawienia p. Sprawozdawca nie zrobił na podstawie informacyi władz politycznych lub Wydziałów powiatowych, które musiały być tak niedostateczne, że zupełnie je milczeniem pomija — ale czyni je na podstawie dzieła statystycznego „Statistisches Handbuch“ wydanego przez centralną komisyę statystyczną w Wiedniu, t. j. przez jej dyrektora Inama-Sternego.

Ugrupowanie cyfr co do podziałów gruntowych w tym podręczniku statystycznym — to jest moje indywidualne przekonanie, tak wygląda, ją-

koby było zrobione do pewnego stopnia, „ad usum delphini“. Otóż według tego statystycznego podręcznika p. Sprawozdawca powiada na str. drugiej, „że w r. 1857. było arkuszy posiadania 584.675, z końcem zaś roku 1879. było 1,461.101.“ Różnica między temi dwoma cyframi na pierwszy rzut oka straszliwe. Lecz najpierw nie jest przawdziwem twierdzenie sprawozdawcy, że arkusze posiadania odpowiadają liczbie właścicieli, (głosy: tak jest). To zupełnie odmiennie się ma; pomijając okoliczność, że wiele właścicieli posiada grunta w dwóch lub kilku gminach — bo liczba tych właścicieli jest nieznaczna i na ogólny rezultat bardzo mało wpływa, — ale w jednej i tej samej gminie często wydają kilka arkuszy posiadania jednemu i temu samemu, choćby był właścicielem w tej samej gminie. I ja wiem to z własnego doświadczenia; w czasie gdy byłem właścicielem większej posiadłości zakupywałem pustki, dawne rustykalne grunta, a miałem z każdego osobny arkusz posiadania będąc jednym właścicielem. Nie ufałem jednak sobie, lecz pytałem się kilku starostów i urzędników politycznych tu w Sejmie, którzy mnie wszyscy zapewnili, że z liczby arkuszów posiadania zupełnie wnioskować nie można o liczbie właścicieli gruntowych, (słusznie). To jest pierwszy punkt, który niesłychanie osłabia wszystkie wywody o pomnożeniu liczby właścicieli. Ale idźmy dalej. W liczbie tych 1,461.000 arkuszyków posiadania mieszczą się wszystkie grunta opłacający podatek gruntowy miejskie i miasteczkowe, które się znajdują w bardzo znacznej liczbie u nas, bo niektóre miasta jak Sambor, Stryj, Drohobycz naprzykład mają ogromne terytorya.

Z czego składają się te grunta miejskie i miasteczkowe oogromnie rozdrobione? To są ogrody. W tych więc wypadkach rozdrobnienie gruntów jest symptomem zupełnie niekorzystnym, bo mają te grunta nierównie większą wartość, produkują drogie ziemiopłody, przynoszą większe dochody i jest na nich staranniejsza uprawa. Z tej liczby 1,461.000 posiadłości należy tedy wydzielić zupełnie nieznajomą liczbę — ale zawsze ogromną — tych gruntów ogrodowych naokoło miast i wtedy w tem potrąceniu mielibyśmy dopiero liczbę arkuszów posiadania właściwych gruntów wiejskich, gospodarstw wiejskich.

(Głosy: Słusznie! Słusznie!)

Ale te wszystkie usterki wykazu niczem jeszcze nie są w porównaniu z faktem do którego teraz przystąpię, to jest, że główna cyfra, która jest podstawą obliczeń dalszych, moim zdaniem jest zupełnie mylna albo co najmniej jest bardzo wątpliwą, a to jest cyfra 584.000 tych arkuszy posiadania wrzekomo w r. 1857. Otóż powiada p. sprawozdawca, że było 584.000 posiadłości w r. 1857. a 22. lat później w r. 1869, było 1,461.000, otóż przyrost 150% w 22 latach, przyrost największy w całej Austryi, bo tylko Bukowina cokolwiek zbliża się, a wszystkie inne prowincye mają daleko mniejszy przyrost gruntów, a dolna Austrya nawet tylko 13%, to jest dowód zastraszającego rozdrobienia gruntów a więc wniosek, że koniec położyć trzeba takiemu niesłychanemu atomizowaniu, że potrzeba ścieśnić i ograniczyć wolność dzielenia gruntów! Szkoda tylko, że ta podstawa na której wszystko spoczywa, tak bardzo słaba i która gdy jest obalona, obalone są wszystkie obliczenia dalsze, obalone wszelkie wywody i wysnuty z tych obliczeń cały gmach karciany z cyfr wystawiony na korzyść wniosku runie.

Następujące są powody, które skłaniają mnie do mniemania, że ta cyfra 584.000 arkuszów w r. 1857 lub zupełnie dla siebie mylną, lub przynajmniej tak wątpliwa, że za podstawę wziąć jej nie należy. Miałem w ręku wykazy urzędowe posiadłości katastru z r. 1820 i z r. 1846, przynajmniej tę ostatnią datę przy rozprawach Sejmu w r. 1868 wydrukowano i tę datę sprawozdawca mniejszości w r. 1868 przytoczył a nikt mu nie zaprzeczał. Te urzędowe wykazy gruntów dają następujący rezultat: Wedle katastru z r. 1820 było mniejszych posiadłości gruntowych w kraju 519.292 a w roku 1846 było ich 793.970; jak powiadam to są urzędowe cyfry. W każdym razie gdyby nawet to było prawdą, co p. Pilat twierdził w ustnej ze mną rozmowie (bo jako lojalny przeciwnik opowiedziałem mu tę moją wątpliwość) że ta cyfra podana w sprawozdaniach stenograficznych z r. 1868 odnosząca się do r. 1846 odnosi się rzeczywiście do roku 1866, jak nawet w tem przypuszeniu jasno jest jak słońce że w czasach panowania dawnej ustawy spadkowej i zakazu dzielenia gruntów w przeciągu 26 lat, lub jak twierdzi p. Pilat w przeciągu 46 lat przyrosło gospodarstw wiejskich ogromna liczba, bo 274.678 czyli 53%. Jeżeli rzeczywista, urzędowo skonstatowana cyfra 793.000 gospodarstw wiejskich odnosi się do r. 1846, tedy podana przez pana sprawozdawcę cy-

fra 584.000 w rokn 1857 musi być mylną, bo przecież w przeciągn 11 lat nie mogła się liczba tych gospodarstw zmiejszyć o 190.000. Jeżeli cyfra ta się zaś odnosi do roku 1866. jak p. Pilat mniema, to zawsze pokaże się że całe jego przedstawienie nie ma żadnej słusznej konluzyi, bo zawsze w okresie czasu pod panowaniem dawnej ustawy spadkowej i zakazu dzielenia przybyło 274.000 gospodarstw wiejskich a więc dalsza epoka 11 letnia wolnego dzielenia jeszcze tylko w cokolwiek wyższej mierze do rozdrobienia gruutów się przyczyniła, jak poprzednia epoka panowania dawnej ustawy, wrzekomo zakazującej.

Ja mam zresztą na to twierdzenie, że nawet w dawnym czasie zakazu dzielenia przyrost gospodarstw wiejskich był wielki i liczba podziałów ogromna, mam jeszcze inne urzędowe dokumenta, które przytoczył w roku 1868 p. Gniewosz.

W pięciu bowiem latach tj. od 1860 do 1865 wpłynęło do Namiestnictwa 41.543 podań o podział gruntu. Z tych władza polityczna potwierdziła 33.338 a reintegrowano podzielone grunta tylko w 1.193 wapadkach, tak że prawdopodobnie resztująca liczba podań 7000 została w późniejszych czasach równo przyzwalająco załatwiona. Otóż tu mamy dowód że rocznie 7000 podziałów gruntu prawnie na podstawie podań do władz wniesionych się dokonywało w Galicyi w czasach panowania dawnej ustawy spadkowej i zakazu dzielenia gruntu, ale każdy z pp. wie, jak niezliczona była w owych czasach liczba ukrytych, tajemnych podziałów gruntów nie skonstatowanych. Główne zatem cyfrowe zestawienie, które miało dowodzić, że ustawa z r. 1868 wpłynęła szkodliwie i spowodowała ogromne rozdrobienia gruntów, jest albo zupełnie mylną albo niczego nie dowodzi, bo obejmuje dwa zakresy i mieści w sohie łącznie rezultaty z dwóch zakresów — to jest zakresu przed wprowadzeniem ustawy o wolność dzielenia i po jej zaprowadzeniu. Jeden zaś rezultat, który nawet dla najbardziej krótko widzącego po moich wywodach powinien być jasny jest ten, że w kraju mocno zaludnionym i o ludności mocno powiększającej się, w kraju bez przemysłu i o słabej emigracyi prąd dzielenia gruntów jest tak naturalny, tak upoważniony i tak potężny, że żadną ustawą, żadnem zakazem wstrzymany być nie może, i wobec tego faktu przywrócenie przestarzałych urządzeń z całą świadomością i przedświadczeniem o bezskuteczności tych urządzeń mojem zdaniem co najmniej jest postępowaniem lekkomyślnem.

Otóż takiego rodzaju są dowody w sprawozdaniu. Jeżeli podobne dowody potrafią kogo przekonać, to niech w imię Boże głosuje za powrotem do dawnej nstawy spadkowej i do zakazu dzielenia; ja tego uczynić nie mogę. — Dla mnie to sprawozdanie wielkim dowodem, że rzeczywiste przyczyny do tak radykalnego zwrotu naszych zapatrywań w ostatnich 15 latach nie ma. Zwrot przeciwny w tych zapatrywaniach ekonomicznych naszych dzisiejszych jest tylko cząstką tego wielkiego ogólno europejskiego odwrotu na całej linii od Madrytu aż do Petersburga z głównem ogniskiem w Berlinie a drugiem we Wiedniu. Sprawozdawca lekko potrącił o to, mniema jednak że te projekta i te dążności w ostatnich czasach i w różnych krajach się objawiające, pochodzą od ludzi najróżniejszej opinii politycznych, o czem pozwalam sobie wątpić a tylko przypomnę, że jak temu lat 3 przy pewnych symptomach jeszcze delikatnych i nieśmiałych które się u nas objawiły, wskazałem na te ogólne prądy wsteczne w Europie, że wtenczas posądzono mnie o przesadę a nawet jeden z najbystrzejszych umysłowo mężów w Sejmie posunął się do twierdzenia, że ja najprzód wymalowuję widma a potem sam w nie wierzę. Otóż ten ówczesny sceptyk dzisiaj już, przynajmniej co do szkolnictwa wierzy w prądy wsteczne i przyznaje się do tej wiary. To zniesienie wolności dzielenia albo przynajmniej jej amputowanie u dołu i trepanacya u góry jest już drugim punktem programu odwrotu ekonomicznego, który nam pewien poseł bardzo wymowny w kole polskiem zapowiedział przy sposobności rozpraw nad pierwszym punktem tj. nad nowelą przemysłową. Wtedy wmawiano w rękodzielników, że cechy i dowody uzdolnienia ocalą ich od następstw maszyn, wynalazków, kolei, traktatów handlowych i całego olbrzymiego przekształcenia nowoczesnego świata; dzisiaj wmawiają w włościan, że fidei komisy zastąpią im trzeźwość, pracowitość, przezorność, oszczędność, oświata i dotrzymanie słowa w sprawach kredytowych. (brawo).

Wtedy zaprowadzono wstydliwie cechy pod nazwą korporacyi obowiązujących, dzisiaj zaprowadzają włościańskie fidei-komisy wstydliwie pod nazwą zmiany ustawy spadkowej. Zaś najsmu-

tniejszą stroną tego ruchu jest to, że w chwili gdzie rękodzielnicy włościanie przekonają się, że cechy i fideikomisy bez wewnętrznego własnego odrodzenia nie postawią ich na nogi, ale przeciwnie popchną głębiej w kłopotliwe położenie, że w tej samej chwili niewątpliwie niechybnie będzie znów trzeba tę całą drogę po której się odbywał postęp, jeszcze raz przebyć, ale czy tak gładko jak pierwszy raz, jest wielkie pytanie!

Dziś jest to wielce ulubioną modą, szczególnie w wyższych sferach, głęboką wzgardę okazywać dla szkoły Manczesterskiej, dla szkoły własnej pomocy i samodzielności jednostek, i nojuboższe inteligencye, które nie zdołają połączyć i dwóch zdrowych myśli, ruszają z litości ramionami, wspominając o Cobdenie i o mężach równej miary. Otóż prawda niezawodna, że w praktyce niejednokrotnie (jednak niewszędzie) rzeczywistość nie ziściła oczekiwań tych mężów i zawiodła ich nadzieje. Ale ich omyłka była omyłką szlachetną i co najważniejsza tylko chwilową. Oni cokolwiek za korzystnie sądzili o ludzkości, oni za szybko się spodziewali, że ludzkość dorośnie do trudnych i wzniosłych zadań, że strawi pokarm jej podany, zdrowy ale ciężki.

Tymczasem pokazało się, że przeszłość niewolnicza ludu, że następstwo długowiekowej kurateli i długowiekowego ucisku, że przesądy grube, instynkta, że trwonienie, gnuśność, pokusy różnego rodzaju, odroczyły wykonanie programu wolności, samodzielności i własnej pomocy. — O d r o c z y ł y, a l e n i e o d r z u c i ł y! Gdybyśmy mieli więcej wytrwałości, cierpliwości i wyrozumiałości, doczekalibyśmy się i na tej drodze zdrowych owoców. Przeciwnie zaś program dziś u góry panujący, dziś zewsząd poparty ten program ponury, pessymistyczny wiecznej kurateli jednej warstwy nad masami ludu, ten program pęknie i rozpryśnie się w tysiące atomów w chwili, gdy doń przywiązane oczekiwania i nadzieje okażą się złudnemi, a więc runie w najbliższej przyszłości.

I to jest właśnie największa różnica między omyłką częściową i chwilową owych mężów szkoły manczesterskiej, a miedzy zupełnym błędem tych, którzy dziś wszyskiem władają, wszędzie rozstrzygają i odwrót przygotowują.

Przejdźmy teraz szczegółowo do kwestyi wolności dzielenia gruntów.

Dzisiejszy stan w Europie jest następujący: z wyjątkiem Meklenburga, Rumunii i kilku innych krajów półwyspu Bałkańskiego, dalej z wyjątkiem pewnej części Rosyi, mianowicie Wielko-Rosyi, gdzie obrót własnością zawisł od zawiązków gminnych, z wyjątkiem tych krajów, wszędzie jest wolność obrotu z własnością w Europie panującą i podtrzymywaną, i ogólna próba cofnięcia tej wolności dopiero teraz po raz pierwszy w Państwie Austryackiem się przygotowuje.

Jak powiedział p. sprawozdawca, zamierza to Rząd. I rzeczywiście jeżeli Sejm Królestwa Galicyi dziś poweźmie wniesioną uchwałę, zawotuje proponowaną rezolucyę, to poda poparcie kraju 6 milionowego tym zamiarom. To jest kwestya wielkiej doniosłości. Wprawdzie i gdzieindziej, gdzie poprzednio udzielono wolność dzielenia, starano się gdzieniegdzie ją ograniczyć, lecz działo się to z innych powodów jak u nas, bardzo często dla względów politycznych. I tak w Prusiech w roku 1811, gdzie potrzebowano się uciekać do ostatniej ofiary, bez granic ludu dla walki ludowej przeciw panowaniu francuskiemu, dano wolność dzielenia gruntów jako wielce pożądaną koncesyę, a w roku 1815 po 4 latach krwawej wojny zwycięzkiej, w której krocie ochotników padło, nie potrzebowano więcej popularności i sympatyi ludu i bez namysłu i skrupułów cofnięto tę koncesyę. Ale gdzie ją cofnięto? dla biednych potulnych 6 prowincyj wschodnich, które nigdy nie były pod panowaniem francuskiem, zaś w prowincyach nadreńskich i w Westfalii, które 18 lat używały swobód pod panowaniem francuskiem, tam nie odważono się cofnąć tej wolności. I doświadczenie wykazało przez kilka decenniów, że prowincye te zachodnie będąc pod systemem wolnego dzielenia, daleko większe poczyniły postęp w każdej gałęzi gospodarstwa rolnego jak wschodnie prowincye o przymusowo skupionych gałęziach.

We Francyi również za czasów pierwszego cesarstwa chciano ograniczyć wolność dzielenia na tej zasadzie, że grunta tak małe, że nie dozwalają już wyżywić i utrzymać więcej jak jedną sztukę bydła pociągowego, miały być nie podzielne, ale i to w krótkim czasie znów usunięto. I jak wiadomo, Francya świetnie kłam zadała tym fałszywym prorokom ekonomicznym i szczególnie osławionemu ponuremu ekonomiście Malthusowi, który w roku 1820 przepowiedział:

„Jeżeli wolność dzielenia pozostanie we Francyi lat 100, to Francya tak zubożeje, że każdy chłop będzie na plecach wynosił nawóz na pole i że jedynie ci, którzy pobierają od rządu płacę, będą w cokolwiek lepszym bycie“. Proszę uważać co to było za fałszywe proroctwo niby powagi pierwszorzędnej.

W 60 lat później Francya co do wartości gruntów, co do wartości ziemiopłodów, co do polepszeń uprawy, co do bogactwa ludu wiejskiego, co do chowu bydła, uczyniła olbrzymi postęp i co do ilości majątków średnich na wsi prześcignęła o wiele Anglię, ale co więcej nawet co do ilości sztuk bydła. Jakem się przekonał wedle wykazów Besingera z roku 1820 i według statystyki urzędowej z r. 1878 daleko więcej jest dzisiaj sztuk bydła we Francyi nie tylko absolutnie ale i stosunkowo do ludności jak w roku 1820. Tak się też przedstawia rzecz co do skutków domniemanych i rzeczywistych rozdrobnienia gruntów we Francyi. Ale rzecz ciekawa, nawet ilość podziału gruntu we Francyi tylko w trzydziestu pierwszych latach była ogromną i wtedy mogła się zdawać zatrważającą. Już w 30 latach następnych ilość gospodarzy pomnożyła się miernie a w ostatnich czasach nawet ilość gospodarzy cokolwiek się zmniejszyła. Argument ulubiony, którym się często posługują, przeciw wolności dzielenia jest, że zbytnie rozdrobnienie gruntów wpływa ujemnie na chów bydła. Nie dziwię się, że tym argumentem się posługują tam gdzie jeszcze wolność dzielenia nie jest zaprowadzoną. W teoryi bowiem rzecz przedstawić się może prawdopodobną i można mniemać, że wielka ilość rozdrobnionych gruntów nie mogących wyżywić bydła ciężkiego, może wywołać upadek całego chowu bydła.

Ale dziwnie, że dziś jeszcze mówią u nas o tem, gdzie doświadczenie całej Europy i nasze własne przeciwne daje rezultaty. Tego już nie pojmuję i przepraszam Panów, jeżeli przytoczę kilka bliższych szczegółów, które nie są bez ciekawości. Mamy w Europie 6 krajów, w których rozdrobnienie gruntów doszło najdalej, a te są: Szwajcarya, Belgia, Holandya, Wirtembergskie, Wielkie księstwo badeńskie, na ostatku Francya. W tych wszystkich państwach przeciętny obszar jednego gospodarstwa wynosi $1\frac{1}{2}$—$2\frac{3}{4}$ hektarów. Otóż z tych 6 państw 4 to jest Belgia, Wirtembergskie, Holandya i Wielkie księstwo badeńskie zaliczone są do pierwszej najlepszej kategoryi nie tylko pod względem chowu bydła co do rasy, utrzymania i korzyści z niego, ale co do liczby sztuk bydła, bo te kraje mają po 2.900, 2.800, 2.600 i 2.100 sztuk ciężkiego bydła na jedną milę kwadratową i tylko dwa z tych państw t. j. Francya i Szwajcarya mieszczą się w drugiej kategoryi, bo mają po 1.700 i 1.500 sztuk bydła na jedną milę kwadratową.

Teraz zwracam się do krajów, gdzie własność ziemska jest najbardziej skupioną t. j. do Anglii, Meklemburgskiego, Rumunii i Portugalii. W tych krajach średni obszar małych własności ziemskich wynosi od 19 do 36 hektarów. Z tych krajów do pierwszej kategoryi pod względem ilości bydła nie należy żaden. Do drugiej kategoryi należą dwa kraje t. j. Anglia, która ma 1.930 sztuk na jedną milę kwadratową, i Rumunia mająca 1.580 sztuk na jedną milę; do trzeciej kategoryi miernej należy Meklemburg mający 1.380 sztuk na milę kwadratową, a do czwartej złej kategoryi zalicza się Portugalia, która ma tylko 410 sztuk na jędną milę kwadratową. To daje obraz, do jakiego stopnia przypuszczenia o następstwach dzielenia gruntów co do chowu bydła są mylne. Ale na cóż mamy się uciekać do dalekich krajów, o których u nas zawsze twierdzą, że ich przykład nic nie dowodzi, bo ich stosunki inne od naszych, kiedy dziś mamy już 12. letnie doświadczenie zupełnie wystarczające w kraju, o którem już mówiłem i które sam sprawozdawca przytacza t. j., że w epoce wolnego dzielenia gruntów liczba koni się powiększyła z 690.000 na 735.000 szt., o 45.000 szt., a liczba bydła rogatego z 2,070.000 na 2,242.000 to jest o 172.000, podczas gdy wprawdzie z powodów specyalnie niekorzystnych, zarazy i konkurencyi mięsa amerykańskiego, w Anglii w ostatnich deceniach liczba bydła rogatego znacznie się zmniejszyła. Zdaje mi się, że wyczerpałem teraz szereg argumentów, które zwykle przytaczają przeciw wolności dzielenia gruntów. Poza tymi argumentami, jest tylko płytka metoda, że wszystko, co się zdarza niekorzystnego w epoce dzielenia wolnego gruntów, przypisuje się tej wolności dzielenia. I to jest omyłka ulubioną pesymistów, szczególnie zaś detraktatorów nowych czasów i nowych instytucyi, że każde przesilenie, każdą klęską, każdy ubytek kładą bez namysłu na karb niemiłej instytucyi. Do jakich potwornych omyłek to doprowadza, o tem miałem sposobność przekonać się z rozpraw z roku 1868.

Wtedy jeden z mowców przeciwnych wolności dzielenia z wielką emfazą wskazywał na Wirtemberg, który wtedy był rzeczywiście w przesileniu ekonomicznem, chociaż to przesilenie wówczas się już kończyło — wskazywał na Wirtemberg i powiedział: „Tam doszło rozdrobnienie ziemi do ostatecznych granic; patrzajcie się wychodźtwo jest takie, że niezadługo nie będzie ludności wiejskiej“ i t. d. Wskazywał na rozdrobnienie gruntów a jaka była rzeczywista w oczy bijąca przyczyna złego? Tam w tym kraju była wówczas zaraza na kartofle nadzwyczaj groźna, uporczywa i długotrwała i jak wiadomo kartofle stanowią w Wirtembergu prawie wyłączną podstawę wyżywienia ludności. Skoro ta zaraza na kartofle ustąpiła i skoro zaprowadzone zostały pewne urządzenia agraryjne w duchu liberalnym, stan społeczny i ekonomiczny Wirtembergu tak potężnie się zmienił, że dziś jest krajem najbardziej kwitnącym nietylko w Niemczech, ale w całej Europie, tak co do chowu bydła, jak i co do gospodarstwa rolniczego. I wtedy w r. 1868. ten kraj miał służyć jako argument, że rozdrobnienie gruntu przyprowadza do upadku. I to ulepszenie stosunków rolniczych dokonało się bez takich kroków wstecznych, bez takiego przekształcenia społecznego jak nam przyznają. I w tem także metoda poszukiwań ulubiona w tej sprawie jest wadliwą, że zwykle wytęża się bystry wzrok na każdą najmniejszą wadę teraźniejszości i że pobłażliwe zapomnienie panuje co do wadliwych stron stanu dawnego. I tak wspomniałem już, że za czasów zakazu dzielenia gruntów i dawnej ustawy spadkowej była ogromna liczba ukrytych podziałów i to pod różnemi formami a szczególnie pod formą zastawu i 90-ciuletniej dzierżawy, o czem zwolennicy powrotu do dawnych stosunków uporczywie zapominają. Wystawcie sobie, Panowie, chwilkę, coby nastąpiło dzisiaj po 15-toletniej praktyce wolnego dzielenia, po 15 latach, w których ten zwyczaj już głęboko zakorzenił się i w przekonanie ludności wszedł, gdyby prawnie znów zakazywano podziały. Co za ogromna ilość ukrytych podziałów po zaprowadzeniu ponownego zazakazu zostałaby dokonaną i jakie byłyby w dzisiejszych stosunkach kredytowych, po zaprowadzeniu ksiąg gruntowych dla własności mniejszej szkodliwe następstwa tak licznych utajonych podziałów, nastąpiłaby jednem słowem zupełna zgubna niepewność własności. Ale tak, jak zapomniano o tej ujemnej stronie dawnych czasów, tak i inne ważniejsze jeszcze niedogodności dawnego stanu zostały zupełnie w niepamięć puszczone, a przedewszystkiem zdaje mi się, że wnioskodawcy zapomnieli o tem nieustannem i sztucznem tworzeniu proletaryatu wiejskiego za pomocą dawnej ustawy spadkowej, powołującej starszego syna do dziedzictwa a rzucającej resztę dzieci, jeżeli już nie na tułactwo, to na ciężką walkę o byt. Gdyby wrócono do owej ustawy spadkowej, tworzenie proletaryatu wiejskiego w dzisiejszych czasach, gdzie i bez działania internacyonału idee socyalistyczne coraz więcej się rozkrzewiają i wszędzie przystęp znajdują, całkiem inną postać, inne groźniejsze znaczenie by przybrało jak przed r. 1868.

Przed r. 1868. wprawdzie panował u nas pewien prąd, którybym nazwał praktyczno komunistyczny (wesołość) pod hasłem: „lisy i pasowyska“ ale to był tylko pozornie powierzchowny ruch socyalistyczny, w istocie zaś byłto poprostu nic innego, jak w ujemnych celach politycznych przez Rząd sztucznie podtrzymywany wybuch egoizmu i chciwości posiadających włościan pragnących dobra sąsiadów, chcących się komasować na koszt drugich i wierzących w to, że Wysoka Władza i Monarcha mogą i chcą zaspokoić to pragnienie. Po ostatecznem załatwieniu serwitutów i po przekonaniu się, że Władza i Monarcha cudzej własności im nie udzieli, ten ruch powoli ustał. W nim bynajmniej nie było rewolty nieposiadających przeciw składowi społecznemu. Ale dzisiaj pamiętajcie dobrze Panowie, że uchwalając tę tutaj rezolucyę i dążąc do dawnej ustawy spadkowej i zakazu dzielenia gruntów, Wy bezwiednie dla takiej rewolty nie posiadających w przyszłości wytwarzacie najprzód kadry a potem potężne zastępy (brawo).

Tych zastępów dla przyszłego ruchu socyalistycznego przy dalszem spokojnem trwaniu dzisiejszego stanu rzeczy nie będzie w naszym kraju, bo dziś u nas nasza ludność wiejska ma jeszcze wprawdzie szczupłe i liche, ale zawsze jakiekolwiek oparcie o grunt i chatę, ma jeszcze ognisko i przywiązanie do niego. U nas w kraju przed rokiem 1868. dawna ustawa spadkowa i zakaz dzielenia gruntów tak jak wszystko u nas praktykowało się dość łagodnie, patryarchalnie, patrzano przez palce i niektóre z tych licznych nieprawnych utajonych podziałów cokolwiek zaradzało największym niedogodnościom.

Ale inaczej się działo w krajach Alpejskich austryackich; tam z całą surowością wykonywano te twarde zasady i ustawy i patrzcie się panowie jakie się tam wytworzyły stosunki społeczne, wstrętne i przerażające. Większa część ludności pozbawiona możności zawarcia małżeństwa żyła w konkubinacie i rzucała w świat nieślubne dzieci w takiej liczbie, że w wielu okolicach Alpejskich krajów, w Karyntyi naprzykład, przewyższały liczbę prawnych dzieci, i służba ówczesna wojskowa, służba twarda, długotrwała, połączona z karami cielesnemi porywała wyłącznie tylko tych pariasów bez nazwiska i mienia. I do takiej oburzającej nierówności praw i obowiązków, do takiego rdzennie antichrześcijańskiego stanu społecznego dążą konsekwentnie w krajach alpejskich bogacze wiejscy, arystokracya chłopska poparta przez arystokracyę rodową i niestety przez duchowieństwo (brawo!) i z taką nieubłaganą konsekwencyą postępują ci ludzie, że czytaliśmy już w dziennikach, że w tym roku żądano od Sejmów w Linzu i w Grazu przywrócenia konsensów ślubnych, to jest żądano nowego wylewu tej niemoralności która jako tako od 15tu lat została zatamowaną. I w dalszej nieubłaganej konsekwencyi czego ci petenci będą żądać? Zmiany ustawy wojskowej, zniesienia obowiązku powszechnego służenia, i tam szczęściem nareszcie o względy na potęgę obronnej monarchii rozbiją się te bezbożne zachcianki, które pragną zburzyć równowagę praw i obowiązków dzisiejszą. Rzeczywiście dziwić się muszę, że w chwili tak niezręcznie, tak nieszczęśliwie obranej z tym projektem u nas wystąpiono. Doświadczenie wykazuje, że wszystkie donioślejsze przekształcenia ekonomiczne i społeczne przebiegają obowiązkowo dwie fazy, w pierwszej fazie pociągają za sobą liczne niedogodności i bywają źle zrozumiane i często nadużywane. W drugiej fazie, która następuje zwykle w połowie generacyi, albo rzadziej po ustąpieniu całej generacyi, dopiero okazuje się rozsądne używanie i należyte pojmowanie. Przypomnijcie sobie panowie, że nawet zniesienie pańszczyzny którego przecież ani jeden człowiek żyjący, o zdrowych zmysłach, nie żałuje, że mimo to zniesienie pańszczyzny pociągnęło za sobą przez lat dziesięć liczne ujemne objawy. Dla czego nie chcecie wyczekać ażeby wolność dzielenia gruntu, przebyła pierwszą przykrą epokę, i druga zaradcza epoka nastąpiła, epoka należytego zrozumienia i rozważnego używania. Przykład innych krajów pokazuje, że rzeczywiście potrzeba całej jednej generacyi, aby po udzieleniu wolności dzielenia gruntów, wystąpił zmysł skupienia i komasacyi i ta żądza posiadania i nabywania którą francuzi nazywają: „La passion du lopin de terre“, która francuskiego chłopa zrobiła tym żelaznym, wytrwałym, niezmordowanym, odmawiającym sobie wszystko dla nabycia gruntu pracownikiem, tym wiecznym konserwatystą, obok burzliwej ludności miejskiej. A Wy właśnie Panowie po 15tu latach w chwili, gdzie ta pierwsza epoka zaczyna przemijać, gdzie rozsądne używanie i pojmowanie rozpoczyna się, gdzie to drzewko przed 15tu latami zasadzone, zaczyna wydawać owoce. Wy ścinacie to drzewko i stawiacie na nowo dawne zapory, które będą znowu zwalone, lecz Bóg wie przez kogo.

I z rzeczywistem ubolewaniem widzę na czele wnioskodawców męża, którego tak wysoce i zarówno z całym krajem cenię dla oględności i wyrozumiałej wytrwałości, JE. posła Grocholskiego i nie mogę pojąć, że ten mąż chciał wziąć na siebie inicyatywę i przystąpić do tak daleko sięgającego wniosku bez poprzedniego długiego i wszechstronego zbadania rzeczy przez wszystkich do tego powołanych, jakiego dotąd nie przeprowadzono. Wszakże tu mamy przed sobą wielką tradycyę, i tradycyę dłuższą jak to się zdaje na pierwszy rzut oka — a wszak JE. poseł Grocholski tak dalece szanuje tradycye, że niedawno przy weryfikacyi wyborów, w jednej uchwale jednorazowej Sejmu upatrzył już tradycyę i dak dalece ją uszanował i jej się poddał że zapatrywania dawne podporządkował tej tradycyi.

Ale tu w tej sprawie wolności jedyną tradycyą nie jest ustawa z dnia 1. Listopada 1868 dawniejszą tradycyą tu jest już dążenie Sejmów postulatowych, do zniesienia pańszczyzny i to samo zniesienie pańszczyzny w r. 1848, za współudziałem ówczesnych reprezentantów kraju. — Wolność dzielenia gruntów bowiem jest koniecznem następstwem zniesienia pańszczyzny.

I to nie tylko ja mówię, ale to powiedział w r. 1868 poseł Krzeczunowicz. A zachwianie, zerwanie tej tradycyi w nieubłaganej konsekwencyi doprowadzić musi do wstrząśnienia innych instytucyj naszych wprawdzie także nowych, które się jednak już stały podwalinami naszego

politycznego bytu i składu społecznego, tj. ustawy gminnej i ustawy o reprezentacyi krajowej. Nikt bowiem nie potrafi na długo podtrzymywać i obronić tej olbrzymiej niekonsekwencyi jakaby się wytworzyła zniesieniem wolności dzielenia gruntów — tej potwornej sprzeczności, że ten który jest powołany i który ma prawo i obowiązek rozporządzać majątkiem cudzym zbiorowym i to bezporednio majątkiem gminy a pośrednio przez wysłanników i majątkiem krajowym, że ten sam człowiek ma być oddany pod nieustanną opiekę i kuratelę i ma być uznany wiecznie niezdolnym do rozporządzenia majątkiem własnym. Jakże wybrnąć z tak niestosownej sprzeczności. Zdawałoby się, że ci, którzy chcą bądź co bądź prawnie orzec małoletność ludu wiejskiego, co do spraw własnych, nie powinni się zawahać przed orzeczeniem tej małoletności jego w sprawach publicznych!

Jednakże wiem i jestem przekonany, że żaden z wnioskodawców nie chciałby się posunąć do tak surowej konsekwencyi, że nikt z nich nie chciałby pozbawić w przyszłości ludu wiejskiego zarządu w gminie i miejsce w reprezentacyi krajowej, a więc kto w abecadle odwrotu społecnego niema zamiaru powiedzieć „b“ niech nie mówi nierozważnie „a“ (brawa).

Ja tu wpomniałem o reprezentacyi krajowej i o mniejszej własności, w niej zasiadającej i to mnie naprowadza na niepośledni dowód wzmagającej się dojrzałości politycznej, jakiej złożyła mniejszość właścicieli, zrzekając się w roku bieżącym przy wyborach osobistego udziału i wykonywania mandatów poselskich, i powierzając te mandaty oświeceńszej części współobywateli. Bardzo słusznie JW. Marszałek w swem przemówieniu przy zagajeniu tegorocznej sesyi sejmowej największy nacisk kładł na ten pomyślny symptom uzdrowienia stosunków społecznych. Otóż tu pokazuje się, ta wielka prawda, którą kilka razy w przemówieniach moich poruszyłem, że praktyka konstytucyjna, że życie publiczne po przebiegu lat 20 po licznych symptomatach ujemnych poprzednich i przeciwnych wytworzyły pewną wyrozumiałość, pewne umiarkowanie, nawet pewne zaparcie się.

Pokazuje się i tu jak we wszystkich instytucyach opartych na wolności i samodzielności, że te instytucye z początku źle zrozumiane i nadużywane, potem wychowują obdarzonych i zaszczepiają w nich pewne obywatelskie cnoty. Ale to zrzeczenie się mniejszych właścieieli na rzecz zamożniejszych i wykształceńszych obywateli, na tych ostatnich włożyło ciężkie i wielkie obowiązki wykonania tego, czego sobie życzą, a uniknienia tego, czem się brzydzą i czego się lękają. Pokazało się, że w jednym ważnym punkcie nieobciążaniu budżetu nowymi dodatkami do podatków, że mandataryusze pojęli ten obowiązek. Zdawało się, że nieubłagana konieczność zmusi tych wysłanników do odstąpienia od programu włościan, mianowicie w punkcie podwyższenia dodatków krajowych. Jednak z wielkiem wytężeniem sił i z większem zaangażowawaniem przyszłości uniknięto tej ostateczności i życzenie włościan zosłało uspokojone. A więc jeden punkt tych życzeń został spełniony.

Zadaję sobie pytanie, czy też przystępując do uchwały wzywającej Rząd do zniesienia lub ograniczenia wolności dzielenia, czy spełnimy też wolę większości mniejszych właścicieli? Oto czytałem w sprawozdaniu o kółku posłów włościańskich w jednym punkcie wyliczonych postulatów że „niektórzy wyborcy także życzyli sobie poczynić pewne kroki w kierunku ograniczenia wolności dzielenia gruntów“. Ta ostrożna stylizacya odpowiada dość rzeczywistości. Rzeczywiście „niektórzy“ to jest pewna mniejszość włościan tego rodzaju, o których wspomniałem, mówiąc o krajach alpejskich t. j. sielankowa plutokracya, gdzieniegdzie przebąkuje o niepodzielności gruntów, jako o egoistycznem pium desiderium, ale nawet ta warstwa nieliczna zdobyła się na wyraźne wystąpienie i ja twierdzę, że przystępując dziś do takiego przekształcenia społecznego włościan w y k o n a n e g o n a n i c h b e z n i c h, nie wypełnimy woli większości tych włościan i że po wykonaniu tej uchwały, po przywróceniu dawnej ustawy spadkowej i zakazu dzielenia gruntów, głębokie i ogólne niezadowolenie zapanuje, i starga a może i na zawsze zniszczy nową latorośl zaufania ludu wiejskiego do świeżo wybranych wysłanników.

Ale ja sprzeciwiam się rezolucyi i wszystkim krokom w tym kierunku jeszcze z innego cokolwiek wyższego stanowiska. My mamy oprócz programu krajowego, jasnego, doraźnego, wszystkim uczciwym wspólnego, który nam każe wszystkie moralne i materyalne zasoby kraju zużytkować dla podniesienia dobrobytu i szerzę-

nia oświaty, mamy drugi program wprawdzie nieoparty na żadnych paragrafach statutu krajowego, ale zapisany we wszystkich zdrowych umysłach, we wszystkich uczciwych sercach, program szerszy dalej sięgający w przyszłość, program narodowy.

Program ten każe nam zdobywać dla narodu dwa czynniki, których dotąd nie ma albo niedostatecznie posiada. Po pierwsze, każe zdobywać jednolitość składu za pomocą pokojowych assymilacyi obcych żywiołów, żyjących między nami i jeszcze niespożytych i zdobycia szerokiej podstawy mas ludu, świadomych swojej narodowości z poczuciem narodowości, taką postawę ludową jaką mają Czesi i Węgrzy. Do takiej świadomości zaś, do takiego poczucia swojej narodowości lud dochodzić może tylko za pomocą samodzielności ekonomicznej, społecznej i politycznej, przeciwnie zaś ludność wiejska oddana pod wieczną opiekę, wiecznie uważana jako małoletnia i niedojrzała do rozporządzania własnemi sprawami, nigdy nie stunie się silną podstawą narodową (brawo). I dlatego nie tylko dla ujemnych następstw bezpośrednich takiego odwrotu, ale dla udaremnienia lub zepchnięcia w daleką i niepewną przyszłość programu narodowego, sprzeciwiam się temu wnioskowi, będę głosował przeciwko niemu i wszystkich panów, którzy co do naszego zadania nie tylko w tej chwili ale w przyszłości jesteście tego samego przekonania, wzywam, ażebyście głosowali przeciwko wniesionej rezolucyi i formalny czynię wniosek:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Nad wnioskiem komisyi administracyjnej Sejm przechodzi do porządku dziennego“ (brawa i oklaski).

JW. Marszałek. Wniosek p. Hausnera podam do poparcia. Kto popiera, ten wniosek, zechce rękę podnieść (dostateczna liczba). Jest dostatecznie poparty. P. Jan Popiel ma głos.

P. Popiel. Wysoki Sejmie! Do zabierania głosu po mowcy jak Szan. kolega Hausner, może tylko człowieka zdecydować albo silny zapas inteligencyi i wiadomości, albo ślepa odwaga przy braku miłości własnej, albo wreszcie wiara w dobrą sprawę. Czego pozazdrościć można to ażeby być wzmiankowanym przez szan. kolegę Hausnera. Komplement jaki od niego odebrał JE. p. Grocholski nikogo z nas nie zadziwił ale ja przyznam się, że na miejscu hr. Wodzickiego wdziałbym frak i białe rękawiczki i poszedłbym do p. Hausnera z wizytą podziękować mu, albowiem kiedy może darować Cobdenowi i Brightowi że się omylili, to hr. Wodzickiemu nie może darować (Hr. Wodzicki: Niech pan mnie to zostawi). Snać wyżej go stawia! Komplement to, mojem zdaniem nie mały.

Przejdźmy do samej rzeczy. Chociaż w essencyi jesteśmy co do praw naszych sobie równi, i co do pełni praw poselskich najmłodszy poseł ma te same prawa co sam Marszałek, słusznie czynimy różnicę między tém, kto jaki wniosek czyni i tak n. p. jeśli go czyni członek koła polkiego w Wiedniu, będzie on nam zupełnie inaczej ważył, niż jeżeli go czyni który z nas, dlatego że suponujemy, iż ci panowie pozycyą lepiej znają i lepiej wiedzą, co się da przeprowadzić albo nie. Widzimy przykład na sposobie w jakim wniosek p. Madeyskiego znaczną większością przeszedł. Cóż dopiero kiedy wniosek pochodzi od samego prezesa koła polskiego, który nie tylko dla zasług ma wyjątkowe stanowisko, ale my chcemy ażeby je miał. Dla mnie jego wniosek jest o mały stopień niższy od kwestyonaryusza ministeryalnego. Pamiętać potrzeba, że odzwyczailiśmy Ministerstwo od robienia nam kwestyonarzy. Nie wchodzę w to, czy to poufny sposób zapatrywania się Ministra, konstatuję że od męża jak JE. p. Grocholski lekkomyślny wniosek nie łatwo wyjść może. Nie potrzebuję zdaje mi się, po tem co już powiedziałem, objaśniać, że jestem za wnioskiem JE. p. Grocholskiego t. j. za jego główną częścią. Zresztą zapisałem się za tym wnioskiem, nie śmiałbym się zapisać gdybym przeciwny był temu essencyonalnie. Dlaczego jestem za nim? Prawdopodobnie dla tego samego, dlaczego JE. p. Grocholski i wielu nas jest tego zdania, dlatego że niejako zasadniczo różnimy się od tej szkoły, do której należy p. Hausner.

Dla nas ziemia żadnym sposobem nie jest tylko albo całością albo częścią nowego majątku, dla nas absolutnie ziemia ma charakter części kraju. Tak kraj, tak twierdzimy, tylko tracić może na częstej zmianie panującego, tak każdy kawałek ziemi tylko tracić może na częstej zmianie gospodarza, a im gospodarstwo mniejsze, im częściej musi się zmieniać właściciel. Z tego

wynika, że musimy być przeciwko stopniowemu rozdrabnianiu gruntów. Nie pójdę w ślad za wywodami uczonymi p. Hausnera, na tem polu łatwo bym został pobity. Nie pytam się, czy rozdrobnienie doszło ostatecznych rozmiarów, alež mamy czekać aż dojdzie, jak powiedział JE. p. Grocholski w swojem przemówieniu za wnioskiem, do tego że nam rosa oczy wyżre, czy mamy czekać aż statystyka poważna, ale wolna, dowiedzie nam post factum, że ostatecznie dzielenie ziemi było zgubne. Zatem, jak oświadczyłem, z pierwszą częścią wniosku JE. p. Grocholskiego najzupełniej się zgadzam i zapewne pod tym względem w tej Wys. Izbie to zapatrywanie podzielamy w znacznej części. Na obawy p. Hausnera co do możebności dojścia do ograniczenia dzielenia gruntów na drodze przymusowej, zgadzam się powiem jednem prawie słowem, że są pewne więzy społeczne, nieraz bardzo zbawienne, które śli społeczeństwo albo przez rewolucyę pokruszy, albo mu je rząd zdejmie, natenczas żadna ludzka potęga już tych samych więzów nie potrafi na to samo społeczeństwo wtłoczyć i tak jak po wiek wieków nikt nie krzyknie: idź na pańskie — bo kij! tak sądzę, że nikt skutecznie nie potrafii powiedzieć: nie dziel się, bo nie dam. Jest to mojem zdaniem, do pewnego stopnia stawianie śluzy na wezbranej rzece, albo ją podmuli albo obejdzie rzeka i pójdzie dalej.

Jeżeli chcemy przypatrryć się na przykładzie, czy to łatwo jest jaką restrakcyjną ustawę ogólną zaprowadzić, to przypatrzmy się samym sobie, jak zadrzeliśmy wszyscy temu kilka tygodni, gdy poseł Wrotnowski w najlepszych intencyach chciał ograniczyć własność gminną. Zadrzeliśmy przed skutkami, a jakżeż spodziewać się mieliśmy od rządu, ażeby on znalazł siły na ograniczenie własności przwatnej, ażeby się śmiał na nią targnąć.

Zresztą nie wymagają Szanowni Panowie od rządu więcej niż uczynić może, gdyż rząd w obecnym ustroju świata, w obecnym ustroju swoim, czy jest w stanie nawieruszyć dla jakiegokolwiek bądź powodu tę oś radykalną całego społeczeństwa t. j. równość w obec prawa? czy jest w stanie prawo prohybitywne dla jednej części obywateli postawić, bo pamiętajmy dobrze że nie mamy włościan w obec państwa; państwo włościan nie zna. „A więc, powie może kto: „platonicznie jesteś przeciw rozdrobnieniu gruntu. Ale w praktyce mówisz, że to jest wcale a wcale nie podobne więc to jest zupełnie to samo jakbyś był za rozdrobnieniem gruntu“. W całości tak nie jest, jeżeli twierdziłem dopiero co że rząd, który swoją powagę szanuje, żadnym sposobem tej kardynalnej zasady naruszyć nie może, to znajduję, że nie tylko prawem, ale i świętym obowiązkiem jest rządu czynić to wszystko, co tylko w granicach obowiązujących ustaw zrobić można do zmniejszania tego lub owego złego publicznego jak tylko się okazuje. Otóż sądzę, że Rząd może i powinien wszelkiemi siłami wspierać w ustawodawstwie wszystko, co dąży do nadmiernego dzielenia gruntu. Ale cóż może uczynić? zapyta mnie kto? Ustawami odpowiednemi ułatwić powstawanie niepodzielnych osad, albowiem nie łudźmy się, ale dobrowolna konserwacya, dobrowolne niedzielenie, jest słowiańskiemu charakterowi obce.

Jak Panowie przyjelibyście ustawy, któreby naszą własność co do podzielności ograniczała? tak samo zupełnie i chłopi nie przyjmą. Taka ustawa słowiańskiej naturze jest niesympatyczne nieznośne. Zostaje mieć tylko dobrowolne przystępywanie do niepodzielności. Dopiero cośmy powiedzieli, że nikt niepodzielności nie chce, jednak myślę, że jak ktoś nie chce zrobić tego co ja chcę za darmo, to zrobi ostatecznie dla pewnej korzyści, a to jest myśl mojej propozycyi. Te propozycye pozwalam sobie sformułować niejako w przykład, daleki będąc od jakiego bądź projektu. Opowiem Szanownym Panom jak go sobie wystawiam. Pierwsza część czynności byłaby wypośrodkowaniem właściwej wielkości, albo raczej wartości gospodarstwa rolnego, niżej której jest dla gospodarstwa niepożądanem, ażeby ono byłe dzielone. Żeby taka norma dla każdego kraju koronnego, niemal dla każdej części kraju musiałaby być zupełnie inną to się rozumie. Gospodarze posiadający tę albo wyższą ilość gruntu, jaką temu oznaczone minimum odpowiada, zgłaszaliby się do urzędów, aby ich zapisano w osobną księgę, a z tego zapisania ich w taką pewną osobną księgę wynikałyby dla nich pewne prawa i obowiązki. Powtarzam raz jeszcze, że nie robię projektu, ale stawiam przykład, a więc uwolnienie do mniemanego spadkobiercy głównego od wojska, ograniczenie opłat spadkowych dla niepodzielnych osad o 50, 60, czy wiele tam kto powie procent ograniczenie kredytu w instytucyach krajowych tylko

do tych gospodarstw i t. d. wymyśleć można tutaj tego rodzaju awantażów i więcej. Za to naturalnie gospodarstwa takie poddawały by się osobnemu prawu spadkowemu, warującemu niepodzielność, czy w działach, czy w testamencie, czy abintestato, zrzekłyby się prawa sprzedawania inaczej niż w całości, wydzierżawianie jej inaczej mi w całości i zastawiania jej. Tego rodzaju ograniczenia normowałyby niepodzielność. Sądzę, że takie awantaże dane, tak by zachęciły ludność wiejską, że tylko, znam te urzęda ustanowione do zakładania ksiąg musiałyby się opędzać zbytnej liczbie kandydatów, nie wszystkich zasługujących na zapisanie może nadto zadłużonych, albo nadto nie porządnie żyjących.

Szanowni Panowie widzę że to o czem mówię, nie jest bynajmniej majoratem włościańskim, owszem następca mógłby doskonale oświadczyć że nie chce być niepodzielnym. Dobrze, wtedy niech zapłaci za to, że nie służył w wojsku, niech złoży całkowitą taksę, niech zwróci pożyczkę zakładowi krajowemu, a łatwo i po mało się zrobi, rzecz naturalna, że prąd zdrowy wśród ludności wiejskiej do niedzielenia zbudzi się i to jest zdaniem mojem jedyna droga. Co do majoratów, już nie chcę szanownych Panów nużyć z moją teoryą majoratów. Uważam pewne gatunki majoratów za moralne, a pewne gatunki za gwałcące prawa przyrodzone to jest nie synowskie, ale ojcowskie. Wniosek miałem napisany jednakowoż zgubiłem więc przytoczyć muszę go z pamięci, bo chcę go poniekąd wytłumaczyć moją poprawkę t. j. Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wzywa Rząd do wyjednania ustawy, któraby w celu zapobieżenia grożącej stanowi włościańskiemu przez rozdrobianie ruinie, dozwoliła na tworzenie dobrowolnie niepodzielnych, a za to pewnymi prawnymi przywilejami opatrzonych włościańskich osad, pewnej wartości, normując dla nich jednocześnie osobne prawo spadkowe. Powiedziałem tutaj, gospodarstwa pewnej wartości, albowiem sądziłbym, że bardzo ważnem jest, jeżeli się działa przeciwko prądowi parcelacyjnemu, działać od razu przeciwko prądowi aglomeracyjnemu. Prąd aglomeracyjny u nas dotychczas nie jest zdrowy. Aglomerujący są zwyczajnie lichwiarze żydzi lub lichwiarze chłopi więc tym, którzy nazwe zagartywaczami gruntu, chciałbym widzieć nogi podcięte, aby oni nie mogli korzystać z dobrodziejstwa niepodzielności choćby się na to zgodzili. Oto jest szanowni Panowie myśl moja i poprawka moja. Czy trafi w myśl szanownych Panów to się przy głosowaniu pokaże. Sądziłem jednakowoż, że jesteśmy niejako zobowiązani dać rządowi wyraz myśli naszych co do tego projektu, aby przypadkiem na fałszywą drogę nie wszedł. Niemniej jestem jednak tak dalece za pierwszą częścią wniosku JE. posła Grocholskiego, że jeżeli poprawka moja przepadnie, to w zupełności będę głosować za wnioskiem komisyi, albowiem ta myśl moja jest wcale jajkiem Kolumba. Ta myśl powstała już w głowach kilku szanownych Panów a przezemnie jest wyrażona i dziś kiełkuje pewno już w setkach głów i w całem państwie, gdzie tylko jest mowa o podzielności gruntów. Ostatecznie, jeżeli będę głosował za wnioskiem komisyi, to między innymi dlatego, że ten wniosek pokazuje, do jakiego stopnia przerażeni jesteśmy dzieleniem gruntu u siebie, kiedy się godzimy na rzecz tak nadzwyczajną jak prawo zmieniające ustawę spadkową. Wiem, że do tego nie przyjdzie i sądzę że rzecz będzie załatwioną drogą, którą wskazałem. Dlatego oświadczam, że będę głosować jeżeli się poprawka moja nie utrzyma, za wnioskiem komisyi.

JW. Marszałek. Poseł Rybicki ma głos.

P. Dr. Rybicki. Zadanie moje jest bardzo trudne, albowiem wypada mi przemawiać w sprawie, w której przemawiał poseł Hausner, człowiek pełen nauki, nauki właśnie potrzebnej dla tej sprawy, nauki statystyki, mąż dyalektyki rzadkiej i rzadkiej zresztą erudycyi. Jednakowoż przemawiam idąc za przekonaniem, że sprawa tak ważna, sprawa dotycząca fundamentów społeczeństwa naszego powinna być wszechstronnie w tej Wysokiej Izbie rozbieraną, i że każdy ile sił i możności, szczypty swoje do tej ogólnej dysknsyi dorzucić powinien.

Komisya wystąpiła ze sprawozdaniem, że stan włościański stoi nad brzegiem przepaści, że mu grozi ruina, że do tej konkluzyi przyszła z niewątpliwych dat statystycznych, z drugiej strony słyszeliśmy, że te daty statystyczne nie mają tego znaczenia i tej wagi, jaką do niej komisya przywiązuje. Fakt jest jednak ten, że postawiono twierdzenie, że włościanin znajduje się u brzegu przepaści i że ratować go należy. Aleź Panowie, w roku 1868, gdy po raz pierwszy Sejm w tej sprawie dyskusyę swoją rozwinął, to samo twierdzenie było postawionem i wówczas wolność dzie-

lenia gruntów przeprowadzoną została pod hasłem tym samym, że włościanina ratować należy i że ratować go można i jedynie zupełną wolnością dzielenia gruntów.

(Wice-Marszałek ks. biskup Sembratowicz obejmuje przewodnictwo.)

Żyję już sporo lat na świecie, a jak daleko pamięcią wstecz sięgam, zawsze to samo słyszę, że stan włościański, stan ziemiański jest w rozpaczliwem położeniu i że go trzeba ratować. Samo więc to twierdzenie nie byłoby pewnie wystarczające, gdyby nie to, że rzeczywiście jak poseł Hausner skonstatował, prąd opinii w kierunku tym jest tak silny, że trudno mu się oprzeć.

Jest to zwykłe w rzeczach ludzkich, że prąd idący w jednym kierunku, wywołuje potem prąd odwrotny.

Idzie więc o to, ażeby jeżeli co zrobimy pod panowaniem tego prądu, nie trwało tylko tak długo, jak ten prąd, ażeby instytucye, jakie my może wywołamy, mogły przetrwać i ten czas, jak ten prąd minie. Gdyby po latach kilkunastu znów Sejm miał nad tą sprawą deliberować, ażeby nie powiedział: „i ci się pomylili.“ Zkąd pochodzi ten zwrot w opinii, zwrot zupełnie w kierunku przeciwnym temu, jaki panował jeszcze przed rokiem 1870? Oto zwrot ten datuje się od zmiany polityki w cesarstwie niemieckiem. Położenie agraryjne właścicieli ziemskich stało się rzeczywiście trudnem, a nie tylko włościan, ale w ogóle wszystkich.

Rozmaite przyczyny współdziałały, ażeby to trudne położenie wywołać, a mianowicie ogromny rozrost kapitałów, spekulacye się mnożące, a w skutek tego zaciąganie długów i konkurencya amerykańska. Wszystko to spowodowało, że stan posiadaczy ziemskich, w środku Europy znalazł się w trudnem położeniu. O to więc położenie zaczepiono politykę ogólną, a ta polityka nie jest tylko polityką konserwatywną, ale polityką niemal rekonstrukcyjną. Ztąd też widzimy, że Niemcy jako teoretycy, jako ludzie abstrakcyjni, badają ten stan stosunków ziemiańskich i wynajdują co wszędzie w jakim zakątku w tym względzie się pojawiło i do tych instytucyi, jakie gdzieindziej znajdują, dodają twory swoje własne. Tak zbadali owe instytucye fideikomisów znajdujących się na północy Niemiec owe „Höferecht“, które egzystuje jako prawo zwyczajne w Westfalii i nad Renem, i owe minimum w niektórych krajach niemieckich i sięgnęli dalej do Ameryki i Indyi. Wszystko to opisują, a każdy z nich pojedynczą instytucyę, jaką on upodobał, uważa jako najlepszy środek do ratowania społeczeństwa. Tym sposobem ilu jest autorów, tyle rozmaitych systemów ekonomicznych i agraryjnych, tyle rozmaitych środków do ratowania społeczeństwa. Każdy swój środek zachwala i powiada, że jeżeli ta instytucya zaprowadzoną zostanie lub ten środek użyty będzie, społeczeństwo agraryjne i własność uzdrowieje i na zawsze ochronione będzie od wszelkich chorób.

Do czego zmierza wniosek komisyi?

Oto do tego, ażeby jedną z tych instytucyj, któremi się zajmuje ekonomika niemiecka, jedną z tych instytucyj, którą popiera polityka cesarska niemiecka, zaprowadzić do nas i ta polityka ma przez zaprowadzenie jednej z takich instytucyj do naszego kraju, wyratować go od choroby i nas uzdrowić. Pytam się szanownych Panów, czy w życiu społecznem, w życiu ekonomicznem, można instytucye obcokrajowe, wyrosłe na obcym gruncie, wśród innych warunków, można przesadzać do innego kraju, do kraju, który nic nie ma wspólnego z tymi wszystkimi żywiołami, jakie wywołały powstanie owej instytucyi? Czy możemy ze spokojnem sumieniem doradzać, ażeby w naszym kraju zaprowadzone były fideikomisy, których istota i natura są całkiem odrębne od wyobrażeń słowiańskich i polskich? Czy możemy doradzać, ażeby owe „Höferecht“ prawo zagrodowe, które powstało wśród warunków specyalnych jako zwyczaj, było zaprowadzone w naszym kraju, gdzie lud nie ma poprostu rozumienia dla tej rzeczy i nie wiedziałby, co z tym fantem zacząć?

To prawo „Höferecht“ zasadza się na jednej okoliczności, to jest na nierozporządzeniu spadkiem, testamentem, a u nas nasz włościanin uważa rozporządzenie testamentowe za rzecz konieczną, bez której obejść się nie może, a ztąd można powiedzieć, że ile jest wypadków śmierci włościańskich, tyle jest wypadków testamentów.

Mamy minimum, które są rozmaitego rodzaju. Czy te mogłyby odpowiedzieć swemu zadaniu, tego nie wiem, to przecież szanowni Panowie jest pewnem, że ekonomiści niemieccy nie

zgodzili się pod względem skuteczności owych minimów. Jedno minimum jest podatkowe, a drugie minimum jest pod względem rozległości gruntów, jednakowoż to ostatnie wprowadzone w kilku krajach niemieckich jest nadzwyczaj rozmaite.

Co zarzucić mogę tym minimum? Oto to, że są niesprawiedliwe, bo norma ogólna nie da się zastosować do specyalnego wypadku, i nie tylko idzie o to, że jest rozmaitość stosunków, rozmaitość ziem, rozmaitość położeń, ale idzie i o dzielność osobistą tego człowieka, który posiada. Zdarza się bowiem bardzo często, że człowiek posiadający znacznie więcej ziemi, jak minimum, żyje na tym kawałku gorzej, niż ten, który minimum lub mniej posiada. A dzieje się to w skutek tego, że jeżeli nie ma dość energii, zdolności i pomocy w małżonce i dzieciach, wtedy większy grunt jego stoi na równi z tym, który wynosi tylko minimum.

Ma minimum także owe wielkie niekorzyści, że w razie danym nie dopuszcza do ratowania się. Niech popadnie właściciel w trudne okoliczności, niech popadnie w długi i zechce się ratować. Gdyby mu wolno było, mógłby się ratować odsprzedażą części, tego mu jednak nie wolno, musiałby zatem całe minimum sprzedawać.

Ja uważam, że stosunki agraryjne są ściśle połączone z historyą każdego ludu, że one są produktem historycznym, wyrosłem z jego potrzeb i wyobrażeń, z jego tradycyj, że lud nic nie przyjmuje takiego, coby wyobrażeniom tym i tym tradycyom nie odpowiadało. Jak sięgam okiem w historyą, widzę, że zawsze przeważała podzielność gruntów u nas. Że zaś włościanin gruntu tego, który posiadał, dzielić nie mógł, było bardzo naturalne, ponieważ ten grunt nie należał do niego, tylko do pana, a czego nie miał, tego i dzielić nie mógł, ale dzielili i szlachta i mieszczanie i szlachta czynszowa. Wszystko, co się odnosiło do ziemi, było przedmiotem podzielności, a nagle teraz mamy zaprowadzić instytucye takie, któreby już nie mówiąc o nowym peryodzie, tak długo trwającej podzielności sprzeciwiały się tej instytucyi i sprzeciwiały się wewnętrznym wyobrażeniom i potrzebom naszego ludu.

Zdaje mi się, że to rzecz bardzo trudna. Możemy zrobić eksperyment, który się nie powiedzie.

We wniosku powiedziano, że wzywamy Rząd, ażeby przedstawił wnioski do traktowania konstytucyjnego, w kierunku ograniczenia podzielności gruntów i zmiany ustawy spadkowej. A zatem już drogę przepisujemy, którą ma Rząd pójść, przesądzamy całą kwestję i powiadamy: chcemy niepodzielności gruntów, chcemy zmiany ustawy spadkowej.

Pytam się, szanowni panowie, czy przyszliśmy do dostatecznego poznania całej tej kwestyi, w jej ogromie, w jej szczegółach, ażebyśmy coś podobnego powiedzieć mogli? Czy możemy wiązać tak dalece ręce Delegacyi naszej i wysyłać ją „mit gebundener Marschroute“ do Wiednia, ażeby wystąpiła w obronie tego, co my w tym wniosku zalecamy. To jest żadną miarą niepodobne. Proszę panów, ponieważ sam materyał statystyczny, ten, o którym wspomina komisya wedle jej uznania jest niedostateczny, ponieważ ten sam materyał nie jest roztrząśniony, ponieważ wiele okoliczności zachodzi, które należałoby nam jeszcze zbadać, a mianowicie należałoby nam zbadać, o ile smutne położenie włościanina naszego, jest rezultatem zadłużenia, a o ile rezultatem podziałów familijnych.

Zatem zdaje mi się, że w tym kierunku badania nasze prowadzone być powinne i dopiero wtedy, gdy wszystkie badania będą przeprowadzone, należy je ogłosić, ażeby cały kraj i my w nich rozpatrzeć się mogli.

Uważam więc, że to zbadanie musi koniecznie poprzedzać wszelką akcyę, a przed tem zbadaniem nie możemy powiedzieć, czy podzielność jest złą i czy może być utrzymaną i czy prawo spadkowe wymaga jakiej zmiany czy nie.

Z tego względu pozwalam sobie postawić wniosek tej treści (czyta):

„Sejm poleca Wydziałowi krajowemu zebranie dokładnych dat statystycznych i innych potrzebnych materyałów do wszechstronnego rozstrząśnienia sprawy, czy należy ograniczyć wolność dzielenia gruntów włościańskich i czy należy zmienić prawo spadkowe w odniesieniu do posiadłości włościańskich“.

Dopiero na podstawie takich materyałów możemy przyjść do gruntownego dyskutowania w tej Izbie. Wcześniejsza dyskusya nie doprowadzi zdaje mi się do celu i mogłaby nas sprowadzić na manowce.

Wice-Marszałek ks. biskup Sembratowicz. Upraszam p. Sekretarza o odczytanie wnio-

sków pp. Popiela i Rybickiego, które podam do poparcia.

Sekretarz p. Dr. Stanisław hr. Badeni (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkim Księstwem Krakowskiem wzywa c. k. Rząd o wyjednanie ustawy, któraby, w celu zapobieżenia grożącej w naszym kraju ruinie stanu włościańskiego przez rozdrabianie gruntów, pozwalała na tworzenie pewnymi prawnymi przywilejami opatrzonych, a za to dobrowolnie niepodzielnych gospodarstw włościańskich pewnej wartości, normując zarazem dla nich osobne prawo spadkowe.

Wice-Marszałek ks. biskup Sembratowicz. Kto popiera wniosek p. Popiela, zechce rękę podnieść, (niedostateczna liczba). Wniosek p. Popiela nie jest popartym.

Sekretarz p. Dr. Stanisław hr. Badeni (czyta):

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu zebranie dokładnych dat statystycznych i innych potrzebnych materyałów, do wszechstronnego roztrząśnienia sprawy, czy należy ograniczyć wolność dzielenia gruntów włościańskich i czy należy zmienić prawo spadkowe w odniesieniu do posiadłości włościańskich.

Wice-Marszałek ks. biskup Sembratowicz. Kto popiera wniosek p. Rybickiego, zechce rękę podnieść, (dostateczna liczba). Wniosek p. Rybickiego jest poparty. P. Abrahamowicz ma głos.

P. Abrahamowicz. Dnia 18. Września 1868 roku uchwalił Wysoki Sejm ustawą o wolności dzielenia gruntów a dnia 17. Października 1883 roku uczynionym został wniosek, zmierzający do uchylenia postanowień tej ustawy. Oto słowa, które wyrzekł w świetnej niezaprzeczenie, ale niemniej olśniewającej mowie szanowny poseł Izby handlowej Brodzkiej. Gdyby szanowni panowie chodziło tu o to, czy w ogóle ciała parlamentarne postanowienia powzięte w jednym roku, mogą zmieniać w lat kilkanaście, to niepotrzebywałbym jak odwołać się na praktykę Sejmu tego, która poucza nas, że ustawa zmieniająca ordynacyę wyborczą, a uchwalona w tym Sejmie jednego roku, zaraz w lat parę zmienianą została. Lecz ten przykład może nie byłby dostatecznym do odparcia zarzutów szanownego posła Hausnera, dlatego podniosę nierównie donioślejszy i ważniejszy, który właśnie odpowiada przedmiotowi, o którym mówić mamy. W roku 1848. w chwili ówczesnych prądów wolnościowych, nadaną została w Bawaryi ustawa o dzielności gruntów, a w lat kilka później ta sama ustawa cofniętą została, ale nie w sposób, jak to miało miejsce w Prusiech, lecz w drodze konstytucyjnej. Cofnięto więc nadaną ustawę a dotyczącą przedmiotu, o którym właśnie mówimy t. j. ustawę o wolności dzielenia gruntów. Przekonano się bowiem, że ustawa ta była nieodpowiednią. Ale szanowny poseł Hausner idzie dalej i powiada:

„Jakież są namacalne dowody, że ustawa o podzielności gruntów okazała się złą“. Ja odwrócę to pytanie i powiem „gdzież są dowody, że to co sobie obiecywano po tej ustawie uchwalając ją, spełnionem zostało“? Kiedy ustawa ta była na porządku dziennym tego Sejmu, wówczas jej zwolennicy obiecywali sobie, że rzeczywiście będzie ona środkiem do tworzenia średnich a produktywnych gospodarstw włościańskich, i że podniesie ona produkcyę krajową, że podniesie i obudzi większą pracowitość kraju, i że w szczególności ochroni od dalszej emigracyi ludności kraju tego. Ja zapytam wszystkich tych panów, którzy są tak bezwzględnymi zwolennikami ustawy o bezwzględnej dzielności gruntów, czy to wszystko, co sobie obiecywano, stało się?

Co do mnie muszę odpowiedzieć nietylko „Nie“ lecz co więcej, że ustawa ta nadała kierunek stosunkom wiejskim nader niebezpieczny, co udowodnię faktami. W dalszym ciągu swego przemówienia podniósł szanowny poseł Hausner, a uważałem, że wielu z szanownych kolegów mu potakiwało — że prąd dzielenia jest tak silny w krajach rozwiniętych, że tamę temu postawić niepodobna. Temu nie przeczę. W krajach rozwiniętych (P. Hausner: Ależ ja tego nie mówiłem), gdzie są najrozmaitsze środki utrzymania, gdzie produkcya rolnicza inaczej się spłaca, jak u nas, tam wzbronienie dzielności gruntów może być szkodliwe. Ale w krajach, o zupełnie innych warunkach, za potrzebą ograniczenia tej dzielności z pewnością przemawia często a jak u nas — prawda życia codziennego. Szanowny poseł Hausner podnosząc zalety nstawy o dzielności gruntów odwołał się przedewszystkiem na to, że potrzeba tej ustawy powszechnie uznaną

była, że miała ona jednomyślne poparcie w tej Wysokiej Izbie, że ogromną większością uchwalona została. Otóż w tej mierze o ile dotyczy jednomyślności w przyjęciu tej ustawy, mam sobie za obowiązek pewne sprostowanie wymienić. Kiedy ta ustawa była opracowaną w komisyi sejmowej, z komisyi tej wyszły dwa wnioski, wniosek większości, który domagał się nieograniczonej dzielności gruntów i wniosek mniejszości, którego sprawozdawcą był poseł Skrzyński, który dążył bezpośrednio do tego, do czego dąży wniosek komisyi administracyjnej tj. nie do wzbronienia dzielności tylko do pewnego jej ograniczenia. I wówczas to zarówno poseł Skrzyński jak i poseł Kraiński w świetnych mowach wykazywali, że za lat kilkanaście, a najpóźniej za lat kilkadziesiąt znajdzie się Sejm w tem położeniu w jakim — nie długo czekaliśmy — bo lat 15 — a już się znalazł. Szanowny poseł Hausner powiedział, że wolność dzielności gruntów przedstawia się praktycznie w ten sposób, — a miał on tu na uwadze Francyę, — że w pierwszej epoce tej wolności, dzielność bywa wielka w drugiej słabszą i coraz bardziej ustaje. Tak! to jest prawda! Ale dziś Francya po większej części, znajduje się w tem położeniu, że jej gospodarstwa włościańskie liczą po 6 do 8 hektarów, a tylko jedna Alzacya temu bezwzględnemu prądowi dzielności, który to prąd Robert Mohl nazwał, a jak później praktyka wykazała nie bez podstawy, „rakiem toczącym siły materyalne tego kraju“. Szanowny poseł Hausner jako jeden z największych a dodam i najniebezpieczniejszych przeciwników przedłożenia komisyi, oczywiście, że rozwinął wszelkie argumenta, jakich przeciw przedłożeniu komisyi użyć można było, że nie zaniedbał on też przedstawić Wysokiemu Sejmowi, jak niebezpiecznym jest wniosek komisyi pod względem humanitarnym skoro bezpośrednim jego skutkiem mogłoby być nawet to, iż pewna część ludności naszej włosciańskiej pozbawionąby była prawa do zawierania małżeństw, ba co więcej, że może pośrednio prowadzilibyśmy tę ludność do konkubinatu. No proszę Panów, jeżeli przeczytacie wniosek komisyi, a porównacie z tą uwagą, którą podniosłem, to zdaje mi się przyjdziecie do tego przekonania, że nieco za daleko obawa posuniętą i w niewłaściwy sposób przedstawioną została. Jednym z bardzo potężnych i silnych argumentów p. Hausnera było to, że ci, którzy rozporządzają własnością zbiorową, a zatem ci, którzy zasiadają w Reprezentacyi Państwa albo kraju, ci przy przyjęciu tej propozycyi, którą wnosi komisya administracyjna mogliby się znaleść w tem położeniu, że że rozporządzaliby własnością zbiorową a nie mogliby rozporządzać własnością swoją. Zarzut pozornie silny, lecz nie uwzględniający faktycznego stanu rzeczy, to jest już istniejących, pozytywnych i obowiązujących praw. Raczcie Panowie wziąść tylko na uwagę ustawę leśną, która nietylko nie dozwala parcelacyi, ale przepisuje w jaki sposób gospodarstwo ma być prowadzone,— lub ustawę wodną, czy nie ogranicza własności i wolności w zarządzaniu nią, — lub ustawę górniczą, jak daleko ona w postanowieniach swoich idzie. A więc ta obawa, że cośby się stało, czego dotąd nie było, co byłoby anomalią w pojęciu wolności, właśnie ta obawa jest bezpodstawną, bo fakta wskazują, że to, czego się obawia poseł Hausner i co do potęgi w zarzutach podnosi, to obowiązuje i już istnieje.

Kiedy szanowni Panowie zapisywałem się do głosu, nie miałem a dodam, że i do tej chwili nie mam zamiaru polemizowania, z tem całem rusztowaniem teoryi wysnutych ze szkoły Manchesterskiej lub pojęć abstrakcyjnych o własności i wolności, na których szanowny p. Hausner a częściowo i ostatni mowca oparli swoje wywody i wniosek przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem komisyi. (Głosy: wniosek odroczenia).

Ale w swoich wywodach mówił o przejściu do porządku dziennego. Unikać więc będę wszelkiej polemiki i walki teoryi z teoryą, gdyż tu nie idzie o rozstrzyganie, która z tych teoryi jest lepszą, ale o coś zupełnie innego, o zdanie sobie sprawy z rzeczywistych stosunków na podstawie doświadczeń już nabytych i tych prawd, które życie codzienne nam wskazuje i podaje. To jest cel główny, podług mnie, dzisiejszej dyskusyi.

Otóż szanowni Panowie, jeżeli na tym gruncie staję, muszę sobie przedewszystkiem zadać następujące trzy pytania:

czy bezwzględna — a dodaję wyraźnie bezwzględna — podzielność gruntów przyczyniła się u nas do podniesienia dobrobytu — pytanie pierwsze;

czy przyczyniła się do większej pracowitości — pytanie drugie;

i czy oddziaływa korzystnie na stan produkcyi — oto pytanie trzecie.

Odpowiedź na te trzy pytania wedle wyobrażeń indywidualnych każdego przemawiającego o to wyczerpanie kwestyi, którą się w chwili obecnej zajmować mamy.

Przystępuję więc najpierw do pytania pierwszego, to jest czy bezwzględna podzielność gruntu przyczynia się do podniesienia dobrobytu.

Doświadczenia, jakie w tej mierze poczyniłem, przekonały mnie, że ta bezwzględna dzielność gruntów nie tylko nie przyczynia się do podniesienia dobrobytu, ale przeciwnie w znacznej części podkopała go, bo ogólna produkcya cierpi już dziś z powodu tej podzielności, a cierpieć będzie jeszcze więcej w miarę tego, jak gospodarstwa włościańskie, skutkiem właśnie tej podzielności zmieniać się będą w posiadłości z morgi gruntu lub kilkuset sążni, z których ani bydlęcia utrzymać niepodobna, ani je dobrze uprawić można, szczególnie u nas, gdzie uprawa ogranicza się do zwykłych ziemiopłodów, to jest owsa, żyta i kartofli — i gdzie brak uprawy takich roślin, jak chmiel, winogrona, uprawę sztuczną czyni prawie niemożebną, bo zbyt kosztowną i nie spłacającą się.

Ale nie tylko to. Posiadacze małych parcel gruntowych są to ci, za pośrednictwem których w regule grunt z rąk rolnika przechodzi w ręce lichwiarzy, którzy w przypadku jednorocznego nieurodzaju sprzedają grunt, bo nie mając środków utrzymania, uważają się za gospodarzy i posiadają ich wszystkie nałogi; oni to pośrednio doprowadzili do tych osad, które bardzo gęsto w wschodniej części kraju się potworzyły, a na których niestety nie osiada rolnik, ale zwykle lichwiarz żyd.

A teraz pytanie drugie: czy ustawa o dzielności gruntów przyczyniła się do większej pracowitości.

Nie będę się odwoływał na to, że kraj, a przynajmniej pewna część kraju, coraz mniej mają sił roboczych, że coraz częstsze są utyskiwania na brak robotnika, a jednocześnie narzekania na nieczynność naszego ludu; ale odwołam się do tego, co nam życie codziennie podaje i wskazuje, do tego, na co każdy z nas mieszkający szczególnie we wschodniej części kraju patrzy ciągle, to jest, że skoro nasz włościanin za pomocą dzielności gruntu stanie się posiadaczem jednego morga ziemi, uważa się zaraz za gospodarza, któremu nie przystoi być zarobnikiem, a już wcale sługą.

Przychodzę do pytania trzeciego: czy przez tę dzielność ogólna produkcya kraju podniesioną została.

Jak praktyka poucza i jak to, co powiedziałem wskazuje, dzielność gruntów nie przyczynia się u nas w naszych stosunkach do podniesienia dobrobytu, bo dzielność ta idąc w nieskończoność, raczej utrudnia i ukróca tę produkcyę i czyni ją mniejszą, niżby mogła być w normalnych warunkach, to jest, gdyby po wsiach istniały uorganizowane w pewne całości gospodarstwa włościańskie, czego najlepszym dowodem ciągła troska o podniesienie co raz bardziej upadających materyalnie włościan.

Skoro więc szanowni Panowie wychodzą z tego założenia, że ta dzielność gruntów nie przyczynia się, lecz przeciwnie szkodzi dobrobytowi kraju, skoro dalej skutki tej dzielności dziś już wedle kierunku, który przybrała, stała się groźna, a natomiast ani spodziewana pracowitość, ani dobrobyt nie podniosły się, lecz przeciwnie, jak to sprawozdania z rozmaitych części kraju które są w ręku sprawozdawcy, wykazują, upadają, skoro dalej produkcya umniejsza się przez tę dzielność, to odpowiadając na te wszystkie pytania negatywnie, do jakiegoż mam przyjść wnosku, czy do wniosku, którego sobie życzy poseł Hausner, to jest ażebyśmy tę dzielność, która naturą swego prawa idzie w nieskończoność utrzymali, czy do wniosku komisyi administacyjnej, który to wniosek niczego się nie domaga, tylko rozstrzygnięcia ze strony Wysokiej Izby, ażali utrzymanie dzielności idącej w nieskończoność jest wskazanem stosunkami ekonomicznemi tego kraju, a raczej, że pewne ograniczenie, któreby mogło być oparte na zasadzie zupełnie dobrowolnej, jest koniecznością tych stosunków wskazane.

Dla mnie szanowni Panowie jest odpowiedź łatwą, bo patrzę i widzę to wszystko, co się w około mnie dzieje, ba co więcej powiem, wychodzę z przekonań, że ziemia będąc ograniczoną wielkością, i nie dając się pomnożyć jak kapitał, nie może być tym warstatem, który wedle upodobania urządzamy, a przeto, że jeżeli kraj w najważniejszej gałęzi produkcyi cierpi w skutek ustawy, która nie odpowiada jej warunkom, jeżeli ustawa ta nie odpowiada i jego stosunkom

społecznym, to wówczas w interesie dobra powszechnego zmieniam ją — a zmieniam z tym większym pospiechem, gdy chodzi tu o egzystencyę najliczniejszej warstwy społeczeństwa, dla tego powinniśmy się oświadczyć za wnioskiem, który dąży do usunięcia wadliwości i z tych powodów będę głosował za wnioskiem komisyi.

P. Henzel. Wnoszę zamknięcie dyskusyi.

Wicemarszałek ks. biskup Sembratowicz. Kto jest za wnioskiem zamknięcia dyskusyi, zechce rękę podnieść (większość). Dyskusya zamknięta. Do głosu są zapisani przeciw wnioskowi komisyi: pp. Kopyciński, Merunowicz, Czartoryski, Łubieński, Hausner, Romanowicz, Sieczyński; za wnioskiem komisyi: Zoll, Grocholski, Henryk hr. Wodzicki.

(Głosy: prosimy o wybór mowców generalnych).

Wicemarszałek ks. biskup Sembratowicz. Proszę o wybór mowców jeneralnych.

(Po chwili.)

Mowcami jeneralnymi wybrani są za wnioskiem komisyi JE. p. Grocholski, przeciw p. Łubieński.

P. Henryk hr. Wodzicki. Proszę o głos.

Wicemarszałek ks. biskup Sembratowicz. Dyskusya zamknięta.

Poseł Henryk hr. Wodzicki. Jakkolwiek dyskusya została zamknięta, to jednak upraszam Wysoką Izbę, aby mi pozwoliła wypowiedzieć kilka słów dla zaznaczenia stanowiska, jakie w tej sprawie zajmuję — sądzę, że Wysoka Izba tego mi nie odmówi, zwłaszcza, że tylko kilku mam słów do wypowiedzenia.

Wicemarszałek ks. biskup Sembratowicz. Ponieważ dyskusya jest już zamkniętą, przeto zapytuję Wysoką Izbę, czy przystanie na to, abym udzielił p. Henrykowi hr. Wodzickiemu głosu. Kto się z tem zgadza, zechce rękę podnieść (większość). Udzielam więc głosu p. Henrykowi hr. Wodzickiemu.

P. Henryk hr. Wodzicki. Nie miałem zamiaru zabierania głosu w tej sprawie i przyrzekam, że będę mówił jak najkróciej.

P. Hausner przytoczył moje przemówienie z r. 1868. Mogę go przedewszystkiem zaspokoić, że o ile byłem liberalnym wtenczas, takim zostałem do dziś dnia. Wtenczas kwestya stanęła tak: Czy niepodzielność gruntów zastrzeżona ustawą, która kilkadziesiąt lat trwała, ma dalej trwać, czy ta ustawa była wykonywana w kraju czy nie? Otóż przez kilkadziesiąt lat trwania tej ustawy zakazującej dzielenie gruntów, a datuje się ona zdaje mi się z r. 1794, — wszystkie niemal grunta zostały podzielone. Faktyczny więc stan tak był inny od prawnego, że zdawało się niepodobieństwem powracać, a raczej zatrzymać tę ustawę, która w konsekwencyach zmuszała niejako reintegrować dawnych właścicieli do faktycznie podzielonych gruntów. Mnie się więc zdawało, że niepodobieństwem było się zatrzymać.

Drugim powodem niemniej ważnym ówczas jak dziś była ta okoliczność, że jeżeli wtenczas włościan postawiliśmy na równi z wszystkimi innymi obywatelami kraju, jeżeliśmy im przyznali wszystkie prawa cywilne i polityczne, czy było wtenczas loicznie możebnem, żebyśmy mu odjęli jedno z najważniejszych praw człowieka, to jest prawo rozporządzania własnym majątkiem? To były główne powody mego przemówienia, i niechcę nużyć Wysoką Izbę powtarzaniem tego, co poseł Hausner mówił.

Musiałem głos zabrać dlatego, że chciałem stanowisko moje wobec wniosku p. Grocholskiego zaznaczyć. Ja nie przywiązuję się do wszystkich jego konsekwencyj i następstw wniosku. Ja go uważam za ten, który na nowo stawia kwestyę na porządek dzienny i kiedy widziałem tylu ludzi zacnych, rozumnych i znających stosunki krajowe, którzy powiadają: powinna być na nowo postawiona ta kwestya — dlatego mój podpis na wniosku p. Grocholskiego postawiłem.

Powtarzam najwyraźniej że z jego następstwami się nie wiążę, bo przecież będzie dyskusya nad projektem ustawy, jaki przedłożony zostanie. Zachowuję więc sobie wszelkę wolność na tenczas wypowiedzenia zdania za lub przeciw. Zastrzegam się więc przeciw pewnemu ustępowi tego sprawozdania mianowicie końcowi drugiego ustępu, który przypuszcza, że ci wszyscy, którzy podpisali wniosek są za podzielnością gruntów.

Powodem więc podpisania przezemnie wniosku nie było tylko to, co p. Hausner nazwał kurtuazyą, lecz przekonanie, że jest pożądanem, aby ta kwestya była na nowo postawioną na porządek dzienny. Jakie zaś będą konsekwencye — tego zaręczyć nie mogę. — Zaznaczywszy swe stanowisko, kończę — niechcąc już dłużej nużyć Wysokiej Izby.

Wicemarszałek ks. biskup Sembratowicz. Głos ma JE. p. Grocholski, jako mowca jenenalny za wnioskiem komisyi.

JE. p. Grocholski. Nie myślę wdawać się w rozbiór wszystkich zarzutów, które były zrobione postanowionemu przezemnie wnioskowi. Polemizować, — to każdy z nas protrafi, a sądzę, że szkoda na to czasu. To, co w obronie swego wniosku miałem powiedzieć, powiedziałem już przy uzasadnieniu takowego. Dziś zatem ograniczę się tylko na odpowiedź na główne — że tak powiem — zarzuty. Dziwi mię przedewszystkiem, jak szanowny poseł, który pierwszy zabierał głos, z użytego przezemnie wyrazu „dowolność" chciał wyprowadzić jakieś konsekwencye, których ja nawet domyśleć się nie mogę, bo koniec końców ich nie widzę.

Owóż użyłem wyraz „dowolność dzielenia" nie przypadkowo tylko umyślnie, bo nie chcę ograniczać wolności dzielenia bo wolność dzielenia może być pewnemi postanowieniami, pewną ustawą ograniczona, dowolność zaś nie zna żadnego ograniczenia. Dziś mamy dowolność, a jak ją ograniczymy, może będziemy mieli wolność.

Dalszy zarzut, że tak powiem główny, był ten, że to sprzeciwa się zasadzie wolności i kilkakrotnie był użyty wyraz, że to jest wniosek wsteczny. Otóż proszę Panów! mnie się zdaje, że tu ani wsteczność ani liberalizm zupełnienie nie wchodzą w grę. Manschesterska zasada wolności — a to co innego — ta wchodzi w grę. Ale jakaż to jest zasada? Czy ją zrobiono w interesie ludzkości, czy w interesie fabrykantów angielskich?

Ta zasada jest niczem innem, jak wypowiedzeniem: Pomagaj sobie człowiecze, a jak nie potrafisz sobie pomódz, to giń i bądź pognojem dla innych, którzy po tobie nastąpią! (Brawo). Otóż proszę Panów, sądzę, że dla tych, którzy mają stać się tym pognojem może to nie obojętnem czy mają zginąć czy nie.

Ale ja powiem więcej. Dla kraju nie może być obojętnem, kto po tych, co zginą, nastąpi. W naszych stosunkach krajowych, — ja muszę się obawiać, jeżeli dzisiejszy stan rolniczy zaginie, to może idea nasza narodowa zaginie. (Brawo).

Kto nastąpi po tym dzisiejszym stanie rolniczym u nas, my nawet Panowie powiedzieć nie możemy. Cisną się już ze wszystkich stron Niemcy. Dotąd Izraelici jeszcze nie powiedzieli czy są Polakami, czy są Niemcami, czy są Izraelitami. Tu nie chodzi Panowie o religję; tu chodzi o poczucie narodowe, a dotąd nie powiedzieli ale grunta kupują, w ich ręce grunta coraz bardziej przechodzą i przechodzić będą. Czy to potem będzie z pożytkiem dla idei narodowej, raczcie Panowie sami rozstrzygnąć. (Brawo).

Dalsze argumenta, jakie przeciw memu wnioskowi były: że sprawozdanie nie wykazało statystycznej ilości podziału, że nie wykazało ile było dawniej gospodarstw a ile jest dziś, że nie wykazało w jakiem stosunku jest bydło do gospodarstw pojedyńczych. Wszystko Panowie prawda. Tego nie wykazała statystyka, ale ja obrócę to, co szanowny mowca, który to twierdził, powiedział: „quod non est in actis, non est in mundo", i powiem „quod non est in statistica" może być przecież „in mundo (Głosy: Tak jest! Bardzo dobrze! Brawo). Ja sądzę, że na to statytyski nie potrzeba, ażeby posłowie całego kraju, którzy znają wszystkie okolice kraju, zjechawszy się tu potrzebowali dopiero do statystyki zaglądać, czy w ich okolicy grunta są rozdrobione, czy nie i w jakiej mierze są rozdrobione (brawo). Ale tutaj się żaden głos nie dał słyszeć, któryby powiedział, że w mej okolicy nie ma rozdrobienia, a przynajmniej nie ma szkodliwego rozdrobnienia. W obec tego Panowie statystyki nie potrzeba i mogę śmiało powiedzieć: rozdrobnienie jest, rozdrobnienie zagraża stanowi włościańskiemu i temu trzeba koniecznie zaradzić (brawo). Nie chodzi tu Panowie oto, ażeby zaprowadzić to, co było i gdybym ja marzył o tem, jak tu ciągle było powtarzanem, ażeby zaprowadzić to, co było, toż byłbym się nie wyraził: „ograniczyć dowolność dzielenia", ale po prostu napisał „zabronić dzielenie gruntów".

Ja napisałem: „ograniczyć dowolność dzielenia", raczcie więc to Panowie przyjąć za dowód, że nie może chodzić o wrócenie całkowiłe do dawnych przepisów, chodzi tylko o ograniczenie, bo szczegóły jak się ograniczać, miałem zaszczyt powiedzieć Panom. Gdyby to należało całkowicie do kompetencyi Sejmu, nie wahałbym się przedłożyć i projektu, jakkolwiek nie mogłem sobie pod żadnym względem pochlebić, że ten projekt znajdzie uznanie, miałby jednak te przynajmniej zalety, że byłby substratem, na podstawie którego możnaby wejść w jakąś porządniejszą dy-

skusyę. Dziś Rada państwa niezaprzeczenie ma w pewnej mierze co do tego kompetencyę. Otóż moim celem jest dążność, ażeby tam ta kwestya była poruszona, ażeby tam rząd, który pracuje w tym względzie, który zbiera daty — bo o tem wszyscy wiemy — ażeby ten Rząd ten projekt tam przedłożył, ażeby ten projekt mógł być przedmiotem dyskusyi tak w dziennikarstwie ogólnie, jak przedmiotem dyskusyi Rady państwa i przedmiotem dyskusyi w Wysokim Sejmie. O tem Panowie nie ma wątpliwości, że w jednej sesyi Rady państwa tego rodzaju wniosek pod żadnym względem nie mógłby być przeprowadzony. My wiemy, że są wnioski mniej doniosłe, a przecież czekają dwie lub trzy sesye nim zostaną przeprowadzone. Otóż niech Rząd wniesie taki wniosek to wtenczas z tego przy przyszłym zebraniu swoim będzie miał substrat do dyskusyi i będzie miał rzecz przynajmniej o tyle opracowaną, że będzie się mógł oddać szczegółom i będzie mógł powiedzieć: albo mi dogodzi, albo nie. Jeżeli Panowie odrzucicie mój albo co mojem zdaniem jest zupełnie identycznem, jeżeli przyjmiecie wniosek posła Rybickiego, to cóż powie Sejm przez to? Oto powie: nie chcę zaprowadzenia ograniczenia dzielenia gruntów, a wtenczas czy Rząd wniesie nie wiem. Że tym, którzy ograniczenia nie chcą, dogodzi się, wierzę i zupełnie nie mam im za złe, że będą głosować zatem. Ale ci Panowie, którzy w tym działanin widzą niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo społeczne, niebezpieczeństwo polityczne, tych Panów proszę: nie głosujcie za tym wnioskiem, nie odejmujcie sposobności, ażeby ten przedmiot był przynajmniej roztrząsanym. Ja muszę być bardzo wdzięcznym Szanownemu posłowi Hausnerowi, że przyznał, iż jest prąd ogólny do ograniczenia owej Manschesterskiej wolności, bo już to — jak mi się zdaje — pewnie usprawiedliwi mój wniosek najdosadniej, bo ja z prądem, a nie przeciwko prądowi iść zamierzam. Zapewniają nas, że nadzieje przywiązywane do ograniczenia rozprysną się jak banki, gdy się okaże, że są złudne; to może mieć tę nadzieję Szanowny mowca, ale ci, którzy prą do tego, ażeby to ograniczenie zaprowadzić, którym się zdaje, że w tym ograniczeniu znajdą ratunek, ci Panowie tej obawy nie znają, bo jakby ją mieli, toby nie parli do ograniczenia. Mnie zdaje, że to odpowiada stanowisku każdego z nas. Jedni, którzy nie chcą ograniczyć dowolności dzielenia gruntów powiadają, że ograniczenie najzgubniejsze sprowadzi skutki, drudzy, którzy przeciwnego są zdania sądzą, że te ograniczenia okażą się zbawienne, że okażą się ratunkiem dla stanu włościańskiego.

Była tu jeszcze mowa o tradycyi. To jest nasza tradycya, że byli wszędzie komornicy, zagrodnicy i chałupnicy, bo nie było wsi, gdzieby ich nie było, ale czy dziś przy ograniczeniu dowolności dzielenia mają się oni powiększyć? Sądzę, że nie! Oni się nie będą powiększać i nie będą w większej ilości — jakiej są może dzisiaj.

Co do zarzutu, że ja przy sprawdzeniu wyborów powoływałem się na tradycyę Sejmu a tu odstępuję od tradycyi, bo chcę zrobić zmianę uchwalonej przez Sejm ustawy, to mnie się zdaje, że nie był to zarzut na seryo, bo jużcić, żeby to było odstępstwem od tradycyi zmiana każdej ustawy jaką Sejm uchwalił, to zdaje mi się, że nie można by tego, co się zrobiło poprawić ani zmienić. To nie jest odstępstwem od tradycyi to co innego w tym wypadku, gdy było sprawdzenie wyborów. Jest dalej zarzut, dla czego nie przeczekać czasu przejściowego. Proszę Panów, ja nie wiem, kiedy ten czas przejściowy się skończy? Gdybym wiedział, że za rok, może bym czekał, ale, że ten czas przejściowy trwa ciągle, to będziemy czekać tak długo, dopóki jak sobie pozwoliłem powiedzieć „rosa oczy nie wyje". To nie jest czas przejściowy, to jest czas upadku i musimy się koniecznie zastosować od tego upadku.

Zarzucają dalej, że ograniczając dowolność rozdzielania, stawiając rzeczy na stanowisku opieki rolnika wypłynie niekonsekwencya; jak można dopuścić, aby ten rolnik potem jako człowiek wolny mógł zasiadać w radzie gminnej, powiatowej, w sejmie, — i zarzucają, że to ograniczenie może doprowadzić do zmiany konstytucyi. — I tego na seryo nie biorę, bo tutaj prawdę mówiąc nie ogranicza się człowieka, tylko ziemię i jeżeli chodzi o ograniczenie człowieka, czyż nie jest ograniczeniem i to już, że musi zostawić pewną legitymacyę dzieciom. Jeżeli to jest ograniczeniem, dla czegoż nie może być dalsze, że ten kawał ziemi zostawić ma jednemu synowi lub wnukowi.

Mnie się zdaje, że jedno z drugiem nie ma styczności, a jeżeliby miało mieć styczność, to pytam czy Izba lordów w Anglii, gdzie wyjątkowo zasiadają tacy, którzy rozporządzają majątkiem, czy Izba lordów jest ciałem politycznem, czy nie,

a wiadomo, że lordowie związani pewnymi tamecznymi ustawami. Czyż marzyło się komu, że nie można im nadać prawa jako ludziom, którzy chociaż pod pewną ustawą, decydują o sprawach krajowych i państwowych.

Jeszcze jedna Panowie, okoliczność poruszona przez p. Rybickiego. On powiedział, że uchwalając wniosek, który ja pozwoliłem sobie postawić a komisya Sejmowi do przyjęcia zaleca, damy delegacyi w Wiedniu „eine gebundene Marschroute“, że będzie związaną tą uchwałą. Przyznam się, gdyby tak było, gdyby z tej uchwały można to wywnioskować, ja bym pierwszy prosił, żeby takiej uchwały Wysoka Izba nie powzięła, rozumiem, że delegacyi wiązać nie można szczególnie w takiej kwestyi, gdzie chodzi o wezwanie rządu, aby wniósł ustawę. Delegacya może będzie o tyle związaną, że nie powie, jestem w ogóle przeciwną wszelkiemu ograniczeniu a do tego miałaby prawo, ponieważ wiemy, że delegacya chce postępować w duchu uchwał sejmowych i w łączności z Sejmem.

Niech ci panowie, którzy są zdania, żeby ograniczać wolność, nie głosują, ale ci którzy w ograniczeniu wolności tej dzielenia gruntu widzą jedyny ratunek możliwy dzisiejszego stanu włościańskiego, niech się nie wahają głosować, a to nie będzie pewnie marszrutą dla delegacyi!

Ale bądźcie panowie pewni, że nim ustawa będzie uchwaloną, jeszcze Sejm będzie w położeniu w tym względzie objawić swoje zdanie.

Byłem przygotowany, zapisując się do głosu, że spotkam się z zarzutem, że dzielenie gruntów, chociażby najdrobniejsze nic nie szkodzi, przeciwnie jest pożytecznem. Tego twierdzenia jednakże — zdaje mi się — p. Hausner nie uczynił, więc ja z takiem twierdzeniem polemizować nie mogę. Wprawdzie p. Hausner powiedział, że w krajach, gdzie jest podzieloną ziemia, jak w Belgii, w Holandyi, w Wirtembergu, kwitnie chów bydła, rolnictwo, dobrobyt między włościanami, — ztąd jednak nie wynika, że jak my rozdrobnimy, i u nas będzie kwitło, bo tam kompletnie inne są warunki, tam są fabryki, jakich może w żadnych innych większych krajach nie ma skupionych na jednem miejscu, — tam jest kapitał pieniężny ogromny, tam zupełnie inne warunki, tam, można powiedzieć, cały kraj jest w ogrodowej uprawie, i ta ogrodowa uprawa przynosi oczywiście bez żadnego porównania więcej, jak uprawa pługowa; ale w naszym kraju to się zupełnie zastosować nie da. Więcej jak powiadam, żadnego zarzutu memu wnioskowi nie zrobiono.

Z początku robiono zarzut, że to ograniczenie nie będzie dobroczynne, że ono nie uchroni stanu włościańskiego, że inne czynniki są także do tego potrzebne, jak oświata, oszczędność, moralność, praca. Prawda, — to wszystko jest potrzebne, ale jak ziemia z pod nóg się usunie, wtenczas wszystkie tamte zalety na nic się zdadzą. Zapewne pojedyńczy ludzie mogą przyjść w posiadanie ziemi, ale stanu włościańskiego, takiego, jaki dziś mamy, z pewnością nie będziemy mieli. Z temi słowy kończę i proszę, ażeby Wysoka Izba wniosek mój przyjąć raczyła. (Brawo).

Wice-Marszałek ks. biskup Sembratowicz. Pos. Łubieński ma głos, jako mowca jeneralny przeciwko wnioskowi komisyi.

P. hr. Łubieński. Wysoka Izba zechce wybaczyć, gdy prawdziwie z wielką nieśmiałością wstaję, aby mówić przeciw wnioskowi szanownej komisyi.

Zdaje mi się, że zasługuję na Waszę pobłażliwość, szanowni Panowie, ponieważ pierwszy raz mam zaczczyt przemawiać w tej Wysokiej Izbie, a tem więcej żem zmuszony przekonaniem mojem przemawiać przeciw wnioskowi postawionemu przez jednego z naszych najzasłużeńszych i najczcigodniejszych mężów stanu. Zdaje mi się także, że większa część Panów zdanie pod tym względem sobie już wyrobiła, że opinia kraju oświadcza się za niepodzielnością gruntu. Staję zatem, ażeby bronić strony słabszej może już nawet pobitej.

Te wszystkie względy nakładają na mnie obowiązek jasno, zwięźle i odważnie odwrotną stronę omawianego przez Was dzisiaj prawa odsłonić, a słabość moja w obec tak licznych i tak dostojnych przeciwników daje mnie prawo do przypuszczenia, że z całą wyrozumiałością argumentów przeciwnych zechcecie wysłuchać.

(JW. Marszałek obejmuje napowrót przewodnictwo).

Przedmiot dzisiejszej dyskusyj, jak słusznie powiedział JE. p. Grocholski, jest niesłychanie ważny i zasadniczą kwestyę mamy teraz przeciąć. Bo jak raz Rada państwa w Wiedniu uchwali, że niepodzielność gruntów musi być zaprowadzoną, wtedy my już tylko pojedyncze paragrafy i szczegóły będziemy mieli do omówienia.

Nie będę przytaczał zdania poważnych autorów w dziedzinie ekonomii i rolnictwa, którzy wyraźnie przemawiają za wyższością kultury na małych przestrzeniach ręcznie wykonanej, co nazywają we Francyi „la petit culture“, bo musiałbym mieć odczyt ekonomiczny o rolnictwie. Nie będę także wchodził w statystyczne dane o podzielności gruntów w innych krajach Europy, bo już p. Hausner wymownie o tem mówił. Pozwolę sobie odrazu przedstawić dwa najważniejsze argumenta, dla których zdaje mi się, że w Galicyi przeprowadzenie takiego prawa napotkałoby na wielkie trudności i nie rozumię jak mogłoby być przeprowadzone.

Przedewszystkiem zatem zwracam Wysokiej Izby uwagę na fakt, który zdaje mi się aż nadto dobrze znany jest każdemu, który miał kiedykolwiek mapę katastralną gmin pojedyńczych Galicyi w ręku, a mianowicie, że według dzisiejszej komasacyi gruntów włościańskich, racyonalne przeprowadzenie gospodarstwa dobrego u włościan jest niemożliwe. Nie tylko że grunta pojedyńczych właścicieli włościan porozrzucane są po dalekich od siebie, a żadnej spójni nie mających parcelach, ale co częściej jeszcze bywa, grunta włościańskie rozciągnięte są w niesłychanie długie paseczki ziemi, bez dojazdu właściwego, bez możności zaprowadzenia na nich łatwego i racyonalnego płodozmianu. Gdybyśmy zatem chcieli przeprowadzić ustawę, o której dzisiaj mowa, wydałoby się zarazem niejako wyrok, że nikt nie może drogą albo wolnej sprzedaży albo zmiany racyonalnie skomasować swoje grunta. Potrzebaby przeprowadzić albo nasamprzód prawo o komasacyi, albo potrzebaby równocześnie przeprowadzić prawo racyonalnej komasacyi gruntów włościańskich z prawem o niepodzielności gruntów (brawo).

Zdaje mi się, Panowie, że przeprowadzenie równocześnie tak dwóch ważnych spraw siłą i przemocą, któreby dotykały się kardynalnych podstaw własności ziemskiej, że odpowiedzialność za dotknięcie nie! przewrócenie drażliwego i niebezpiecznego zawsze po wszystkie czasy istniejącego porządku stosunków agrarnych w całym kraju, żadne ciało ustawodawcze, żaden rząd tej roboty z lekkiem sercem podjąćby się nie mógł (brawo, brawo).

Przypasowanie, że tak powiem w dzisiejszym składzie gruntów do pojedyńczych numerów lub domostw na długie bardzo czasy, jeżeli nie na zawsze uwieczniłoby ich dzisiejszą potworną komasacyę. A nie trzeba przypuszczać, ażeby po zaprowadzeniu niepodzielności gruntów, łatwiej dałoby się przeprowadzić prawo komasacyi. A to z tego już powodu, że jeżeli dzisiaj przepisywanie prawa własności z jednego na drugiego właściciela napotyka na długie procedury sądowe, to cóżby to było, gdybyśmy dodać musieli wszystkie trudności natury hipotecznej i katastralnej przy wydzielaniu gruntów z raz uznanych już majoratów.

Drugi argunment, który przytaczamy przeciw wnioskowi komisyi, czerpię go z wiadomości statystycznych przez Wydział krajowy wydawanych. W tabeli, nie wiem już której, z r. 1876. czytam, że na 74 powiatów w Galicyi 35 jest takich, w których brak zarobku, a ponieważ, jak referat komisyi powiada, że bardzo prędko i silnie wzrasta ludność w Galicyi, więc już ten powyższy stosunek na niekorzyść zarobników został obrócony.

Jeżeli zatem szan. Panowie w większej połowie Galicyi przetniemy naturalny węzeł własności, który łączy ludność z miejscem urodzenia, w takim razie zdaje mi się, iż od razu rzucić musimy setki, tysięcy ludzi na świat szeroki bez zarobku, bez mienia, bez żadnego domowego ogniska — i bez ojczyzny (brawo). A pocóż nam dat statystycznych, wszyscy wiemy dobrze, że całe królestwo tak zwane kongresowe obrabiane ma pola przez całe lato ludnością, która z Galicyi uchodzi daleko aż w ziemi Płockiej. Cóż ich do nas nazad sprowadza bez żadnej nadziei zarobku, cóż ich w te góry i doliny do nas przyciąga, jeżeli nie ta właśnie chałupina, ten zagon ziemi, ta swojszczyzna, którą kochają nad życie, i od której oderwać się nie może. Chyba żądacie Panowie, ażebyśmy utracili tak żywotne siły dla naszego kraju, chyba żądacie, ażeby już więcej do Was nie powrócili, unosząc najzdrowszą siłę i przyszłość narodową, w inne, może obce, a może zamorskie kraje.

A może ktoś zarzuci, że ci przez nas wydziedziczeni będą mogli znaleść po wsiach inny sposób zarobkowania. Na to odpowiem: u nas nie ma innego zarobkowania po wsiach jak zajęcie rolnicze. A po miastach, pytam się, co mają robić. Gdyby takie prawo drakońskie, że się tak wyrażę, wydane zostało we Francyi, Szwajcaryi,

Belgii, Norwegii, Holandyi tobym ubolewał, ale tam są liczne miasta, tam są bardzo wielkie fabryki, które potrzebują rąk do pracy. U nas mowy o tem być nie może. Stwórzmy najsamprzód liczne fabryki, któreby potrzebowały wielkiej ilości rąk do pracy, otwórzmy bogate kopalnie w Karpatach, a potem takie prawo wydawać będziemy mogli, nie odbierając ludności to, na czem ona dzisiaj wyłącznie opierać się może.

Powiedzianem zostało w tej Wys. Izbie, że prawo o podzielności gruntów, sprowadza proletariat włościański i wpływa na upadek włościańskiego stanu. Przyznam się, że nigdy nie słyszałem, ażeby proletariuszem nazywano tego, który ma kawałek ziemi, własną chałupę, własności jakąś ruchomą, jednym słowem rzeczy, które go naturalnym rzeczy porządkiem, stawiaję w szeregach obrońców prawa społecznego, własności i porządku publicznego. Dotychczas zawsze myślałem, że proletariuszem jest ten, który nic do stracenia nie mając, zawsze gotów jest targnąć się na cudzą własność, zawsze pochopny jest do zakłócenia porządku społecznego.

A zresztą położenie Galicyi nie może być jakieś wyjątkowe. Proszę szanownych obrońców wniosku, wskazać, kiedy w dziejach ludzkości proletaryat włościański targnął się na cudzą własnosć lub zakłócił porządek społeczny. Nigdy. Przepraszam, tak, były wojny niewolników w Rzymie, były rozruchy chłopskie w Niemczech, była rewolucya we Francyi, były niepokoje, gdzie tylko murzyni byli niewolnikami — a dziś jest kwestya irlandzka. I to są dowody czerpane w mistrzyni naszej, w historyi a wszystkie popierają zdanie przezemnie bronione, mianowicie że wszędzie gdzie ludność mająca do roboty z ziemią, nie była połączona z tą ziemią prawem własności, tam był proletaryat, to jest ludzie, którzy nie mając sami własności i targali się na własność cudzą (brawa).

Nie mogę się także dopatrzeć. w czem, szanowni panowie! podzielność gruntów miałaby działać deprymująco na dobrobyt włościan. I owszem muszę postawić wręcz przeciwne temu twierdzenie, na podstawie dowodów historycznych, na podstawie faktycznego stanu rzeczy we wszystkich znanych mi świata krajach, na podstawie czystej abstrakcyjnej nauki ekonomiczno-politycznej, że podzielność gruntów idzie w parze z dobrobytem ludu i że wpływa korzystnie na bogactwo kraju. Dyskusya która nas zajmuje, już w tej Izbie była podnoszoną. Ekonomiści pisali o tem przed 150 laty, a najświetniejszy tego sporu przykład mieliśmy we Francyi, kiedy ten sam zarzut przeciw podzielności gruntów podnoszono. Po r. 1850. zwołaną została owa słynna Enquette Agricole przez Rząd, aby te zarzuty gruntownie rozważyć, a na czele ankiety stanął znany Pan de Mornay.

Otóż, jaki rezultat tej ankiety? Pozwólcie panowie, że powtórzę z niej słów parę. Tam jest powiedziane, że w departamentach północnych i wschodnich Francyi, gdzie podzielność gruntów doszła do wielkich rozmiarów, największy dobrobyt kwitnie pomiędzy chłopami, a w departamentach południowych zachodniej Francyi, gdzie podzielność nie doszła do takich rozmiarów, ubóstwo panuje pomiędzy chłopami. Dalej równocześnie dodaję, że w miarę, jak podzielność postępuje na zachód i południe, w tej samej propozycyi postępuje także dobrobyt włościan. I rzeczywiście szanowni Panowie, pomiędzy podzielnością a niepodzielnością gruntów z jednej strony, a zamożnością mieszkańców kraju jakiego z drugiej strony, możnaby niedopatrzeć się związku ścisłego jako od causa ad effectum lub vice versa. Podzielność zawisła jest od zwyczaju narodowego, od prawa spadkowego lub od przeludnienia. Ale ponieważ bogactwo krajowe i dobrobyt mieszkańców nie może istnieć bez znacznej ludności, dla tego większa liczebnie ludność kraju sprowadza większe rozdrabnianie ziemi, dlatego w historyi występują zawsze równocześnie te dwa fakta t. j. podzielność gruntów i dobrobyt mieszkańców. Mam zaszczyt przedstawiać także i powiat rzeszowski. Otóż ten powiat zajmuje siódme czy dziewiąte miejsce pod względem ludności w Galicyi i przyznam się, co i inni posłowie z tamtych stron oświadczyć mogą, że nie tylko nie można dopatrzeć upadku lecz i owszem dobrobyt, gospodarność i skrzętność się wzmaga i aby tylko dać mały przykład, przytoczę, że w fabryce sztucznych nawozów w Białej pod Tyczynem głównymi odbiorcami są włościanie.

Ale przypuśćmy na chwilę, że prawo, które ma być wydane weszło w życie, przeszło przez wszystkie instancye konstytucyjne i otrzymało Najwyższą sankcyę. Przedstawmy sobie jakie będzie położenie Galicyi, jeżeli ta ustawa rzeczywiście energicznie przeprowadzoną będzie, bo

ferując prawo z przyszłością liczyć się musimy. Jeżeli te paragrafy w życie wprowadzone będą, w takim razie, jak już wyżej powiedziałem, znaczna część ludności będzie bez zarobku i bez mienia, będzie niebezpiecznym balastem dla kraju, lub kraj ten opuści. Tylko oparci na doświadczeniu, możemy sobie powiedzieć, że prawo to zostanie martwą literą, tradycyą i prawo zwyczajowe weźmie górę.

Jestem za młody, aby pamięć moja tak daleko sięgała, znam tylko fakta z historyi i z książek, ale zdaje się, że wielu z Was Szan. Panowie, te czasy pamiętacie i poświadczyć możecie, że ustawa z r. 1868. prawną sankcyę temu dała, co de facto już istniało (głosy: tak! tak!). Tak też będzie i nadal. Nasi włościanie dzielić się będą gruntami swoimi. Na swoich majoratach czy minoratach, mniejsza o to, i synom i córkom i zięciom pozwalać będą stawiać chałupy a przed prawem zasłaniać się formą długoletniej dzierżawy.

Jeżeli głowa rodziny zbankrutuje i doprowadzoną zostanie do upadku, wtedy nowonabywca znajdzie się w obec długoletnich dzierżaw prawnych domostw i zagonów, których naruszyć chyba nie będzie miał prawa. Tym trybem rzeczy postępujac, dojdziemy do stanu, który już ma swoją nazwę w historyi społecznej, dojdziemy do takich chałupników i zagrodników, którzy od bardzo wielu lat zasiedzieli się w tem samem miejscu, w tej samej chałupie, w tym samym ogrodzie, które nigdy do nich ani nie należą, ani należeć nie mogą, dojdziemy do tego co się nazywa kwestyą irlandzką. Nie trzeba być prorokiem, ażeby powiedzieć, że tak jak dzisiaj parlament angielski, tak samo i ta Wysoka Izba będzie musiała niebawem mozolnie zastanawiać się nad sposobem najwłaściwszym i prowadzącym do obalenia przez Was dzisaj uchwalonej zasady i do uwłaszczenia napowrót tych, których od prawa własności dzisaj odsadzacie. Widzę, że Wysoka Izba już znużona, a zatem już nie rozbiorę sprawozdania komisyi motywującej wniosek i zdążę do końca. Sławny pisarz angielski Lylie Carlyle, konserwatysta, genialnem piórem swojem napiętnował i wyszydził słabość narodową angielską uginania się przed bożyszczami opinii, i nazwał ją sarkastycznie hero-worship. To co on tam powiedział, dało by się dosłownie powtórzyć o słabości ludzkiej w ogóle dla pewnych zasad, czyli danych haseł. Takie hasła zręcznie rzeczone i w dźwięcznych słów formę ujęte, bardzo łatwo bałamucą opinię ludzi, którzy albo niemogą sobie wyrobić zdania co do względnej tylko prawdziwości takiego dictum, albo chcą całą jego nicość przejrzeć. Przed 15tu laty kiedy prawo dziś egzystujące ferowanem być miało, już wtenczas dojrzali nasi mężowie polityczni i przywódcy narodowi przyklasnęli temu porządkowi rzeczy. Dzisiaj, kiedy nowe hasła rzucone zostały, kiedy nowe prądy opinii zawiały, cofamy się i chcemy z spokojnem sumieniem przeciwne temu prawo podpisać. Zdaje mi się Szanowni Panowie, że w kwestyach małej wagi, przy jakichś nowelkach do ustaw możnaby co 15 lat zmieniać swe zapatrywania, ale w obec tego, że tutaj chodzi o kardynalne podstawy własności kredytu i prawa testowania, o podwaliny i fundamenta stosunków społecznych, zdaje mi się, że taka zmienność niczem nieda się usprawiedliwić. W obec tak doniosłej kwestyi, którą dzisiaj mamy przed sobą, stańmy ponad stronnictwa, zachowajmy całą zimną krew, całą rozwagę, całą bezparcyalność jaka przystoi powadze tej Wysokiej Izbie. Nie sprzeczałem się tutaj, jak widzicie Szanowni Panowie, czy podzielność, czy niepodzielność gruntów zasadniczo jest lepszą. Nie stawiałem pytań, ani nie odpowiadałem na takowe, czy podzielność we wszystkich krajach takie same skutki wywrzeć musi. Ale pozwalam sobie twierdzić, że w obec stosunków naszego kraju, że w obec braku zarobku, braku większych miast, braku przemysłu fabrycznego, nie mamy prawa podcinać racyę bytu i samą egzystencyę tylu rolników rodzin w rolniczym kraju.Ośmielam się powiedzieć Szanowni Panowie, że w obec trudności naszych politycznych, nie powinniśmy dopuścić, aby jedna jednostka narodowa uronioną przez nas z kraju została. Zdaje mi się Szanowni Panowie, że nie dacie się porwać zmiennym powiewom opinij co lat 15, że w tej kwestyi zasadniczej nietylko rolniczej i ekonomicznej, ale szczególnie społecznej i narodowej, postąpić zechcecie z rozwagą, jaka przystoi poselskiej Waszej powadze. Co do formalnego traktowania, pozwolicie Panowie, że nie mogę w obec mej opinii być innego zdania, jak tylko przejść do porządku dziennego, bo zdaje się mi, że ankieta nad sprawą tak we wszystkich naukowych książkach przesądzoną nie może doprowadzić do żadnego rezultatu. Ponieważ jednak sam wnioskodawca zgodził się

aby przyjąć drugi wniosek postawiony przez p. Rybickiego, (głosy: nie! nie!) Nie, w takim razie ja obstaję przy wniosku p. Hausnera (brawo! brawo! — oklaski. Liczni posłowie gratulują mowcy).

JW. Marszałek. Ponieważ rozprawa jest już skończoną, więc p. Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Dr. Pilat. P. Łubieński, który dopiero co przedemną przemawiał, nawoływał Wysoką Izbę do rozważnego, zimnego i spokojnego traktowania tej całej sprawy. Ja z mojej strony muszę się całem sercem do tego nawoływania przyłączyć, choć nie wątpię, że Wysoka Izba bez nawoływania tego z właściwą sobie roztropnością, argumenta pro i contra przytoczone rozważy, nie będzie zważała tyle na formę w której one zostały wypowiedziane, i na głos podniosły, którym zostały wygłoszone ale raczej na treść ich wewnętrzną. Jeżeli tutaj mówiono o hasłach złudnych, które porywają za sobą i przed temi hasłami przestrzegano, to ja także ze swojej strony przed temi hasłami przestrzedz muszę i prosić, ażeby przed rozstrzygnięciem kwestyi tej wagi, zechciano kierować się nie tem, że się jest za wolnością, lub że coś nie będzie postępowem a raczej rozpatrywano grunt rzeczy i starano się ocenić, czy to w skutkach swoich będzie odpowiedne i zbawienne.

(Głosy: bardzo słusznie).

Zdaje się, że stosownie postąpię, jeżeli przedewszystkiem zwrócę się do podstawy statystycznej a w szczególności do tego, co w tej mierze p. Hausner powiedział. — P. Hausner, jak to już zaznaczył jeneralny mowca za wnioskiem komisyi, fakt rozdrobnienia przyznaje. Więc w tej mierze niepotrzebuję z nim polemizować i nie potrzebuję z tego powodu wchodzić w obszerniejszą dyskusyę nad przesadnością dat katastralnych, które w sprawozdaniu komisyi pozwoliłem sobie przytoczyć. P. Hausner jednak utrzymuje, że sam fakt rozdrobnienia nic nie dowodzi, zaś fakt zmniejszenia się gospodarstw bydło pociągowe utrzymujących, neguje. W tej mierze pozwolę sobie przedewszystkiem odwołać się do rezultatów ankiety ekonomicznej z r. 1878, a przy której obznajomieni ludzie ze stosunkami miejscowymi z wszystkich okolic kraju w przeszło 500 odpowiedziach dali swoją opinię o fakcie rozdrobnienia własności ziemskich i o skutkach tego faktu. Otóż ta opinia, a miałem sposobność przeglądnąć nietylko ostateczne zestawienia, ale także szczegółowe odpowiedzi, ta opinia w bardzo przeważającej większości, przemawia zatem, że rozdrobnienie własności ziemskiej odbywa się u nas w kierunku, który ze stanowiska gospodarstwa społecznego należy uważać za stanowczo niekorzystny. Cytowano tam liczne pojedyńcze fakta od których przytoczenia wstrzymałem się w sprawozdaniu dlatego, że pojedyńcze fakta nie są jeszcze dostateczną podstawą. Nie wchodziłem też, pisząc sprawozdanie, w szczegóły podane w drukowanem zestawieniu rezultatów ankiety dlatego, ponieważ sądziłem, że co było drukowanem i wysokiemu Sejmowi przedłożonem, tego powoływać nie potrzeba.

Oprócz tego inny jeszcze materyał służył za podstawę komisyi, a tym materjałem były odpowiedzie Wydziałów powiatowych w r. 1875. złożone i obejmujące wykazy zmiany własności tylko między żyjącymi a nie w drodze spadku, z lat od r. 1869 do r. 1874, niektóre z tych wykazów, które są bardzo obszerne, mam pod ręką.

Niech się Panowie nie obawiają, ażebym z nich cytował wyjątki — ale pozwolę sobie oto przedstawić gruby rejestr podziałów gruntów między żyjącymi od 8. Grudnia 1868. roku do końca Sierpnia 1874 r. z powiatu brzeżańskiego. Taki sam wykaz troszeczkę mniej obszerny jest z powiatu rzeszowskiego o którym była mowa. Fakt rozdrobnienia, jeżeli pojedyńcze pozycye przejdziemy, bardzo przesadnego, zdaje mi się jest niezaprzeczony. Dlatego nazywam rozdrobnienie przesadzone, gdyż ono ma miejsce w okolicach gdzie uprawy ogrodowej w właściwem słowa tego znaczenia nie ma (gdyż parę zagonów pod kartofle użytych nie nazywam uprawą ogrodową), gdzie miast większych nie ma, gdzie rolnictwo w prymitywny sposób prowadzone jest jedynym środkiem utrzymania mieszkańców. Otóż w takich powiatach ubogich górskich, ten sam fakt rozdrobnienia stale się powtarza, a nietylko te daty z lat od r. 1869. do r. 1875. ale i późniejsze także w tym samym kierunku przemawiają. Wspomnę tylko o sprawozdaniach prezesów Rad powiatowych, które w tej mierze zeszłego roku Wydziałowi krajowemu dostarczone były.

Na tej podstawie komisya była uprawnioną do twierdzenia, że tendencya do rozdrobnienia posiadłości ziemskich przesadna u nas istnieje. Tendencya ta musi wzrastać wobec przepisów prawa spadkowego, które z koniecznością wiodą albo do sprzedaży albo do podziału. Jest ona niemniej wytłumaczoną potrzebą ratowania się

od sprzedaży wskutek nadmiernego obdłużenia. Ta tendencya objawia się nietylko w tworzeniu nowych domostw, ale i w tem, że powstają gospodarstwa tak małe co do obszaru, że gospodarstwo na nich racyonalnie i z korzyścią prowadzone być nie może.

Czy ten stan rzeczy, czy tendencya ta, jak niektórzy otrzymują, nosi lekarstwo sama w sobie, które przez ruch odwrotny może być zrównoważoną, czy też lekarstwo to trzeba nam wprowadzić w drodze ustawodawczej, oto jest kwestya, o którą w tej chwili chodzi.

Otóż tutaj, w tej kwestyi spotykamy się z kontrastami, które się uwydatniły wybitnie podczas obecnej dyskusyi, z kontrastami przeciwnych poglądów ekonomicznych. Szkoła ekonomiczna, pod której wpływem powstała dotychczas największa część obowiązującego ustawodawstwa, szkoła ekonomiczna, pod której wpływem stoi specyalnie obowiązujące ustawodawstwo co do wolności obrotu własnością ziemską, stoi na tem stanowisku, że swobodne działanie jednostki egoizmem kierowane wychodzić musi zawsze na korzyść dobra ogólnego, że pozostawienie najzupełniejszej swobody jednostkom, ostatecznie najlepsze sprowadza skutki, że trzeba zostawić wolne pole egoizmowi indywidualnemu i swobodnej konkurencyi sił jednostkowych, a ta swoboda nieograniczona ostatecznie prędzej czy później owe siły wzajemnie się ścierające doprowadzi do równowagi.

Z tego stanowiska wychodząc, żądała ta szkoła bezwzględnej swobody umów, żądała otworzenia najszerszego pola dla swobodnej konkurencyi we wszystkich kierunkach bezwzględnej swobody w rozrządzaniu własnością ziemską, bezwzględnej wolności handlowej i t. d. Żądała zawsze niemieszania się państwa w sprawy gospodarstwa społecznego, a zatem wstrzymania się od akcyi dodatniej, od inicyatywy i popierania rolnictwa, przemysłu i innych gałęzi produkcyi.

Tymczasem sądzę, a przekonanie to jest dziś coraz powszechniej podzielane, że mylnem jest, ażeby nie krępowanie celów egoistycznych jednostki, ażeby pozostawienie jednostce bezwzględnej swobody, wychodziło zawsze na korzyść ogółu — owszem mamy zbyt wiele przykładów, gdzie egoistyczne działania jednostki przynoszą ogółowi szkodę i muszą być utrzymane w właściwych granicach nietylko dla strzeżenia własności innych jednostek, ale także dla strzeżenia interesów ogółu.

Interes ogółu, interes rozmaitych gałęzi produkcyi i gospodarstwa staje często w sprzeczności z chwilowymi interesami jednostki. Zachodzi niejednokrotnie potrzeba korrektywy w drodze ustawodawczej, zachodzi potrzeba urządzeń publicznych dla utrzymania tego interesu w pewnych granicach. W wielu kierunkach, gdzie granic takich nie postawiono, gdzie granice dawniejsze uchylono, nie stawiając niczego na ich miejscu, pozostały jaskrawe skutki.

Dość wspomnieć, jak zgubny wpływ na życie gospodarskie niejednokrotnie w wielu kierunkach wywierają wybujałości swobodnej konkurencyi, jakie skutki wywiera bezwzględna wolność umów, która w ostatnich czasach odnośnie do stosunków kredytowych u nas w właściwe ujętą została karby i jakie skutki na innych polach gospodarstwa społecznego sprowadza pozostawianie jednostek, że tak powiem samopas, pozbawienie dyrektywy i oparcia ze strony urządzeń, które dla strzeżenia ogólnych interesów są potrzebne. Owe granice, owa dzialalność ze strony państwa na polu gospodarstwa społecznego z rozwojem stosunków cywilizacyjnych nie zmniejszają się stanowczo, ale stanowczo rosną; ustawa o wywłaszczeniu, prawo wodne, budownicze, górnicze, leśne, ustawa kommasacyjna, ustawodawstwo przemysłowe i fabryczne, ustawodawstwe sanitarne są na to dowodem — a Anglia, z której wyszły owe doktryny ekonomiczne i na którą tak chętnie powołują się obecnie w obronie swobody indywidualnej, pierwsza daje przykład w ustanawianiu coraz nowych ograniczeń dla swobody indywidualnej.

Grauice swobody indywidualnej muszą nawet być większe w naszych czasach niż dawniej a to tem większe, im bardziej krzyżują się interesa jednostek.

Wobec takiego składu rzeczy zdaje mi się, nie może mieć znaczenia argument, że urządzenie jakieś dlatego jest niestosowne, że jakiś projekt do urządzenia jest dlatego nagannym, że się sprzeciwia swobodzie indywidualnej.

Niestósownem jest uważać swobodę, jaką pewne urządzenie pozostawia jednostce za miarę dobroci tego urządzenia.

Pojęcie swobody, wolności, a raczej jak tu powiedziano dowolności, jeżeli rozumiemy przez nie brak przymusu i ograniczających postano-

wień ma czysto negatywne znaczenie. Wprowadzenie jej stwarza czyste pole; co na tem polu wyrośnie to nie zależy od niej, lecz od przyrodzonych warunków odsłoniętej gleby i od normalnych i intellektualnych zarodków, które się na tej glebie znajdują i po jej odsłonięciu poczną się rozwijać.

Otóż w każdym pojedyńczym wypadku potrzeba sobie zadać i rozwiązać pytanie, czy czynniki, które zapanują w owym dziale stosunków społecznych z zniesieniem pewnych ograniczeń, czy zwyczaje gospodarcze największej części ludności, czy wyobrażenia o godziwości albo niegodziwości pewnego postępowania, które po zniesieniu prawnych przepisów będą, jedyną dyrektywę sprowadzą, sądząc ze stanowiska ogólnego dobra wszystkich warstw społecznych, pomyślniejszy obrót rzeczy, niż przymus zewnętrzny za pomocą ustawniczych przepisów, który ma także swoje ujemne strony.

Co do stosunków, które obecnie mamy przed sobą, to stanowczo można twierdzić, że tendencya do rozdrobnienia zbytecznego własności, która dziś jest niewątpliwą i której oponenci nawet nie negują, że ona przy dzisiejszym składzie rzeczy, przy panowaniu obecnych ustaw, z konieczności prowadzi do tego, iż po gminach coraz bardziej będą się drobiły gospodarstwa rolne na mniejsze cząstki do tego stopnia, że pozostaną tylko gospodarstwa chałupnicze albo zagrodnicze i obok tego w małej bardzo ilości będą się skupiały gospodarstwa większe na ruinach tamtych powstałe. Jest to rzecz zupełnie naturalna; gdzie ustawodawstwo pozostawiło wolne pole, tam jednostki ekonomicznie silniejsze na niekorzyść jednostek ekonomicznie słabszych zyskiwać będą przewagę, tam w stosunkach kredytowych zawsze zwyciężać będzie kapitał pieniężny, tam musi dojść do tego, że po ciągłem rozdrobnieniu nastąpi nareszcie proces wywłaszczenia owych małych własności, a na ruinie tamtych powstaną gospodarstwa większe, które wciągną w zupełną zależność całą resztę ludności w gminie.

Jest to proces, który w innych kierunkach gospodarstwa społecznego spostrzegamy wszędzie, gdzie tylko urządzenia państwowe dostatecznej siły ochronnej nie dostarczają dla tych warstw ludności, których ochrona w interesie zdrowego rozwoju społecznego jest pożądaną. Zachodzi więc potrzeba takich ustaw ochronnych, potrzeba działania, wstrzymującego rozwój społeczny od pójścia na mniej zdrowe tory, a ta potrzeba zachodzi także i w niniejszym wypadku. Nazwano zapatrywanie takie wypływem Rządu reakcyjnego, na to już odpowiedź znalazła się po części w przemówieniu mowcy jeneralnego za wnioskiem komisyi. Ja sobie pozwolę w odpowiedzi wskazać tylko na kraj, który o poruszenie się na torze reakcyjnym z pewnością nikt nie posądzi, t. j. na Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Przed 50ciu laty jeden z najznakomitszych badaczy, cytowany także przez przeciwników swojego zdania, Tocqueville zwiedzał Amerykę reasumując rezultat poglądów na tameczne stosunki własności ziemskiej, wypowiedział zdanie, że przy ówczesnem rozdrobnieniu własności ziemskiej w tamtych krajach proces zniszczenia własności rolniczej, głównie w skutek wolnych działów spadkowych. ale także w skutek działów między żyjącymi jest prawie dokonanym. W dziele „Démocratie en Amerique“ wykazał Toqueville, że gdzie panuje równość działu spadkowego wolność bezwzględna dzielenia, tam do takich rezultatów przyjść musi i na amerykańskich stosunkach opierał dowód na te zapatrywania. Od tego czasu jednak stosunki tamtejsze zupełnie się zmieniły. Spostrzeżono do czego to idzie i od roku 1839, rozpoczyna się tam akcya w kierunku wręcz odmiennym; od roku 1839, pojawiają się tam ustawy w rozmaitych stanach, w roku 1862, prawo całej Unii, a później aż do najnowszych czasów znowu reformowano ustawy pojedyńczych stanów, które wpzowadzają wyłączenie posiadłości rolniczych o pewnym obszarze, pewnych jako „ojcowizn“ i zaprowadzają, że one niepodzielnie w drodze spadku mają przechodzić na jednego spadkobiercę. Tym to instytucyom w znacznej części należy przypisać rozwój i rozkwit swobodnego stanu rolniczego w Ameryce północnej. Instytucyom tym, jak stwierdzili ci, którzy się w najnowszych czasach temu rozwojowi przypatrywali, a mam tu na myśli poważnych świadków tak Amerykanów, jak Europejczyków, należy przypisać, że stan rolniczy tam się rozwija i kwitnie i że na nim, jako na stałym gruncie, mogą się oprzeć swobodne samorządne instytucye. Wprowadzenie tedy pewnych ograniczeń w dowolności dzielenia, które są w stanie na pochyłej stoczystości utrzymać dostateczną ilość rolnych gospodarstw włościańskich, nie jest zapo-

wiedzią, objawem reakcyi i nie prowadzi do uchylenia swobodnego systemu rządów i sprowadzenia rządów absolutnych, jak to p. Hausner podsuwał, lecz owszem można takie urządzenie uważać jako gwarancyę i jako podstawę silnego samorządu, a przy silnym samorządzie i wolność polityczna i swobody konstytucyjne niewątpliwie nie zniknął, Nie obawiam się również tworzenia się proletaryatu, nie obawiam się w dalszym toku wzmocnienia idei socyalistycznych, lecz owszem uważam, że wzmocnienie i ustalenie stanu małego rolnika takiego, który gospodarstwo rolne może samoistnie i racyonalnie prowadzić, jest najsilniejszą oporą i obroną przeciw sprowadzeniu rozwoju stosunków rolniczych na niezdrowe tory. Jeszcze słów kilka tylko w uzupełnieniu tego, co powiedziałem do stanu faktycznego ustawodawstwa w innycb krajach. Pod tym względem powiedziano tutaj, że z wyjątkiem części Rosyi, Serbii i Meklemburga, wszędzie istnieje wolność i swoboda dzielenia gruntów. Otóż przedewszystkiem pozwolę sobie uzupełnić to wyliczenie wskazaniem na Królestwo Polskie, gdzie ograniczenia dowolności dzielenia istnieją i są utrzymane, pozwolę sobie wskazać na znaczną część Niemiec północnych, gdzie takie ograniczenia także istnieją. Pozwolę sobie wreszcie wskazać jeszcze raz na stosunki Ameryki, które także za tem stanowczo zdają się przemawiać.

Jeżeli co do Francyi powiedziano, że tam chów bydła się podniósł przy parcelacyi, że się tam świetne skutki parcelacyi okazały, że bardzo znaczne korzyści Francya z parcelacyi odniosła, to pozwolę sobie na to odpowiedzieć, że, jak miałem sposobność już w sprawozdaniu zauważać, dążność do nadmiernej parcelacyi tem większe wywiera skutki, tem silniej działa, im mniej ma siły odpornej społeczeństwo w sobie przeciw tej zgubnej tendencyi. Otóż we Francyi znalazła się taka siła odporna w przezorności tamtejszej ludności, która wszelkiemi siłami mimo prawa spadkowego przepisującego równy dział stara się powstrzymać od zbytecznej parcelacyi. Dzieje się to kosztem zwiększenia ludności, która wzrasta zaledwie o $^1/_4$ procentu rocznie kosztem zwiększenia rodziny, bo tam dążą do tego, aby rodzina miała ile możności tylko dwoje dzieci, tam tedy działy spadkowe redukowane są do minimum. W kraju, w którym panuje uprawa ogrodowa, gdzie przemysł fabryczny kwitnie, tam inaczej wpływać musi swoboda parcelacyi niż w naszym rolniczym kraju przy zupełnym prawie braku przemysłu i ogrodowej uprawy. Wstrzymam się od dalszych wywodów, bo Wysoka Izba jest znużoną długiem posiedzeniem i zalecam jeszcze raz wnioski komisyi..

JW. Marszałek. Przystępujemy do głosowania nad wnioskiem odraczającym posła Rybickiego.

P. Hausner. Proszę o głos co do formalnego traktowania.

JW. Marszałek. P. Hausner ma głos.

P. Hausner. Jeżeli wniosek odraczający posła Rybickiego będzie postawiony w pierwszym rzędzie, to ja do niego przystępuje.

P. Romanowicz. Proszę o głos co do formalnego traktowania sprawy.

JW. Marszałek. Poseł Romanowicz ma głos.

P. Romanowicz. W obec ważności sprawy pozwalam sobie wnieść imienne głosowanie.

JW. Marszałek. Kto popiera wniosek, by przystąpić do imiennego głosowania, zechce rękę podnieść (dostateczna liczba). Jest przyjęty.

Przystępujemy teraz do imiennego głosowania nad wnioskiem odraczającym posła Rybickiego i upraszam tych Panów którzy są za wnioskiem, by przy głosowaniu powiedzieli „tak“, a ci którzy są przeciwni powiedzieli „nie“.

Sekretarz Dr. Stanisław hr. Badeni odczytuje spis posłów.

Przez „tak“ głosują:

Antoniewicz, Badeni Stanisław, Bereżnicki, Biliński, Chrzanowski, Czajkowski Alfons, Czartoryski Jerzy, Czerkawski, Fruchtman, Gnoiński, Goldman, Hausner, Hoszard, Janko, Jędrzejowicz Edward, Kapri, Kaszewko, Kopyciński, Kowalski, Koziebrodzki Władysław, Langie, Lassocki, Lenartowicz, Leniński, Łazarski, Łubieński, Max, Merunowicz, Ochrymowicz, Płaziński, Polanowski, Romanowicz, Romańczuk, Rybicki, Sapieha Adam, Sawa, Sieczyński, Siengalewicz, Simon Edward, Simon Józef, Skałkowski, Smarzewski, Stadnicki Stanisław, Struszkiewicz, Wasilewski, Waygart, Weigel, Wereszczyński, Wierzbicki, Wrotnowski, Zawadzki, Żarski.

Przez „nie“ głosują:

Abrahamowicz, Augustynowicz, Badeni Kazimierz, Badeni Władysław, Błażowski, Borkow-

ski, Buchwald, Dembowski, Dunajewski Albin, Dzieduszycki Wojciech, Gorajski, Gorecki, Grocholski, Gross, Henzel, Hoppen, Jaworski, Jędrzejowicz Stanisław, Klucki, Korytowski, Koziebrodzki Szczęsny, Łoziński, Łukasiewicz, Madejski, Małecki, Matkowski, Męciński, Mieroszowski, Mochnacki, Onyszkiewicz, Pietruski, Pilat, Podlewski, Popiel, Potocki Alfred, Potocki Artur, Potocki Roman, Rey, Rozwadowski Bolesław, Rozwadowski Tomisław, Russocki, Sapieha Władysław, Scipio, Sembratowicz, Skarszewski, Słonecki, Stadnicki Jan, Starowiejski, Szeptycki, Tarnowski Jan, Tarnowski Stanisław (sen.), Tarnowski Stanisław (jun.), Torosiewicz, Tyszkiewicz, Weissmann, Wernicki, Wodzicki Henryk, Wodzicki Ludwik, Wolański Mikołaj, Wolański Władysław, Zamoyski, Zborowski, Zoll, Żurowski, Żywicki.

JW. Marszałek. Rezultat głosowania jest następujący:

Przeciw odroczeniu głosowało 65, za odroczeniem głosowało 52. Wniosek odraczający p. Rybickiego upadł 13 głosami.

Przystępujemy teraz do głosowania nad samym wnioskiem komisyi.

Ci Panowie, którzyby byli zaprzejściem do porządku dziennego, mogą teraz zamanifestować swoje zdania.

Wniosek komisyi brzmi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

„Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wzywa Rząd, aby do konstytucyjnego traktowania przedłożył projekta do ustaw, któreby w celu zapobieżenia upadkowi stanu włościańskiego w naszym kraju, ograniczyły istniejącą dowolność dzielenia gruntów włościańskich i zmieniły prawo spadkowe w odniesieniu do posiadłości włościańskich“.

Kto jest za tym wnioskiem zechce wstać (po obliczeniu) 68 głosów jest za wnioskiem a zatem utrzymał się wniosek komisyi.

Z porządku dziennego następuje: Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie zakładania niższych szkół rolniczych. Sprawozdawca poseł Langie ma głos.

Aleg. III.

Głosy: Prosimy uwolnić p. Sprawozdawcę od czytania sprawozdania.

JW. Marszałek. Ponieważ Wysoka Izba nie życzy sobie odczytywania sprawozdania, upraszam p. Sprawozdawcę o odczytanie tylko wniosków.

Sprawozdawca p. Langie (czyta z trybuny):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

„1. Sejm zgadza się na uznanie założyć się mających niższych szkół rolniczych w Horodence i Jagielnicy za zakłady krajowe, i upoważnia Wydział krajowy do otwarcia tych szkół pod warunkiem, że c. k. Ministerstwo rolnictwa udzieli na założenie ich subwencyę w kwocie 22.000 zł. w. a., oraz zapewni każdej z nich roczną dotacyę ze Skarbu Państwa w kwocie przynajmniej 2.000 zł. w. a.

2. Sejm zatwierdza załączony projekt etatu osób i płac gron nauczycielskich przy krajowych niższych szkołach rolniczych w Horodence i Jagielnicy.

3. Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu na r. 1884 kredyt do wysokości 9.220 zł. w. a. na utrzymanie szkół powyższych w tymże roku.

4. Sejm wzywa Wydział krajowy: ażeby w porozumieniu z c. k. Rządem statut krajowych niższych szkół rolniczych o ile możności zastosował do wskazówek udzielonych przez sejmową Komisyę gospodarstwa krajowego w sprawozdaniu z dnia 15. Października 1883 r. L. 912.

Sejm wzywa Wydział krajowy, ażeby na przyszłej sesyi sejmowej przedłożył projekt założenia niższych szkół rolniczych w zachodniej części kraju“.

JW. Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. hr. Golejewski. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. Golejewski ma głos.

P. Golejewski. Prosiłbym o wyjaśnienie trzeciego punktu. W pierwszym punkcie jest mowa, że wtenczas dopiero dozwala się zaliczyć Wydziałowi krajowemu 10.000 zł. na te szkoły rolnicze, jeżeli przyjdzie ugoda Wydziało krajowego z Wysokim Rządem do skutku, jeżeli Wysoki Rząd oświadczy, że do 22.000 zł. subwencyi zapewnia 2.000 zł. dotacyi. Tymczasem trzeci punkt nie wspomina o tej ugodzie, tylko mówi, że Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu kredyt do wysokości 10.000 zł. na utrzymanie szkół powyższych. Otóż jabym chciał objaśnienia, czy Sejm wtedy dopiero ma dać 10.000 zł., gdy

ugoda przyjdzie do skutku, lub też czy mimo ugody ma uchwalić tych 10.000 zł. Dla tego prosiłbym p. sprawozdawcę o wyjaśnienie i rezerwuję sobie głos do przemówienia po tem dopiero wyjaśnieniu.

JW. Marszałek. Może p. sprawozdawca zechce to wyjaśnić?

Sprawozdawca p. Langie. Sądzę, że wyjaśnienia dać bardzo łatwo. Jeśli komisya proponuje pewną kwotę na utrzymanie roczne szkoły, która jeszcze nie egzystuje, a w pierwszym punkcie jest mowa o założeniu tej szkoły, to rzecz jasna, że jeśli nie będzie założoną, to nie potrzebuje być utrzymywaną, to jest, jeśli nie przyjdzie do porozumienia z Rządem co do założenia tej szkoły, to i dotacya proponowana na utrzymanie odpada.

JW. Marszałek. Czy żąda kto głosu? (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, więc rozprawa ogólna zamknięta. Przystąpimy do rozprawy szczegółowej. P. sprawozdawca odczyta ustęp I. wniosku komisyi.

Sprawoznawca p. Langie (czyta):

„1. Sejm zgadza się na uznanie założyć się mających niższych szkół rolniczych w Horodence i Jagielnicy za zakłady krajowe, i upoważnia Wydział krajowy do otwarcia tych szkół pod warunkiem, że c. k. Ministerstwo rolnictwa udzieli na założenie ich subwencyi w kwocie 22.000 zł., oraz zapwni każdej z nich roczną dotacyę ze Skarbu państwa w kwocie przynajmniej 2.000 zł.“

JW. Marszałek. Czy żąda kto głosu? (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, więc kto przyjmuje punkt 1., zechce rękę podnieść. (większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Langie (czyta):

„2. Sejm zatwierdza załączony projekt etatu osób i płac gron nauczycielskich przy krajowych niższych szkołach rolniczych w Horodence i Jagielnicy.“

JW. Marszałek. Czy mam odczytać projekt etatu?

(Głosy: Nie, nie potrzeba.)

JW. Marszałek. Gdy się Wysoka Izba zgadza, przeto nie będę go czytał. Czy może żąda kto głosu? (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, więc kto przyjmuje projekt etatu, zechce rękę podnieść (większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Langie (czyta):

„3. Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu na r. 1884 kredyt do wysokości 9.220 zł. na utrzymanie szkół powyższych w tymże roku.“

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, więc rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje punkt 3., zechce rękę podnieść (większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Langie (czyta):

„4. Sejm wzywa Wydział krajowy, ażeby w porozumieniu z c. k. Rządem statut krajowych niższych szkół rolniczych o ile możności zastosował do wskazówek udzielonych przez sejmową komisyę gospodarstwa krajowego w sprawozdaniu z dnia 15. Października 1883 r. l. 912.“

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, więc rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje punkt 4., zechce rękę podnieść (większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Langie (czyta):

„5. Sejm wzywa Wydział krajowy, ażeby na przyszłej sesyi sejmowej przedłożył projekt założenia niższych szkół rolniczych w zachodniej części kraju.“

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, więc rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje punkt 5., zechce rękę podnieść (większość). Jest przyjęty.

P. Dr. Stanisław hr. Badeni. Czynię wniosek o przyjęcie tej uchwały w trzeciem czytaniu bez czytania.

JW. Marszałek. Jest wniosek o przystąpienie do trzeciego czytania bez czytania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść (większość). Wniosek przyjęty. Kto przyjmuje te uchwały w trzeciem czytaniu, zechce rękę podnieść (większość). Uchwała przyjęta w trzeciem czytaniu.

Z porządku dziennego następuje (czyta):

„Sprawozdanie komisyi bankowej o wniosku posła Henryka Wodzickiego z rezolucyą do c. k. Rządu w sprawie kas oszczędności, aby przy przestrzeganiu przepisów regulatywu z r. 1844 uwzględniano wszystkie istniejące w naszym kraju stosunki kredytu pieniężnego.“ Aleg. 112.

Sprawozdawca p. Goldman ma głos.

(Głosy: Uwolnić p. sprawozdawcę od czytania sprawozdania.)

JW. Marszałek. Ponieważ Wysoka Izba nie życzy sobie odczytania sprawozdania, przeto uproszam o odczytanie tylko wniosku.

Sprawozdawca p. Goldman (czyta z trybuny):

„Sejm wzywa c. k. Rząd, aby przy przestrzeganiu przepisu regulatywu z r. 1844 uwzględniono wszystkie istniejące w naszym kraju stosunki kredytu pieniężnego.“

JW. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, więc rozprawa zamknięta. Przystępujemy do głosowania. Kto tę rezolucyę przyjmuje, zechce podnieść rękę (większość). Jest przyjęta.

Dla spóźnionej pory przerywam posiedzenie do godziny 7. wieczór.

P. hr. Golejewski. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. hr. Golejewski ma głos.

P. hr. Golejewski. Upraszam w imieniu komisyi konkurencyjnej, aby JW. Marszałek zechciał postawić jeszcze na porządek dzienny ustawę konkurencyjną, albowiem ustawa ta Wysokiej Izbie przed czterema laty była przedkładaną; siedemdziesiąt Rad powiatowych życzy sobie, aby była wziętą pod rozpoznanie, a zresztą i bardzo wielu posłów życzy sobie, aby ta sprawa była ukończoną. Mnie się zdaje, że tak ważną ustawę trzeba wziąć na porządek dzienny, a nie rzucać pod stół.

Jeżeli bywało starsi posłowie siedzieli nieraz do 1ej lub 2ej godziny w nocy, aby ustawę jaką pożyteczną i potrzebną przeprowadzić, to i młodsi posłowie raz do 12ej godziny posiedzieć mogą.

Proszę więc JWP. Marszałka, aby był łaskaw postawić ustawę konkurencyjną na porządku dziennym.

JW. Marszałek. Postawiłem ustawę konkurencyjną na porządek dzienny, Wysoka Izba zaś postanowiła ją uchylić z porządku dziennego. Tego więc trzymać się musiałem.

(Głos: Naturalnie.)

JW. Marszałek (mówi dalej): Jeżeli po wyczerpaniu porządku Wysoka Izba zechce wziąć jeszcze projekt o konkurencyi kościelnej pod obrady, nic nie będę miał przeciwko temu.

Chciałbym jednek dokładnego wniosku, kiedy mam ją postawić na porządek dzienny.

P. hr. Golejewski. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. hr. Golejewski ma głos.

P. hr. Golejewski. Poseł Grocholski stawiając wniosek uchylenia z porządku dziennego sprawy o konkurencyi kościelnej, chciał ją odroczyć tylko o jedno lub dwa posiedzenia. Dla tego stawiam kategoryczny wniosek, aby ta sprawa postawiona była na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. hr. Dzieduszycki ma głos.

P. Wojciech hr. Dzieduszyski. Muszę się zapytać, czy to znaczy, że jako pierwszy przedmiot najbliższego posiedzenia ma być ta sprawa postawioną. Jeżeli to ma nastąpić po wyczerpaniu porządku dziennego to nic nie mam przeciw temu.

P. Chrzanowski. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. Chrzanowski ma głos.

P. Chrzanowski. Kiedy będzie mowa o układaniu porządku dziennego, wtedy będzie wniosek p. Golejewskiego na miejscu. Teraz zaś jest przerwa posiedzenia, na które mamy już porządek przez marszałka ułożony. Kiedy przy końcu posiedzenia będziemy układać porządek na przyszłe posiedzenie, wtenczas wniosek p. Golejewskiego będzie na miejscu. To jest moje zdanie.

Głosy: Tak — tak.

JW. Marszałek. Niech Wysoka Izba rozstrzyga w tej mierze. P. Chrzanowski wnosi, aby o tem rozprawiać wtenczas, kiedy będzie się układał porządek dzienny przyszłego posiedzenia. Kto jest zatem, zechce rękę podnieść, (większość). Wniosek p. Chrzanowskiego jest przyjęty.

Zawieszam teraz posiedzenie do godziny 7 wieczór.

(Przerwa o godzinie 3. minut 40 popołudniu).

Dalszy ciąg posiedzenia o godzinie 7. minut 20 wieczorem.

JW. Marszałek. Posiedzenie otwarte. Z koleji dzisiejszego porządku dziennego następuje Sprawozdanie komisyi szkolnej o wniosku Aleg. 113.

*

Wydziału krajowego w przedmiocie noweli do ustawy szkolnej z dnia 2. Maja 1873 r. l. 250. Dz. ust. i rozp. kraj. i o wniosku posła Euzebiusza Czerkawskiego do „Ustawy o zakładaniu, urządzaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych, tudzież o obowiązku posyłania do nich dzieci". Sprawozdawca p. Czerkawski ma głos.

Sprawozdawca p. Czerkawski. Zapewne Wysoka Izba raczy mię uwolnić od czytania sprawozdania, które od kilku dni znajduje się w rękach szanownych panów. Pozwolę sobie przeto tylko wnioski odczytać i będę prosił p. Marszałka, aby ogólną dyskusyę otworzył, (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Załączoną pod I. ustawę co do zmiany artykułu 12. ustawy z dnia 2. Maja r. 1873. Dz. ust. i rozp. kraj. o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych i o obowiązku posyłania do nich dzieci;

II. załączoną pod II. „Rezolucyę" mającą przygotować wejście w wykonanie zaprojektowanej pod I. noweli, a w każdym razie zaradzić najnaglejszym chwilowym potrzebom, jakie dotąd wykazała sprawa zakładania szkół ludowych;

III. załączoną pod III. ustawę o zakresie nauki w szkołach ludowych tak pospolitych jakoteż wydziałowych podawać się mającej.

IV. Następujące petycye; a w szczególności:

1. petycyę Zwierzchności gminnej w Sokolnikach do l. 124 o ulgę w ciężarach, przez obecne ustawy szkolne nałożonych;
2. petycyę profesora gimnazyalnego Jerzego Harwota do l. 146 o umożebnienie, żeby każda gmina własną miała szkołę początkową i połączenie pracowni szkolnych ze szkołami ludowemi, jakoteż o zaprowadzenie szkolnych kas oszczędności;
3. petycyę gmin Woli Raniżowskiej, Raniżowy Staniszewskiego, Mazurów i Wilczej Woli do l. 202 o uchwalenie zmian ustaw szkolnych raczy Wysoki Sejm uznać za załatwione, w moc powyższych wniosków.

JW. Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Do głosu zapisali się przeciw wnioskowi komisyi, JE. p. Grocholski, a za wnioskiem komisyi pp. Rey, Dzieduszycki Wojciech, Romanowicz i Stadnicki Jan.

JE. p. Grocholski ma głos.

JE. p. Grocholski. Zapisałem się przeciw sprawozdaniu Wydziału krajowego bo mi chodziło oto, aby wypowiedzieć ubolewanie, iż myśl poruszona w sprawozdaniu Wydziału krajowego, nie powiem, że została uronioną bo to nie byłoby prawdą, ale została ni to wstydliwa i zastraszona dziewica wprowadzona. Nie robię z tego żadnego wyrzutu szanownej komisyi edukacyjnej, wiem, że komisya edukacyjna natrafiła na baryery, których jej przekroczyć nie było wolno.

Wdzięczny jestem, że z wszelką szczerością i otwartością wypowiedziała w sprawozdaniu dlaczego tej myśli nie mogła większego w projekcie uczynić uznania. Jednakże panowie, ubolewać muszę, że to się stać nie mogło. Kto zna skutki naszego szkolnictwa od lat tych kiedy je w swoje ręce wziął Sejm, ten niestety przyznać musi, że skutki nie odpowiedziały oczekiwaniu.

Jakież były powody tego? Czy nasze dziecko ruskie lub mazurskie mniej pojętne jak dzieci innych narodowości? Nie, Panowie! Stokrotne doświadczenia wykazały, że nasze dzieci są jeżeli nie więcej pojętne to przynajmniej o tyle jak dzieci innych narodowości. Czy nauczyciele temu winni? Ależ nieśmiałbym całemu stanowi nauczycielskiemu robić zarzutu, że stan ten winien, iż szkolnictwo nie przyniosło spodziewanych owoców; a zatem może system jest temu winien? Nie jestem Panowie dostatecznie obeznany z pedagogią, bo nie jestem pedagogiem, abym sobie w tym względzie jakie twierdzenie stawić pozwolił, ale mojem zdaniem skromnem, z prostego, rozumu płynącem jest to, że szkolnictwo, aby było pożytecznem musi iść w parze z dobrobytem.

Panowie powiadają, że oświata jest warunkiem dobrobytu, a ja twierdzę, że dobrobyt jest warunkiem przyjęcia się oświaty, (brawo). Jak panowie chcecie, żeby dziecko źle żywione, źle odziane, trzęsące się od zimna, mogło korzystać ze wszystkich tych nauk jakie szkolna instrukcya i program szkolny przepisują. W tym stanie w jakim nasze dzieci niestety obecnie są jeszcze, zdaje mi się, ten aparat jest za ciężką zbroją na ich wątłe ciała. I jak panowie chcecie, żeby dziecko, które kilka lat uczyło się w szkole, które rzeczywiście w szkole było dobrym uczniem, w chacie, która nie ma stołu, nie ma szafki, gdzie bardzo często czworonogie zwierze z tem dzieckiem spi, żeby to dziecko miało możność przypomnienia sobie tego co się uczyło! Z tąd pochodzi — to się nie da zaprzeczyć, że wyrostki,

które były doskonałemi uczniami po kilku leciech nie umieją ani czytać ani pisać. Projekt Wydziału krajowego zdaje mi się uwzględnił to w tym kierunku, iż chciał, aby dzieci przynajmniej w tych gminach, które dotąd szkoły nie mają uczyły się tylko to, co pojęciem swoim objąć mogą, żeby uczyły się czytać, pisać, rachować i religii. Ja wiem panowie, że to nie jest dostateczny program dla szkolnictwa podług teoryi, że szkoły powinny nietylko uczyć ale i wychowywać, ale szkoły powinny także nietylko napawać dzieci wiadomościami ale i rozwijać umysł ich. I tu pozwolę sobie twierdzić, że jeżeli dużo przedmiotów dziecko będzie się uczyć musiało, to wtenczas umysł jego nietylko nie rozwinie się, ale bodaj tym prostem wyrazem powiedzieć, się niezaćwiokuje!

Drugi wzgląd, któremu projekt Wydziału krajowego chciał uczynić zadość, był ten, żeby te szkoły mniej jak dzisiaj kosztowały, żeby dopłaty z funduszu krajowego były mniejsze, jakby być musiały, gdyby wedle obowiązujących ustaw we wszystkich gminach zaprowadzone były obowiązkowe szkoły ludowe i Panowie tj. rzecz pewna, że jeżeliby obowiązkowe szkoły ludowe były zaprowadzone w krótkim czasie we wszystkich gminach naszego kraju, budżet krajowy musiałby wzróść ogromnie a wzrost tego budżetu odbiłby się w kieszeniach rodziców tych dzieci, więc ta nędza, która dziś jest między naszym ludem wiejskim, ta bieda, która go przyciska, ta bieda byłaby jeszcze powiększona, i to dziecko, które dziś głodne i chłodne ma się uczyć tyle pięknych rzeczy, byłoby jeszcze głodniejsze i jeszcze zimniejsze. Temu tedy chciał Wydział krajowy o tyle zaradzić, iżby te szkoły mniej kosztowały a pomimo tego chciał, żeby szkoły były we wszystkich gminach, jak tobyć powinno. Zdaje mi się, że nikogo niema w Wysokiej Izbie, któryby równie jak Wydział krajowy, równie jak ja nie pragnął, aby w jak najkrótszym czasie ten rozwój umysłu dziecinnego przynajmniej za pomocą nauki czytania i pisania stał się udziałem wszystkich dzieci.

Niestety, myśl ta wprawdzie, jak to już miałem zaszczyt powiedzieć nie była odepchnięta przez komisyę edukacyjną, ale przeciwnie jak można wykazać ustępami z jej sprawozdania, znalazła uwzględnienie, chociaż nie takie, jakie mojem zdaniem byłoby potrzebnem, aby rzecz praktycznie mogła być przeprowadzoną. Zakładanie filii tak zwanych szkół filialnych będzie zapewnie mniej kosztowało jak zakładanie szkół tak zwanych etatowych. Ale Panowie! różne są pod tym względem stosunki. Gdzie jest mało szkół etatowych ale jest dużo gmin niemających szkół, te szkoły filialne byłyby to córeczki bez matki, a to także zdaje mi się będzie dziwną anomalią ustroju szkolnego, — ale inaczej być nie może. Jak powiedziałem zarzutu nie czyuię żadnego, przeciwnie jestem wdzięczny, że o tyle, o ile można było, to myśl została uwzględnioną. Ale czy dlatego, że podług obowiązujących ustaw w drodze ustawodawczej nie możemy zrobić więcej, mamy opuścić ręce? Ja sądzę Panowie, że nie, i dlatego głównie zabrałem głos, żeby stąd, z tej Reprezentacyi całego kraju odezwał się głos do kraju, nie zakładajcie ale zaprowadzajcie przywatnem staraniem naukę czytania i pisania w kraju, (brawo). Ja mam to przekonanie, że ofiarność w kraju jeszcze nie wyginęła. Mam przekonanie, że obywalelstwo naszego kraju chętnie do tego rękę przyłoży i mam to przekonanie, że ci którzy na czele powiatów stoją nie w charakterze prezesów Wydziałów powiatowych, ale jako ludzie zaszczyceni zaufaniem swoich obywaleli chętnie rękę do tego przyłożą, byle stąd głos usłyszeli.

Ale co więcej, ja głównie moją nadzieję pokładam w naszych Polkach, w ich cnotach, w ich ofiarności, w ich poświęceniu dla sprawy krajowej. Niech one wezmą tę sprawę w ręce, niech się starają, żeby we wszystkich tych gminach wktórych nie istnieją dzisiaj szkoły ludowe przepisane, zaprowadzoną była nauka czytania, pisania rachowania i religii. Duchowieństwo nasze wesprze ich usiłowania, duchowieństwo nie odmówi swojej pomocy, żeby nauki religii dzieciom udzielać. Chodzi tedy o fundusze. Ja sądzę, że w bardzo wielu gminach, jeżeli tylko to co gminy są obowiązane dawać, gdyby były szkoły ludowe — jeżeliby tylko to dały i gdyby dwory tylko to dały, co są obowiązane, już w bardzo wielu gminach mogłaby być taka nauka zaprowadzoną. Ja z umysłu mówię: nie zaprowadzajcie szkół, bo zaprowadzając szkoły, trzeba zaprowadzić fundusze. Mnie nie chodzi o to, mnie chodzi o cel praktyczny, nie o teoryę. Obszary dworskie przyczynią się materyałem, aby budynek stanął skromny, ale taki, gdzieby dzieci czytać; pisać i rachować uczyć się mogły. A gdzieby wydatek w tym względzie przewyższał siły tej gminy, a ofiarność prywatna nie byłaby dostateczną do

zaprowadzenia tej nauki, to ja śmiało powiedzieć mogę, że Sejm tam nie odmówi swojej pomocy. Ustawy nie zabraniają Sejmowi dawać wsparcia szkołom i zakładom prywatnym i ciągle je dajemy, i z większą chęciom damy tam, gdzie będziemy mieli rękojmię, że przez to może się rozwinąć umysł dzieci i gdzie ten brak, jaki jest dotąd, że w jednej trzeciej części gmin naszego kraju nie uczą czytać i pisać, że może do tego przyjdzie żeby takich gmin w naszym kraju nie było.

Mógłby mię spotkać jeden zarzut, że zakładanie czyli zaprowadzenie takiej nauki potrzebuje przyzwolenia Rady szkolnej, bo Rada szkolna ma prawo pozwolić albo zabronić zakładanie szkół prywatnych, a już też taka szkoła czyli taka nauka byłaby niejako szkołą prywatną. Ale ja sądzę Panowie, że barbarzyństwa tego Rada szkolna nie popełni, żeby tam, gdzie gmina w połączeniu z obszarem dworskim zechce zaprowadzić taką naukę, żeby chciała odmówić pozwolenia na jej zaprowadzenie. Szkodliwości w takiej nauce Rada szkolna dopatrzeć nie będzie w stanie. Jej zakres działania nie zostanie uszczuplony, bo możność dalszego zakładania szkół ludowych bynajmniej przez to nie jest wykluczona. Ustawa nie zabrania jej pozwolić na zaprowadzenie takiej nauki czytania i pisania przecież prywatni ludzie zakładają po miastach nauki nawet wyższe i Rada szkolna na to ze zwala. Nie mogę myśleć, żeby ta Rada szkolna która bodaj nie w większości pochodzi z wyborów przez Wydział krajowy — z wyborów przez główne miasta naszego kraju, żeby ta Rada szkolna chciała popełnić takie barbarzyństwo i nie pozwolić na zaprowadzenie takich szkół. Gdyby to zrobiła, to, moi Panowie, Sejm jest na to, aby powiedzieć także swoje zdanie. Ja tedy dopełniłem mojego zadania. Mnie chodziło o to, żeby się ztąd odezwał głos do ofiarności i patryotyzmu obywatelstwa naszego kraju, żeby nie pozwoliło obywatelstwo aby jedna trzecia część dzieci była bez nauki, aby się starało o zaprowadzenie takowej. Mam w Bogu nadzieję, że słowa moje nie przebrzmią daremnie (brawo).

JW. Marszałek. Teraz mają przemawiać pp. posłowie za wnioskiem komisyi. P. hr. Rey ma głos.

P. hr. Rey. Długie lata czekał kraj a z nim i ta Wysoka Izba, aby nam dozwolono urządzać naukę w szkołach ludowych wedle najnieodzowniejszych potrzeb i pragnień tak naszych, jak i ludu naszego, ale oto w tym roku koło polskie delegacyi naszej we Wiedniu, nie czekając, aż Rząd wniesie przedłożenie swoje do Izby wyższej powzięło stanowczą uchwałę wyrażającą warunki pod jakiemi głosować będzie za projektem rządowym.

Dzięki tej uchwale mógł książę Adam Sapieha w Izbie wyższej przeprowadzić odpowiednie wnioski, dzięki temu, mogli posłowie nasi w Radzie Państwe walczyć dzielnie i zwycięzko, i dzięki temu możemy i my dzisiaj obradować nad jedną z najważniejszych i najżywotniejszych spraw krajowych.

Utrzymują niektórzy, że my Polacy jesteśmy skłonni do krytyki. Czyli to prawda? niewiem, ale jest rzęczą niezawodną, że niewdzięczność nie leży w rysie charakteru naszego. A ponieważ los zdarzył, że z zapisanych mowców za wnioskiem komisyi mnie pierwszemu udzielono głosu, niech mi będzie wolno przynajmniej imieniem moich wyborców złożyć delegacyi naszej najserdeczniejsze dzięki za ten drogocenny nabytek i tyle upragniony jakim wzbogaciła ona autonomię krajową (brawo).

Wprawdzie przypadłoby mi odpowiadać szanownemu mowcy poprzedniemu, który pierwszy był zapisany przeciw wnioskom komisyi, jednakże nie potrzebuję nic na odpowiedź, bo jego wywód w zupełności podzielam i cieszyłbym się bardzo, aby nadzieja wyrażona w tej Izbie przez Jego Excelencyę posła Grocholskiego znalazła odgłos w kraju, i żeby się przyjęła tak, jak on tego pragnie. Ale przychodzę do sprawozdania. Sprawozdanie komisyi składa się z trzech części: z noweli szkolnej zmieniającej 12. art. ustawy z 2. Maja 1873; z rezolucyi, i ustawy o zakresie nauki w szkołach ludowych.

Nie chcąc przydługiem i może nieudolnem przemówieniem mojem zbytnio utrudzać uwagi Wysokiej Izby, sprawę noweli i rezolucyi pozostawiam do omówienia — jeżeli będzie potrzeba, innym szanownym mowcom i pragnę tylko podnieść główną, przewodnią myśl, jaką znajduję w ustawie proponowanej nam przez komisyę — a to tem bardziej, że zasada, na jakiej komisya swoją pracę oparła, odpowiada niemal w zupełności moim zapatrywaniom o zakresie nauki w szkołach ludowych, jakie zapatrywania miałem zaszczyt wyrazić w tej Wysokiej Izbie już przed trzema laty.

Od czasu zaprowadzenia przymusu szkolnego, szkolnictwo ludowe weszło w całość urządzeń o charakterze polityczno państwowym, a zatem jako od takiego mamy prawo domagać się, aby się przyczyniało do wzmożenia warunków ogólnej pomyślności a przedewszystkiem, aby się stało jednym z czynników umożebniającym ludowi naszemu jak najszybsze przystosowanie do nowych warunków bytu, jak równie do utrzymania tej ziemi, jaka mu została oddaną do nieograniczonej rozporządzalności a następnie do stopniowego polepszenia materyalnego bytu jako źródła, z którego wypływają dalsze warunki pomyślności więcej już psychicznej natury.

Że lud nasz nie wzbogaca się, ale z dniem każdym ubożeje i traci podstawy swojego bytu — ziemię; że całe masy małomieszczańskie na pół rolnicze na pół handlowo-przemysłowe znikają z powierzchni naszego kraju; tego w tej Wysokiej Izbie dowodzić nie potrzebuję. Użyłem tu umyślnie słowa „znikają“ gdyż ono jedno określa cały smutny proces rozkładowy naszego małomieszczaństwa. I ta jest główna różnica między upadłym materjalnie włościaninem a małomieszczaninem, że gdy pierwszy utraciwszy swoje grunta idzie w służbę do bogatszego sąsiada lub dworu i nie przepada jako siła dodatnia lecz znajduje się pod inną formą czynnika pracy i wzbogaca nią społeczeństwo jako i siebie samego, bo zwykle on lub jego dzieci przychodzą po pewnym przeciągu lat znowu do posiadania kawałka ziemi, ale inaczej się ma rzecz z małomieszczaninem, ten utraciwszy podstawę bytu, rolę, domostwo i warstat, nie odnajduje się już w szeregu sił produkcyjnych, nie znajdujemy go w fabryce, bo tych nie ma w kraju; cudzej roli obrabiać on nie chce i nie umie, bo i swojej własnemi rękami obrabiać niechciał i nie umiał, ale po prostu znika, kończąc swój żywot na dziadowskiej włóczędze i z nim znika cała dawniej tak zamożna klasa małomieszczaństwa naszego, ustępując wszędzie naciskowi żywiołu żydowskiego, wstępującego w jej miejsce prawem ekonomicznego zdobywcy. Może każden z Panów powiedzieć mi, że to się dzieje prawem rządzącym ogólną naturą, że te części ludu które nie umiały się przystosować do odmiennych warunków jakie stworzyło uwłaszczenie i uobywatelenie, że te części giną i ginąć muszą i tylko silniejsze indywidua przetrwawszy okres przejściowy, tem bujniej rozrastać się będą pod dobroczynnym wpływem przemiennych warunków egzystencyi.

Może każdy z Panów powiedzieć, że na ten smutny obraz składają się tysiące przyczyn. Przyznaję jedno, przyznaję i drugie, ale i mnie nawzajem każdy przynać musi, że w takim peryodzie przejściowym tak radykalnych zmian egzystencyi mas całych, ustawodawca powinien baczyć, aby w tej przeprawie na brzeg lepszej przyszłości jak najmniej słabszych tonęło indywiduów, powinien ów ustawodawca postarać się nagromadzić jak największej ilości promów i trątw, aby tę przeprawę uczynić lżejszą i mniej zabójczą, a przeprawa ta nieskończoną jest jeszcze i wiele ofiar pochłonie, zanim lud się dobije do korzystania radykalnego z praw mu nadanych. Jedną z tych tratw powinna być dobrze i praktycznie zorganizowana szkoła ludowa, a w niej młode pokolenie przysposabiać się do życia na nowych warunkach, do tego życia, do którego bez odpowiedniego przygotowania się w szkołach lud nasz długo jeszcze przystosować się nie potrafi. Niezaprzeczenie broń palna lepszą jest od łuku lub procy, a maszyna do szycia od prostej igły, a wolność od zależności; lecz kto jeden z tych czynników oddaje w ręce człowiekowi nieobeznanemu z jego użyciem, powinien go pierwej pouczyć o jego spożytkowaniu. Lud nasz otrzymał wolność polityczną, społeczną, a nadewszystko ekonomiczną, a ja nie widzę instytucyi, któraby go pouczyła, jak ma jej używać i jak z nich najlepsze wyciągnąć ma korzyści.

Wszak szkoła powinna być przygotowaniem do życia, a zatem przyszłość uczącego się musi mieć na względzie i przyszłość społeczeństwa, udzielającego mu nauki, aby, jak się wyraziła nasza dawna komisya edukacyjna, aby „jemu było dobrze, a nam z nim było dobrze“. Aby jemu było dobrze, to jest, aby za pomocą otrzymanej nauki ludu naszego los się poprawiał, aby stawał się bogatszym, lepszym, mądrzejszym, i tem samem szczęśliwszym; aby nam z nim dobrze było, potrzeba, aby społeczeństwo, którego uczący staje się członkiem, znalazł w niem dodatnią siłę, aby mógł odpłacić spełnieniem obowiązków — to, co od społeczeństwa odbiera — w przyznanych mu prawach, aby myślą i sercem mógł, chciał i umiał jednoczyć się z duchem i

nadziejami narodu (brawa). Aby „jemu było dobrze i nam z nim było dobrze“ potrzeba, aby włościanin stał się całością harmonijnie wykształconą, zdolną wykonywać pracę, która jego stanowisku w udziale przypada. Bo podział pracy ekonomicznej i społecznej jest jednym z koniecznych warunków pomyślności narodu i wtenczas naród racyonalnie do lepszej podąża przyszłości, jeżeli jednostki w skład jego wchodzące, każde dla siebie stanowić będzie całość odrębną, zamkniętą i ile być może doskonałą. Wtenczas i harmonia ogólna będzie doskonałą, że i wtenczas tylko tak zkąbinowana machina, jaką jest machina społeczna, funkcyonować będzie należycie, a skutek tej pracy będzie odpowiadał natężeniu każdego pojedyńczego składowego jej kołka (brawo).

Z jednolitego tonu nie stworzy się harmonia, a w szkolnictwie naszem tkwi jeden i ten sam ton, z tą różnicą, że zawsze o oktawę wyższy w miarę stopniowania się szkół (brawo).

W tej to jałowej, bezharmonijnej jednostajności pierwszy wybija wyłom ustawa o zakresie nauk w szkole ludowej. Obalającą zasadę nawet do szkół ludowych przyjętą, że nauka sama dla siebie jest celem, a natomiast stawiając, że w szkołach ludowych, w których jest początek i koniec całego wykształcenia i wychowania uczących się, lub przynajmniej 98 procent tychże, że w tych szkołach nauka powinna być całością harmonijną w sobie samej zamkniętą i zastosowaną do potrzeb i wymagań przyszłego zawodu uczącego się. Zdarzyło mi się nie raz słyszeć pedagogów potępiających system francuski oparty na specyalnościach. Słyszałem ich mówiących: „co mi to za człowiek wykształcony ten inżynier, wprawdzie inżynier doskonały, ale który nic nie umie prócz swej inżynieryi“. Prawda, że ten inżynier nie czytał Hegla i Bakone i nie posiada nawet najpierwszych rudymentów literatury starożytnej, ale też we Francyi znachodzi się też obok niego skończony helenista, dalej ekonomista, filozof, prawnik, rolnik, i tak z pewnych, jeżeli nie z doskonałych, to skończonych jednostek tworzy się całość skończona, jednolita i doskonała. I dla tego Francya stoi pod względem naukowym i ekonomicznym tak wysoko. My jesteśmy dziećmi wszystko generalizującej filozofii niemieckiej i dla tego przyjęliśmy, a raczej narzucono nam szkolny system encyklopedyczny, a że człowiek przeciętny wszystko umieć może miernie tylko, zachodzi przeto obawa, aby kiedyś miara naszego wykształcenia nie stała się miernością tylko.

Już dziś brak nam specyalistów, ale czego brak nam zupełny, to chłopa doskonałego, mającego być podstawą, ową jednostką naszej administracyi autonomicznej. O taką jednostkę postarać się musimy i zacząć musimy od szkoły ludowej.

Konstytucya i ustawy krajowe i państwowe nie tylko uczyniły włościanina naszego wolnym obywatelem, ale powołały go do współdziałania w ustawodawstwie i administracyi, a zaś w gminie włożyły na niego obowiązki ciężkie, którym podołać nie potrafi, bo ich nie zna, bo go ich nie uczono.

Temu złemu zaradza ustawa projektowana przez komisyę szkolną, mianowicie w art. 4. i 9. nakazuje, aby w szkole ludowej i powtarzającej uczono o prawach i obowiązkach obywatelskich, o konstytucyi, o ustroju władz autonomicznych i rządowych. I mojem zdaniem nadzwyczaj słusznie czyni to projekt komisyi; bo kto nie umie korzystać z praw jemu przyznanych, ani pełnić obowiązków z nich derywujących, temu społeczeństwo je zmniejszyć, a w końcu i odjąć musi, gdyż inaczej harmonia sił byłaby zachwianą, spodziewany skutek fałszywy, a loika i konieczność zmusiłoby nas do poszukania innej kombinacyi, a jabym nie chciał, aby lud nasz zepchnięty był z tego stanowiska, jakie zajmuje, dla tego, że przyszłość jest zawsze niepewną, a dla naszego biednego narodu niepewniejszą, niż dla każdego innego, i mogą przyjść na nas jeszcze cięższe próby, a czas tych prób naród tem łatwiej przetrwać potrafi, im w szersze grunta zapuści korzenie samowiedza, indywidualność i z nich wypływająca samoporadność. Im więcej indywiduów samoistnie myśleć i działać umiejących wytworzy się na dole, w gminie, w samej podstawie społeczeństwa, wtedy to społeczeństwo będzie silniejsze i tem łacniej przyjdzie mu przetrwać burze i długie czarne godziny, jakie na nas Opatrzność spuścić jeszcze może.

Ale niech mi będzie wolno przytoczyć jeszcze jedną przyczynę skłaniającą mnie do gorącego przemówienia za taką organizacyą nauk w szkole ludowej, jaką proponuje ustawa o zakresie nauk.

Oto po długowiecznych walkach krwawych i konwulsyjnych zapasach końca ostatniego stulecia zasada: równości, wolności i sprawiedliwości stała się własnością mas całych tak, że obecnie zarówno przed dworem możnego pana, jak i przed chatą wieśniaczą rozłożył się szeroko wolny gościniec wiodący do najwyższych dostojeństw i urzędów tak, że kto dziś na którym szczeblu drabiny społecznej usiędzie, to zależeć już będzie od jego dzielności siły, wytrwałości, a może i szczęścia; ale czyli dla tego, że gościniec równych przeznaczeń stoi dla każdego otworem, czy ztąd wypada, że zniknie stan włościański i mieszczański? Stany te istniały, istnieją i istnieć będą i muszą, bo nawet najśmielszym marzycielom o nowych teoryach społecznych nie śniło się nawet, aby naród składał się z samych bogaczy, profesorów, filozofów, ministrów, literatów i tak dalej, a dopóki składamy się z ducha i materyi odnowy wymagającej, muszą być i czynniki na tę odnowę pracujące.

Więc kiedy właściciel mniejszej posiadłości, własnymi rękami uprawiający swój zagon, kiedy rzemieślnik własną siłą swój warsztat popędzający istniał, istnieć będzie i istnieć musi, musimy i my go uwzględnić jako całość organiczną, racyę bytu mającą i o jego przyszłości pomyśleć i dać mu takie wykształcenie, jakie jemu jest potrzebne — jemu, a nie komu innemu.

Dawniej lud nasz długi czas był wyzyskiwany w imieniu przywilejów i praw dawno przebrzmiałych, obecnie wyzyskują go w imieniu równości i teoryi równych pzekonań, a jabym nie chciał, a zapewne ze mną i ta Wysoka Izba, aby lud nasz pozostał zawsze wyzyskiwanym tylko, ażeby stał się tylko materyałem z którego: za pomocą rekrutacyi wydobywa się najsilniejsza organizacya fizyczna, za pomocą śruby podatkowej, ostatni ciężko zapracowany grosz, a za pomocą sztucznie skombinowanego systemu szkolnego, najzdrowsze umysły na korzyść niestety marnującej się często intelegencyi i pół intelegencyi (brawo). Tak że na dole w gminie, we wsi w samej podstawie wyjałowionej z wszystkiego zostaje się tylko kalectwo, nędza, ciemnota lub co gorzej może, obałamucone i do praktycznego życia nie zdolny rozumny. Jeżeli ma być sprawiedliwość niech będzie dla wszystkich, jeżeli ma być równość niech będzie równość dla wszystkich, a jeżeli chłop płaci na uniwersytety i gimnazya niech mu będzie wolno za jego własne pieniądze posiadać taką szkołę jaką mu potrzeba, jemu chłopu, jemu małomieszczanowi, a nie komu innemu (brawo). Dlatego Panowie, i z tych powodów, ponieważ ustawa przez komisyę proponowana opiera się na tych zasadach będę głosował za przejściem do dyskusyi szczegółowej nad tym projektem (brawo! posłowie winszują mowcy).

JW. Marszałek. P. Wojciech hr. Dzieduszycki ma głos.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. Kiedy po raz pierwszy udzielono Galicyi swobodę, kiedy po raz pierwszy po latach tylu jedna z dzielnic dawnej rzeczypospolitej mogła się rozwijać w sposób narodowy i swojski a swobodny zarazem, wtedy marzyliśmy o tem, że w krótkim czasie dokażemy cuda prawdziwe, że do lat kilku przeistoczymy wszystko za pomocą autonomicznego życia i rodzinnego szkolnictwa, że wnet bogactwo zajmie miejsce zadawnionej nędzy, a powszechna oświata zastąpi odważną ciemnotę ciężącą nad ludem. Byliśmy optymistami, i jak wszyscy optymiści byliśmy niesłychanie wymagającymi, to też niebawem nastąpiło powszechne rozczarowanie, po epoce różowych nadziei, nastał czas kwaśnej krytyki, cierpkich wymówek, i poniekąd zwątpienia. Nie widzimy, nie chcemy widzieć wielostronnego postępu na każdem polu dokonanego w ostatnich latach kilkunastu, a przypatrujemy się tylko z pewnem chorobliwem zamiłowaniem tak prawdziwym jako też i urojonym niedostatkom społeczeństwa naszego. Doświadczenie nas nauczyło, że niejedna instytucya stworzona w pierwszej chwili na podstawie teoretycznej tylko wiedzy jest niedostateczna; powinniśmy tedy teraz przystępywać do naprawy stopniowej wadliwych szczegółów naszych instytucyi. Niestety przeważa u nas inne usposobienie. Starsi i spokojniejsi zaniechali dalszej walki, złożyli ręce i mówiąc zbyt często że wszystko coby się tylko dało zrobić ostatecznie nic nie warte, popadli w pewien polityczny kwietyzm, podobny niekiedy do snu trapionego marami nieistotnych strachów. Wielu młodszych lub zapaleńszych, — bez względu na to czy twierdzą o sobie że są konserwatystami albo postępowcami — chce zwalić wszystko co dotąd postawiono i zacząć robotę ab ovo, niepomnąc, że się tem narażą na nowe eksperymenta, że z pewnością udaremnię to dobro, które już spełnione, a że nie mogą wiedzieć czy bu-

dując znów na teoretycznej tylko podstawie nie popełnią błędów gorszych jak te które dotychczasowym instytucyom wytykają.

Szkolnictwo oczywiście nie uszło doli innych instytucyi krajowych. Minęły czasy powszechnego dla szkół zapału, zawiodły mnogie nadzieje, nastąpiła dola krytyki i zniechęcenia; i tak jak na innych polach życia publicznego tak i tu jedni ze zniechęceniem machną ręką gdy przyjdzie z nimi mówić o szkołach, drudzy chcieliby zburzyć wszystko co dotąd zrobiono i zorganizować szkolnictwo zupełnie nowe.

Tak jednak źle nie jest jak nam się wydaje. Czy to spojrzymy na ludowe tylko szkolnictwo, czy potoczymy wzrokiem na dalsze i szersze pole ogólnej oświaty narodowej, potrzeba tylko przypomnieć sobie jak rzeczy stały lat temu dwadzieścia, aby się wyleczyć z pessymizmu nad miarę kwaśnego. Szkół ludowych nie było prawie w większej części naszego kraju, a gdzie były, stały pustką i doprawdy, że często było to szczęściem, iż pustką stały; uczęszczano pilnie do jednych tylko chajderów i innych szkół podobnych, które dzieliły a nie łączyły rozmaite wyznania i stany, które powstały w ciągu wieków pośród naszego różno-wyznaniowego społeczeństwa; w rządowej szkole dzieci traciły największą część czasu swego na gramatyce języka którego nigdy rozumieć nie miały. Dziewczęta z klas średnich nie mogły znaleźć jednej instytucyi w którejby otrzymały ogólniejsze wykształcenie, a zakonne wychowanie przeznaczone dla panien z znaczniejszego domu było zgoła cudzoziemskie i jednostronne. Chłopiec w szkole średniej skaził sobie język, nałamując myśl swoją do form obcej mowy; na uniwersytetach żyła mdłem tylko życiem niemiecka nauka przesadzona gwałtem w obce strony, uczeni nasi musieli pracować w stosunkach najtwardszych i najbardziej nie naturalnych, pracując po prywatnych domach na chleb powszedni, a zaiste hartowną duszę miał pisarz polski, który wśród istniejących w ówczas w Galicyi okoliczności nie dał z pisaniem po polsku za wygrane. O sztuce rodzinnej można prawie powiedzieć, że zgoła słychu nie było.

Sądzę, że nie potrzebuję przeciwstawić temu obrazowi obraz dzisiejszych naszych stosunków. Kiedy przypomniałem dawniejsze czasy każdy ze słuchaczy sam sobie odpowiadał, że dziś jest inaczej i lepiej — a ja spełniałem obowiązek, który dziś by należało spełniać niejednokrotnie, aby zwalczyć pessymizm, który opanował wielu. Myślmy tylko częściej o tem co bywało u nas temu lat dwadzieścia albo trzydzieści, a każdy z nas będzie wiedział na pewne że dobrze jest kiedy choć w jednej dzielnicy Polskiej istnieją narodowe i obywatelskie swobody, i że użyteczniej żyje ten kto pracuje w kraju wolnym, jak ten co założywszy ręce, narzeka tylko i krytykuje.

Nie idzie jednak zatem aby mniemał, że wszystko w szkolnictwie naszem dzieje się tak jak się należy; i owszem, mnogo w nim niedostatków, mnogo błędów, i wcale nasza praca około szkolnictwa nie ukończona, a w niejednej mierze musimy nawet zmienić kierunek dotychczasowej pracy, poznawszy że ten kierunek błędny. Z dniem dzisiejszym da Bóg wstąpimy na drogę tej koniecznej poprawy!

Nie będę dziś podnosił tego co nas posłów sejmowych może najbardziej razi w całem szkolnictwie krajowem. Za parę dni usłyszymy sprawozdanie o tem jaki nie uleczony niczem nieład istnieje niestety dokąd w administracyi naszego funduszu szkolnego, a w jak najbliższym czasie musi Sejm przystąpić do pracy ustawodawczej, którąby umożliwiła i zapewniła poprawę tego gospodarstwa. Społeczeństwo nie powinno grosza żałować na szkoły, ale powinno się tak urządzić aby żaden pieniądz nie szedł marnie czyto na szkoły, czyto na jakikolwiek inny cel publiczny.

Dzisiaj jednak nie o tem mowa jak ma być fundusz szkolny administrowany; dziś mowa o tem jak powinne być szkoły urządzone; muszę się tedy trzymać przedmiotu dzisiejszego. A któż nie przyzna, że rzecz o którą chodzi jest największej wagi i że jak najspieszniejsze jej załatwienie jest ze wszechmiar koniecznem?

Otóż przystępując do skreślenia obrazu niedostatków merytorycznych naszego szkolnictwa, nie trudno nam będzie takowe znaleść, nie trudno będzie odkryć ich przyczyny, a pilnym obowiązkiem naszym poszukać środków któremiby można złemu zaradzić.

Oto w pierwszym rzędzie staje przed nami okoliczność ta, którą zagajając Sejm podniósł dostojny nasz Marszałek. Jest to faktem nie zaprzeczonym, że większa część naszych gmin dotąd nie ma żadnej szkoły, że ustawa

o obowiązkowej nauce! jest dotąd w połowie naszego kraju czczym frazesem i nie prawdą, że krocie ojców opłacają podatki na cele szkolne, choć wiedzą, że bez ich winy muszą ich dzieci z konieczności pozostać pozbawione najelementarniejszej nauki. Tak dłużej w kraju naszym być już nie może.

Łatwo powiedzieć dla czego tak jest i dlaczego dotąd tak być musiało. Kiedy przed dziesięcioma laty ustawę szkolną krajową uchwalono, istniały wprawdzie w wielu gminach szkoły ludowe, ale urządzenie szkół tych było tak niedostatecznem, i często wprost tak gorszącem, że nielepiej było gminie ze szkołą jak bez szkoły. Dlatego to Sejm ówczesny uważał za rzecz konieczną najpierw stworzyć w kraju szkoły dobre, a potem dopiero myśleć o założeniu nowych szkół. Myśl tę swoją wyraził w ustawie, i Rada szkolna krajowa trzymała się ustawy. Szkół nowych niezakładano prawie przez lat dziesięć, ulepszano tylko, reorganizowano i rozszerzano istniejące. Tak się działo dotąd aż do kresu zamierzonego przez ustawodawcę i po za ten kres. Już od niejakiego czasu dalsze wykonywanie ustawy staje się niesprawiedliwością i jedne gminy pozostają w zupełnej starosłowiańskiej ciemnocie, kiedy szkoły w drugich uprzywilejowanych rozwinęły się już poza kres praktycznej potrzeby. Wobec tego dziś obowiązkiem Sejmu przywrócić dawną ustawę i powiedzieć Radzie szkolnej: zaniechaj dalszego rozszerzania istniejących już szkół, i zakładaj szkoły tam gdzie ich dotąd nie ma! A jeśli ci na to środków nie starczy abyś wszędzie zakładała szkoły zwyczajne etatowe, przypomnij sobie że w ustawie mowa także o szkółkach filialnych, i zakładaj szkółki filialne! A jeśli i wtedy ciężko ci będzie podołać wszystkiemu za pomocą grosza przyzwolonego przez Sejm, nieprzekraczaj budżetu bo tego ci nigdy czynić nie wolno bez ciężkiej krzywdy kraju, a raczej nienasełaj nowych nauczycieli w miejsce w którym istnieje szkoła, i opędzaj się nauką półdzienną jak długo na to pozwala ustawa — a zakładaj szkoły tam gdzie ich dotąd zgoła niemasz. Boć lepiej przecie aby się niektóre dzieci nieuczyły dzień cały jeden, tylko pół dnia, niżliby miały inne dzieci opłacić ich całodzienną naukę zupełnem nieuctwem! i zresztą lepiej nieraz na wsi tam gdzie nauka półdzienna tylko sprawi to, że w istocie wszyscy rodzice będą dzieci posełać do szkoły, wiedząc, że i w uczniu będą mieli pomocnika na obejściu! Dziś już byłoby grzechem, gdybyśmy wszystkim dzieciom w kraju nie dali sposobności do nauki, bo seminarya, które się znajdują w pełnym rozwoju dostarczają rok rocznie tyle sił nauczycielskich, że jeśli nieuczynimy za ich pomocą w sposób odpowiedni zadość wszystkim potrzebom najnaglejszym elementarnej oświaty, będzie to tylko dowodem marnotrawstwa występnego sił nauczycielskich!

Obowiązkiem Sejmu jest tak przemówić do Rady szkolnej. Komisya szkolna rozmyślała długo nad sposobem w którymby Sejm mógł uczynić zadość swemu obowiązkowi. Proponowana przez komisyę nowela do l. 12 pierwszej ustawy szkolnej, połączona z rezolucyą, niezadowolni może wszystkich w zupełności. Niestety wiemy, że ta jedna tylko droga stoi otworem, i obraliśmy w komisyi tę drogę, spodziewając się jednakże, że proponowane przez nas uchwały doprowadzą do upragnionego celu.

Ale nieuczynilibyśmy zadość najnaglejszej nawet potrzebie, gdybyśmy poprzestali na uchwaleniu dwu pomienionych wniosków. Nie to tylko musi zasmucać każdego lubownika oświaty ludowej, że nie wszędzie są szkoły. Gorszem to jeszcze może, że i dziś szkoły takie są częstrokroć zgoła nie odpowiednie swemu celowi. Nie pochodzi to ani z braku funduszów, ani z braku środków pomocniczych, albo sił nauczycielskich; tego wszystkiego mają szkoły istniejące podostatkiem. Głębiej należy szukać przyczyny złego. Leży ona w tem, żeśmy nie mogli dotąd systematu nauczania urządzić w sposób odpowiedni naszym istotnym potrzebom. Wszak system nauczania to treść całego szkolnictwa, a gdzie ten systemat po doktrynowsku pomyślany tam i całe szkolnictwo musi być niepraktycznem. Nam niebyło dotąd wolno tak szkoły urządzać, jak tego nasz kraj potrzebuje. Właściwie prawa szkoły pisali dla nas ludzie obcy, nieznający kraju zgoła, ludzie którzy wyrośli wśród radykalnie odmiennych stosunków, synowie niemieckich miast którzy naprawdę tylko znali niemieckich miast potrzeby, a byli tak niepraktycznymi, że myśleli uporczywie, iż system dobry dla szkoły ludowej istniejącej w Wiedniu odpowie także potrzebom szkoły ludowej we wsi Czerwonoruskiej albo Małopolskiej.

Niedziwota tedy, że w tych warunkach powstały system szkolny nie mógł odpowiedzieć

potrzebom naszym. Szkoła ludowa urządzona we wsi podolskiej albo podgórskiej na podobieństwo szkoły ludowej wiedeńskiej, niebyła nauką zamkniętą w sobie a przygotowującą do życia obywatelskiego na kmieciej roli, i miała jakiś charakter niedokończony i wielce niepraktyczny, przygotowania do czegoś co dla ogromnej większości uczniów rzeczą zgoła niedostępną, przygotowania do nauki gimnazyalnej.

Szkoła ludowa jedno i dwu klasowa rozbudza znakomicie umysł dziecka; w tem niezaprzeczona jej zasługa. Zastosowano przy niej wyborne metody nauczania, i dziecko w niej ucząc się przeważnie religii tylko, czytania i rachunków z pamięci, zmusza do tego, aby dziecko rozumiało to co czyta, umiało się wysłowić zrozumiale, umiało patrzeć na swoje otoczenie. Szkoła taka jednak niekończy rozpoczętego dzieła, nienadaje praktycznego kierunku nabytej biegłości, i zbyt często zapomina młodzieniec wkrótce tego wszystkiego, czego się dziecko nauczyło. Praktyczne zajęcia parobka i dziewki niemają nic wspólnego z ubiegłą nauką i po latach kilku parobek, który uczęszczał do szkoły niewiele się różni od tego, którego stopa w szkole niepostała. Niedziw przeto, że w niektórych miejscach rodzice zniechęcają się już do szkoły, którą zrazu witali z radością.

Czem dalej w las, tem więccj drzew! Czem bardziej rozwinięta dzisiejsza szkoła ludowa, tem mniej odpowiada istotnym potrzebom ludu naszego. W trzeciej i czwartej klasie, jeśli gdzie przyszło do klasy trzeciej i czwartej, prawią dzieciom o rzeczach coraz odleglejszych, i kto dobrze skończył naukę, ten niema już ochoty wracać do roli; przygotowywano go przez sześć lat do gimnazyum, to też marzy o gimnazyum, o tem, że pójdzie do miasta, i że zostanie panem. Idzie tedy do miasta, zrzuca strój ojców, przyobleka wytarty surdut, i o chłodzie i głodzie idzie do przepełnionych klas niższego gimnazyum Widzi do koła siebie chłopców zamożniejszych i zazdrości im; przedziera się — często wskutek zbytniej pobłażliwości nauczycieli przez kilka klas — a wreszcie przeuczony siedzi, albo niesprostawszy w nauce — zostaje wykluczonym z gimnazym; a czem później to się stało tem gorzej, i tem głębszy żal do społeczeństwa całego wynosi student ze szkoły. Odtąd istota to zgoła wykolejona. Na wieś nie wróci, do rodziców własnych się nie przyzna, bo wstydzi się siermięgi, i gardzi chłopem tak szczerze jak nienawidzi pana. Błąka się tedy bez celu po świecie, wiecznie niezadowolony i zarażający niezadowoleniem swojem wsystkich dokoła. Szkoły ludowej celem być powinno, podnieść poziom ludu całego. Kiedy dziś dojdzie do zupełnego rozwoju i kiedy osiągnie cel swój ostatecny wyrwie jednostkę z pośrodka ludu, i rzuci ją na twardą drogę, w której wyjątek rzadki dopnie celu i nową siłą zbogaci społeczeństwo, a w której ogół zbłąkany przepadnie. Lud zaś przez jednostkę porzucony pozostanie na dawnym poziomie.

(Wice-Marszałek ks. biskup Sembratowicz obejmuje przewodnictwo).

I szkolni prawodawcy Wiedeńscy, którzy w mądrości swojej ustanowili, iż każda szkoła ludowa powinna być zarówno przygotowaniem do gimnazyum, wiedzieli przecie, że niepodobna, aby wszyscy obywatele państwa przeszli przez gimnazyum albo przez szkoły realne, że podług obowiązujących ustaw wszystkie uczennice szkół ludowych nie mają wcale przystępu do szkół średnich. Ustanowili tedy szkoły wydziałowe, jako dokończenie nauki dla tych, którzy może chcą poprzestać na szkole ludowej, a nie pójdą do szkoły średniej.

Niestety te szkoły wydziałowe wszędzie na jeden sposób urządzone, są to znowu instytucye zgoła nieodpowiadające u nas żadnej praktycznej potrzebie młodzieży męskiej.

Są to poprostu tylko gorsze szkoły realne, są to gimnazya niższe pozbawione greki i łaciny, które syna kmiecego lub rzemieślniczego wyrywają podobnie jak szkoła średnia z naturalnego otoczenia, a tem się tylko od szkół średnich różnią, że nie dają nadzieji jakiejkolwiek karyery. To też niedziw, że szkoły wydziałowe męskie nie przyjęły się nigdzie u nas, i że tam upadają, gdzie je założono. Żeńskie przeciwnie przyjęły się — ale dlatego właśnie ponieważ dla dziewcząt gimnazyum niedostępne. Przyszłe tedy żony uczonych warstw społeczeństwa chodzą pilnie i z dobrym skutkiem do szkoły wydziałowej żeńskiej; ciesząc przytem próżność córek Ewy, tą niewinną zabawką, że mówią o sobie, że chodzą do gimnazyum i że zdają maturę.

To też od lat kilku dają się słyszeć coraz głośniejsze skargi na chybione urządzenie szkolnictwa naszego. Zwoływaliśmy mnogie ankiety na to, by naszą chorobę uleczyć — przychodzi-

liśmy jednak zawsze do smutnego przekonania, że kompetencya sejmu naszego pozwala nam stanowić o radach i funduszach szkolnych miejscowych, że nam niewolno mówić o tem co stanowi istotę i rdzeń szkolnictwa naszego. Ale oto dziś się rzeczy zmieniły, i choć po części rozwiązano nam ręce, wskutek noweli z dnia 2. Maja roku bieżącego. Niewolno nam wprawdzie tykać się przedmiotów obowiązkowej nauki w pospolitej szkole ludowej, ale możemy szczegóły nauczania urządać w rozmaitych szkołach, rozmaicie, w miarę potrzeb miejscowych. Wolno nam stanowić swobodnie o istocie szkół wydziałowych, i o ich planie nauczania; wolno nam samym określić gdzie się kończy szkoła pospolita ludowa co do której nasza kompetencya jest jeszcze ograniczoną, a gdzie się już zaczyna szkoła wydziałowa, co do której mamy zupełnie rozwiązane ręce. Korzystajmyż z tej wolności póki czas. A czasu tego kres nam nieznany. Wierzymy i ufamy, że prąd autonomiczny utrzyma się stanowczo przy rządzie w Austryi i ostatecznie zwycięży; ale toteż nam powie co nas czeka w najbliższej przyszłości, i czy centralizm nie opanuje jeszcze sytuacyi na czas dłuższy lub krótszy. A wiemy już z doświadczenia jak centralizm interpretuje ustawy automistyczne, jak się niewstydzi nawet zaprzeczyć jutro temu, co dziś sam uchwalił. W regulatywie naszym szkolnym było powiedziane, że plany szkolne mające być uchwalone przez Sejm zostaną przedłożone sejmowi przez Radę szkolną krajową. Każdy kto po polsku rozumie był przekonany, że to znaczy, że nam wolno będzie rozstrzygać o nauce w szkołach naszych. Nie weszliśmy jednak natychmiast w używanie praw naszych, i odroczyliśmy wygodnie sprawę do chwili dogodniejszej. A tymczasem centralizm wytłómaczył rzecz w ten sposób, że rada szkolna wprawdzie przedłoży sejmowi te plany szkolne, które wolno sejmowi uchwalać, ale że takich planów zgoła nie masz pod słońcem.

W roku 1867. uchwalili centraliści sami, że do rady państwa będzie należało tylko ustanowienie ogólnych zasad szkolnictwa ludowego i średniego, i znowu mogło się zdawać każdemu co przypisywał słowom naturalne znaczenie, że będzie sejmowi przysługiwać prawo stanowienia o urządzeniu szkół odpowiednich potrzebom rozmaitych krajów. Ale mylił się grubo kto słowom właściwe znaczenie przyznawał, bo w rok już potem uchwalono w Radzie Państwa zasady niby o szkolnictwie ludowem; ale w zasadach tych pomieszczono wszystko co o prawdziwej wartości szkoły stanowić może. Dziś przywrócono nam nową uchwałą Rady państwa część praw, które się nam należały; jeżeli chcemy z nich naprawdę skorzystać, jeźli niechcemy, aby może znowu zmarniały w zręcznym ręku naszych przeciwników, nie traćmy czasu, nie leńmy się, poprawmy oto dziś nasze szkolnictwo ustawą krajową, i wejdźmy tym samym w używanie praw naszych. Dziś nie wolno nam wątpić, że przyjaźne ministerstwo rzecz do sankcyi przedłoży; ale jutro może nastać rząd, który nie będzie dbał o nasze poparcie. Nie spodziewamy się tego, nie przypuszczamy tego; — ale strzeżonego Pan Bóg strzeże — a wtedy moglibyśmy znowu pozostać przez długie lata przy niepraktycznem szkolnictwie, a ukróconej autonomii Sejmu. Skoro zaś ustawę krajową stworzymy — nie wolno będzie ją zastąpić ustawą państwową — i będziemy „beati possidentes“. Dlatego to komisya szkolna przedłożyła Wysokiej Izbie ustawę o wewnętrznem urządzeniu szkół, mieniąc, że uchwała co do tej sprawy najnaglejszą, i dlatego prosi, aby każdy poseł głosował za tą ustawą, jeżeli tylko wierzy, że jest choć trochę lepszą od dawnej, choćby w niej dostrzegł niejedną usterkę. Chodzi bo tu o wyratowanie i utwierdzenie praw kraju naszego.

A może i nie trudno będzie dowieść, że nowa ustawa lepsza od dawnej. Rozróżnia szkołę ludową wiejską i małomiejską od miejskiej, i tej ostatniej tylko pozostawia charakter szkoły przygotowującej do gimnazyum. Dziecko wiejskie z innem przygotowaniem jak miejskie, przychodzi do szkoły ludowej. Ma mniej rozbudzony umysł, nie posiada rozmaitych wiadomości, które weń wsiąkły nieświadomie prawie wskutek obcowania ze starszymi i nie mogłoby wcale jeszcze korzystać z lekcyi, które są zbyt elementarne dla jego miejskiego rówieśnika. Początek nauki powinien tedy być innym dla wiejskiego a innym dla miejskiego dziecka; podobnież i koniec nauki nie ten sam, bo wcale inne ich przeznaczenie w późniejszem życiu. Dlatego to inne zgoła szkoły ludowe pospolite chcemy urządzić dla wiejskiej i dla miejskiej dziatwy. Szkoła wiejska rozporządzająca mniejszemi środkami, najczęściej przez jednego tylko nauczyciela prowadzona i ograniczona do nauki półdziennej, zostanie podzielona na trzy tylko oddziały, i łącząc wiedzę praktyczną z przed-

miotami szkolnemi, stworzy dla kmiecia skromną ale zaokrągloną całość wiedzy elementarnej. Na sześć klas podzielona i przez sześciu nauczycieli prowadzona szkoła ludowa miejska poda bogatszą a przeważnie teoretyczną wiedzę i będzie miała charakter szkoły przygotowawczej dla gimnazyum, stosownie do wymagań miejskich rodziców. W przypuszczeniu jednak, że także niejedno miejskie dziecko nie pójdzie nigdy do innej szkoły, będzie szkoła ludowa miejska podobnież tworzyć w całości swej zaokrąglony system elementarnej ale już nieco wyższej edukacyi ludowej. W tym celu plan nauki będzie tak rozłożony, że przygotowanie do szkół średnich będzie ukończone z klasą czwartą; piąta i szósta klasa zaś zaokrąglą naukę dla tych dzieci miejskich, które nie pójdą nawet do szkoły wydziałowej.

W szkołach pospolitych będzie istniało *novum* to że oprócz robót ręcznych kobiecych, będą także zaprowadzone roboty ręczne męskie, skoro potrafimy uzdolnionych nauczycieli do tego wychować. W mieście będą roboty te miały na celu wyrobienie zręczności w obchodzeniu się z drzewem i żelazem, a i młodzieniec który ukończy uniwersytet będzie nieraz wdzięczny szkole ludowej za to że mu nastręczyła sposobności do nabycia tej zręczności, która mu może chleb zapewnić na Sybirze albo w Ameryce. Ważniejszą jednak rzeczą będą te ręczne ćwiczenia na wsi, jeżeli będą dobrze pokierowane. W każdej okolicy u nas, w każdej prawie wsi większej istniał niegdyś jakiś przemysł odwieczny, oryginalny, swojski, zdolen rozwoju samoistnego. Dzięki temu przemysłowi, można było spędzić użytecznie długie dnie zimowe, można było i grosz jakiś zarobić i niejedną domową potrzebę opędzić; dzięki temu przemysłowi kraj nasz zachował dotąd malowniczą i swojską charakterystykę, świadczącą głośno i widomie o tem, że kraj ten zawsze jeszcze naszym krajem. Dziś niestety ten przemysł rodzinny zaczyna znikać i zaczyna ustępywać produktom pozakrajowych rękodzielni fabrycznych. Lud przeto gotów być pozbawionym i zatrudnienia i zarobku zimowego, a to z wielką szkodą narodowej jego indywidualności, której treść — ubiór i obyczaj — stanowią nie mniej od mowy, jeśli władze szkolne zadadzą sobie ten trud, że każą w każdej okolicy własny tej okolicy przemysł uwzględnić i że każą z wszelką ścisłością przestrzegać rodzime tradycye i formy, przysłużą się dobrze ludowi. Zrobią mu natomiast krzywdę oczywistą jeśli każą bezmyślnie naśladować formy zachodnio-europejskie. Naśladownictwo takie nie wytrzyma nigdy konkurencyi z przemysłem zachodu, a będzie estetyczną i narodową herezyą niezasługującą na żadne pobłażanie. Formy własne zazdrośnie przestrzegane mogą się rozwinąć w bogatą, a uroczą całość, przy wzrastającej oświacie ludu, a oryginalnością swoją nietylko się oprą najazdowi obcego towaru, ale mogą sobie nawet zdobyć wstęp na targi zachodniej Europy.

Nauka powtarzania zaprowadzona przy wszystkich szkołach wiejskich zakończy i utrwali dzieło szkoły pospolitej, łącząc ostatecznie nabytą wiedzę z praktyką życia kmiecego, którą zresztą szkoła wiejska ani na chwilę z oka stracić nie powinna.

Choć szkoła ludowa miejska może służyć w zupełności jako przygotowanie do przejścia do szkoły średniej, mniemała komisya, że w przyszłości dobrze urządzone szkoły wydziałowe powinne przyjmować większość uczniów szkoły miejskiej i część jakąś dzieci, co pokończyły szkołę wiejską. Gimnazyum klasyczne powinno stać otworem tylko dla umysłów o naturze bardziej spekulacyjnej i dla tej młodzieży, która się tylko wtedy potrafi społeczeństwu wypłacić za odziedziczone mienie, jeśli posiędzie wyższe wykształcenie i jeśli potem nabytą wiedzę odda społeczeństwu na usługi. Większość dziatwy miejskiej, wyjątki bardziej uzdolnione, lub zamożniejsze pośród dziatwy wiejskiej, powinne iść do szkoły wydziałowej.

Raz przecie należy się mieć tę odwagę i wypowiedzieć głośno choćby najniepopularniejszą prawdę. Taką prawdą to, że powszechna u nas manja posełania dzieci koniecznie do szkół średnich jest takiem samem życiem nad stan umysłowem, jak niemniej u nas powszechna mania pańska jest życiem nad stan materyalnem. Szlachcic każdy i każdy co się mieni być szlachcicem wyobraża sobie, żeby dzieci swoje degradował i hańbił, gdyby im nie dawał gimnazyalnego albo przynajmniej realnego wychowania, tak jak myśli, że hańbiłby sam siebie i żonę gdyby nie trzymał czwórki i kucharza. Choć jest niby posesyonatem, wie o tem doskonale, że majątek ziemski swój trzyma tylko u banków w wieczystej dzierżawie, a ma dzieci mnogo; każdemu z nich zostawi kilka tysięcy w najlepszym razie kilkanaście tysięcy zł. Mimo to

i dla siebie i dla nich nie traci fantazyi, posełała ich z ciężkim wysiłkiem do gimnazyum i wychowuje wyłącznie na ziemian, na szlachciców, na panów, dla których ciężka, prozaiczna, codzienna praca z konieczności, wstrętną będzie. Potem puści w świat pozbawionych majątku, a często niezdolnych do innego zarobku nad dobre ożenienie; wyjątkowo w tym kierunku uzdolnieni zdobędą dla siebie zaszczytne, albo choćby tylko jakie takie utrzymanie w uczonych zawodach; ogół zmarnieje tak jak szlachta, jak stan marnieje pod wpływem takiej edukacyi.

Choć przykład synów szlacheckich, uczęszczających bez zamiłowania i powołania do gimnazyi, wcale nie jest zachęcającym, wszyscy naśladują ten przykład. Podobnie jak szlachcic, tak i ksiądz ruski nie wyobraża sobie dla swego syna innej edukacyi nad gimnazyalną, i mniema, że uwłaczałby kapłańskiej szacie nieposełając dzieci do szkół średnich; a za przykładem dwu przewodnich warstw w społeczeństwie, idą wszystkie inne, a wreszcie stróż kamieniczny obdziera siebie z ostatniego grosza, aby tylko mógł posełać do gimnazyum syna, o średnich bardzo zdolnościach i marzy o tem, że go kiedyś zobaczy panem. Ztąd pochodzi, że u nas frekwencya gimnazyalna jest ogromną w porównaniu z frekwencyą do szkół ludowych, ztąd pochodzi, że w przepełnionych gimnazyach rzadko tylko można osiągnąć istotny cel klasycznego wychowania, i że ogół młodzieży ma wrażenie, że się uczy sama nie wiedzieć po co form gramatykalnych, a rodzice sarkają na to, że niepotrzebnie po gimnazyach uczą tej greki, tej łaciny, i tej historyi, które się na nic w prywatnem życiu nie przydadzą. Wreszcie chłop zamożny pozostawia z umysłu syna w takiem nieuctwie w jakiem sam wyrastał, przestrzegając go, że jeśli się będzie uczył przestanie być zamożnym gospodarzem i arystokratą pośród sioła, a stanie się takim oto głodnym paniczem, jak ci wszyscy, którzy się w wytartych surdutach roją do koła.

Że tak jest, że nieprzybywają u nas siły zarobkowe, że społeczeństwo nasze zawsze podobne do ogromnej głowy, co na wątłem ciele wyrosła, że pomiędzy niespożytą masą ludu a delikatnem kwieciem inteligencyi istnieje ciągle pusta przepaść do której się wdzierają wygodnie oba żywioły zwykle mniej wykształcone ale pracowitsze i przeto zdolne do pasożytnego bytu utrzymanego kosztem naszych soków żywotnych, to po części wina tych arystokratycznych przesądów, które dotąd społeczeństwo nasze nawskroś przenikają, mimo często głośno wywoływanych demokratycznych haseł. Ale po części to także wina owego zgoła niepraktycznego urządzenia szkół, które dla nas zadekretowano we Wiedniu Choć szlachcić albo każdy adwokat albo urzędnik chcieliby śmiało zajrzeć prawdzie w oczy, choćby chcieli zrezygnować z wszelkiej arystokracyi niewczesnej; choćby chcieli dziecku praktycznie uzdolnionemu otworzyć drogę zarobku, nie znajdą w kraju szkoły, któraby go do przemysłu przysposobiła. Choćby zamożny włościanin który sobie skrzętnie mająteczek uzbierał i ziemię zakupił, chciał z synów swoich zrobić włościan prawie, ale takich włościan światłych, którzyby się szczycili kmiecem stanem, i którzyby stali się obywatelami kraju, niezarzuciwszy siermięgi i obyczaju przodków, nieznajdzie w całym kraju żadnej a żadnej szkoły, któraby podawała trochę szerszą wiedzę a równoczesnie niewysyłała raz na zawsze z otoczenia wiejskiego, niewykolejała i nie unieszczęśliwiała gospodarza przyszłego. Jednej i drugiej potrzebie winne uczynić zadość wszystkie szkoły wydziałowe; ale tak jak są dziś urządzone zgoła żadnej potrzebie nieuczynią zadość.

Komisya edukacyjna postanowiła zrobić to, co od niej zależy, nato, by na przyszłość zapobiedz złemu: przedłożyła przeto Izbie wnioski dotyczące zupełnie odmiennego i praktycznego urządzenia szkół wydziałowych. Jeśli te wnioski zostaną przyjęte i staną się prawem, będą w przyszłości istnieć dwojakie szkoły wydziałowe męskie, podobnie jak dwojakie szkoły pospolite ludowe. Dziecko miejskie, które skończy rok czwarty szkoły ludowej, pójdzie do szkoły wydziałowej o charakterze przeważnie przemysłowem. Tu otrzyma pewne dalsze wiadomości dotyczące głównych gałęzi wiedzy ludzkiej, zawarte już nie w ogólnej czytance, ale w osobnych podręcznikach; obok tych nauk usposabiających do obywatelskiego żywota, a mówiących wreszcie tylko o społecznem i przyrodniczem otoczeniu ucznia, zajmą jednak ważną rolę wiadomości usposabiające do przemysłowego i handlowego życia; rodzice chłopca, który skończył taką szkołę wydziałową niebędą już narzekać na to, że marnował dzieciństwo na nauce języków klasycznych, a uznają że wyszedł ze szkoły lepiej przysposobiony do życia, które go czeka.

Syn zamożnego kmiecia, który skończy szkółkę wiejską, znajdzie także dla siebie pomieszczenie w szkole wydziałowej męzkiej w charakterze przeważnie rolniczym. Szkoła ta poda w trzech tylko latach skromniejszy zakres wiedzy ogólnej; ale założona gdzieś w powiecie, i odwiedzana tylko przez dzieci kmiece niewyrwie z otoczenia; dobrze zrobi jeżeli będzie wymagać od swych uczniów tego aby koniecznie chodzili w stroju chłopskiem używanym w stolicy i wróci kmieciowi syna lepiej przysposobionego do późniejszego zawodu swego, i dobrze poduczonego pod względem gospodarczym. Tem będzie się różnić szkoła taka od niższej szkoły rolniczej z którą może być zresztą częstokroć połączoną, że nie włodarzy i ekonomów będzie wyrabiać, jedno samoistnych gospodarzy posiadających obok wiedzy rolniczej, także i pewne ogólne wykształcenie sposobiące do obywatelskiego życia.

Wiem dobrze, że choć istnienie takich szkół tu uchwalimy, wiele wody upłynie zanim takie szkoły staną się u nas rozpowszechnionemi Niemniej powzięta dziś uchwała nietylko pod względem politycznym będzie wzięciem w posiadanie nowouznanych praw kraju naszego; będzie prócz tego da Bóg początkiem nowego a pomyślnego zwrotu w dziejach szkolnictwa i kraju całego. Wiem, że miasta i powiaty opatrzone dotychczasową jałowością szkół wydziałowych może nieodrazu się pośpieszą z zakładaniem szkół nowych o charakterze przemysłowym albo rolniczym. [11]Ale zmiana zaszła w istniejących jeszcze szkołach wydziałowych miejskich, stanie się dla innych miast zachętą do odnowienia usiłowań około założenia szkół wydziałowych; i niewątpię, że gdzies w kraju się znajdą powiaty które choćby na spółkę założą szkołę wydziałową rolniczą. A jak powstanie jedna szkoła taka jeżeli będzie dobrze prowadzoną, jestem o to spokojny że powstanie ich więcej. A wtedy rozpocznie się powoli proces niezbędny jeśli mamy żyć jako społeczeństwo i naród. Nie już pojedyncze jednostki będą się wyrywać z pośrodka ludu dążąc do coraz wyższej oświaty; poziom całego ludu naszego zacznie się powoli ale statecznie podnosić, a między ludem i warstwami wyższemi powstanie obywatelska warstwa średnia, przemysłowa i kmieca. Staniemy się silnemi, będziemy stać na własnych nogach, i nie troszcząc się o chleb powszedni na który zawsze zarobić potrafimy, niebędziemy już narzekać niedorzecznie, że w gimnazyach uczą zrównań drugiego rzędu hygenometryi, łaciny i greki. Będziemy wiedzieli że świętem gimnazyów przeznaczeniem wyrabiać kwiat i czoło narodu, że niekażdy wprawdzie może iść do gimnazyum ale że barbarzyńskim narodem byłby naród ten, w którymby ludzi pod jakimbądź względem wyjątkowo uposażeni nie znaleźli szkoły w którejby się niewyrabiali na ludzi tego lub owego zawodu, ale na ludzi pięknych i dobrych w starogreckim tego słowa znaczeniu. Broniąc tedy wniosków które gimnazyum pozbawia niejednego ucznia — sądzę, że bronię także interesów gimnazyów i klasycznego wykształcenia. Ogromna większość ludzi ma praktyczne tylko usposobienie, może być bardzo zdolną w praktycznym zawodzie, a marnieje tylko przy nauce klasycznej! Ci niechaj stronią od progów gimnazyalnych, niechaj się sposobią w nowych szkołach wydziałowych, a potem w specyalnych przemysłowych i rolniczych szkołach na ludzi użytecznych dla siebie i drugich. Obok niech — na samotnej wyżynie — będą zawsze stały gimnazya jako świątynie spokojne nauki, w których duchy historyi i matematyki, i klasyczne duchy Aten i Rzymian będą sposobić do wyższego życia młodzież wybraną, zaprawiając do wyższych ideałów, stroniąc od bezpośredniej myśli o praktycznych celach. Choć niejedni do świątyni niepowłani, nigdy młodzieży nie braknie u jej ołtarzy. Z większą tylko korzyścią będzie się młodzież kształciła, na uczonych, na wieszczów, na kapłanów i mężów stanu. Jeśli żądam aby było jak najwięcej szkół dla umysłów praktycznych, to dlatego także aby niezbędne przybytki czystej nauki przeznaczone dla najzdolniejszych i najzamożniejszych, mogły coraz lepiej spełniać swoje zadanie, wysełając w świat tych, którzy jak dotąd tak i nadal, winni być najczystszą chlubą narodu, świadcząc o nim postronnym, gotowi do czynów, gotowi do natchnień, gotowi do poświęcenia. (Brawa i oklaski).

P. Starowiejski. Wnoszę zamknięcie dyskusyi.

P. ks. Adam Sapieha. Proszę o głos za wnioskiem komisyi.

Wice-Marszałek ks. biskup Sembratowicz. Kto się zgadza z wnioskiem zamknięcia dyskusyi, zechce rękę podnieść (większość). Dyskusya zamknięta.

Do głosu są zapisani pp. Romanowicz, Jan hr. Stadnicki, Romańczuk, ks. Adam Sapieha.

Upraszam Panów do głosu zapisanych o wybór generalnego mowcy.

(Po chwili).

Generalnym mowcą wybrany p. Romańczuk ma głos.

P. Romańczuk. Chotiaj ja zapysaw sia do hołosu za wneskom, ne budu sia wdawaty w oboronu toho wnesku, raz dla toho, szczo uże mij poperednyk tak dokładno i krasnoriczywo jeho wyjasnyw, szczo mało by meni tut' łyszyło sia howoryty, a druhe, szczo zaberaty jeszcze bude hołos pan sprawozdaweć, uznana zahalno powaha na poły szkiłnyctwa.

Ja choczu łysze korotko wyskazaty pohlady, kotri zastupaju tak wid sebe jak i od tych, szczo na mene jako na generalnoho besidnyka sia zhodyły a osobływo zaznaczyty toje stanowyszcze, jake ja i moi towaryszi, ruski posły, suprotiw toi ustawy zajmajut.

Peredowsim muszu skonstatowaty, szczo narid naszoho kraju, osobływo w wschidnij czasty, kotru dokładnijsze znaju, duże rewno horne sia do skoły i horiaczo bażaje proświty. Doka zom toho jest', szczo skoro po zneseniu pańszczyny w 50ych rokach zaczaw szkoły zakładaty wełykymy masamy, osobływo w druhij połowyni 50 lit i w perszij połowyni 60 lit założyw błyśko 2.000 szkił. Potomu prawda tota riwnist' pry kińcy 60 lit i w 70 rokach usłała, a w ostatnych 10 litach założono może łysze tilko szkił, kilko peredsze w perwszim zapali założeno majże w odnim roci.

Pryczyna toho zastoju w zakładaniu szkił jest trojaka: persze, szczo ne stało toji zaochoty, kotra buła dawnijsze do zakładania szkił. Panowe, kotoryi zasidajete tu w Sojmi, pryhadajete sobi z ostatnoji kadencyi posła selanyna Olijnyka. Win raz zabraw hołos w sprawi szkił i żałowaw sia, szczo jeho hromada wid dawna chocze założyty szkołu a ne może sia do toho dobyty. Otse dokaz, szczo zaochoty do zakładania szkił brakowało.

Druhoju pryczynoju, dlaczoho ne zakładano bohato szkił, buw upadok materyalnyj naszoho selaństwa, o kotrim howoryw podribnijsze JE. pan Grocholskij, otżeż błyższe w toto wdawaty sia ne budu.

Ałe jest' jeszcze i treta pryczyna, a toju buw newidpowidnyj plan szkilnyj, newidpowidnyj dla potreb naszoho naroda. Z tych troch pryczyn dwi perszi ne ustały i dosy zaochoty bilszoji i teper ne ma, byt materyalnyj ne pidnis sia takoż, ałe robyt sia krok napered bodaj w tretim punkti, krok ważnyj i znacznyj, szczo piśla teper wnesenoji ustawy szkiły narodni majut' buty praktycznijsze i widpowidnijsze do potreb naroda uriadżenii, aniż buły dosy.

Imenno, jak to uże buło wyłożeno i jak wydyte z projektu do ustawy sami, teper ne tilko majut buty w szkiłach narodnych formalni czy abstrakcyjni nauki uwzhladneni,. ałe własne i realni potreby selan i małomiszczan, w szkiłach maje sia narid obznakomyty z tym, szczo w jeho żytiu szczodennim, jeho hospodarstwi, w jeho obywatelskim żytiu potribne i pożytoczne. Otżeż dlatoho dumaju i nadiju sia, szczo narid pomymo toho, szczo i teper ne ma takoji zaochoty, jak dawnijsze i szczo byt materyalnyj ne pidnosyt sia, wseż taky, wydiaczy bilsze uwzhladnenie swoich potreb praktycznych, radsze, niż teper, woźme sia znow sam do zakładania szkił.

Szczo narid nasz nauky i proświty chocze, wydko szcze i z toho: oto i teper po mnohych sełach, hde ne ma szkił zorganizowanych, sut' szkiłky prywatni. Znajdut sobi czy dyaka czy koho nebud', kotryj umije trocha czytaty i pysaty, na toho sia składajut, i toj, bodaj w zymi, oskilko sam może, udilaje narodowy nauky.

Otżeż z toji pryczyny, szczo predłożenyj teper plan nauky maje buty praktycznijszyj, maje bilsze realnych korystej prynesty narodowy, budu i ja za toju ustawoju hołosowaw, a także, nadijusia, i bilszośt paniw. Nadiju sia na toje tym bilsze, szczo tilko oden hołos podnis sia protyw tij ustawi. Prawda, szczo hołos to ważkyj, kotryj zwyczajno pereważuje tut w Sojmi, ałe i toj hołos, hołos JE. pana Grocholskoho, ne tak duże, dumaju, rozhodyt sia w swoich pohladach. Wprawdi ne mohu sia sohłasyty na toje, szczoby, w misto zakładaty nowi piśla predłożeneho tut planu, zorganizowani szkoły. zakładani buły prywatni szkiłki po dworach. Posły majut buty nowi szkoły, naj tyi szkoły budut dobri; a jakżeż może buty dobroju taka szkoła prywatna? kilko ona może prynesty korysty? chyby szczo sia w nej dity naucząt wid bidy czytaty i pysaty, ałeż

na tim szcze nauka szkilna stojaty ne powynna. Prawda, szczo taka szkoła bułaby tańsza i ne wkładałaby na narid takych tiahariw, ałe, jak wże skazawjem, narid do pewnoji miry i tiahariw sia ne lakaje, jesły chodyt o prydbanie prawdywoji nauky i proświty.

Prytim dumaju, szczo, jesły JE. pan Grocholskij tak horiaczo widozwaw sia do patryotyzmu obywateliw kraju, szczoby żertwamy swojimy pomahały do zakładania prywatnych szkił, i to łychych szkił, to pewno ne mensze horiacze odizwe sia do tychże obywateliw kraju, szczoby tii sami żertwy, kotryby mały na uderżanie takych prywatnych szkił dawaty, dawały na uderżanie dobrych szkił publycznych, piśla seho planu uorganizowanych, a tohdy narid bez tiaharu i nadmirnoho peretiażnenia resztu dodaśt.

Z tym kinczu moje peremowłenie (brawo).

(JW. Marszałek obejmuje napowrót przewodnictwo.)

JW. Marszałek. P. Radca Olszewski jako Komisarz rządowy ma głos.

Pan Olszewski, c. k. Radca jako Komisarz rządowy. Wysoka Izbo! Wysoka Izba pozwoli, że zabiorę głos w sprawie, która jest przedmiotem obrad Wysokiej Izby.

Zabieram głos w tym celu, ażeby niektóre wątpliwości możliwe odnoszące się właśnie do zmian zaproponowanych usunąć, tudzież z powodu, iż widzę, że Wysoka Izba przywiązuje nie małą wagę do tego, do czego także zmierzają władze szkolne, to jest do dalszego zakładania nowych szkół ludowych, tudzież ażeby w kierunku tym podać niektóre daty, któreby mogły usunąć wątpliwość, ażali władze szkolne będą w stanie intencyom Wysokiego Sejmu zadość uczynić.

Ażeby to jednakowoż uskutecznić, uważam za potrzebne przedstawić Wysokiej Izbie, w jaki sposób Rada szkolna krajowa dotąd postępowała w zakładaniu i organizowaniu szkół obecnych.

(Głosy: Źle, bardzo źle organizowała.)

Znaną jest Wysokiemu Sejmowi osnowa §. 12. ustawy z 2. Maja 1873, o którego zmianę obecnie chodzi, a który nie pozostawiał Radzie szkolnej krajowej najmniejszej wątpliwości, jak w organizowaniu szkół i w przeprowadzeniu ustawy szkolnej miała postępować. W paragrafie wyraźnie stoi, że władze szkolne w ogóle i władze wykonawcze powinny się przedewszystkiem zająć organizowaniem już istniejących szkół; powtóre, że powinny zakładając nowe szkoły przedewszystkiem mieć na względzie gminy zamożniejsze, ażeby od razu nie nakładać zbyt wielkich ciężarów na kraj cały; potrzecie, że władze szkolne mają przedewszystkiem przestrzegać tego, ażeby jedynie o tyle zakładały szkoły nowe, o ile przybywać będzie uzdolnionych należycie sił nauczycielskich.

Jeżeli te wszystkie żądania ówczesnego zbiorę razem, to mi się zdaje, iż może wyrażę przekonanie ówczesnego Wysokiego Sejmu, że znając dokładnie stosunki ówczesnych szkół, miał na względzie przedewszystkiem ulepszenie szkół istniejących, a więc, że miał przekonanie, iż szkoły, które wówczas istniały, nie odpowiadały potrzebom kraju. Po drugie, miał Sejm ówczesny na uwadze tę okoliczność, ażeby obsadzano posady nauczycielskie ludźmi należycie ukwalifikowanymi. Po trzecie, miał na względzie i to, ażeby kraj nie obarczyć naraz zbyt wielkimi wydatkami. Rada szkolna krajowa sądziła przeto, że pójdzie za intencyą Sejmu, jeżeli postępować będzie ściśle według przepisów w tym paragrafie zawartych. I faktycznie tak się też stało, że najpierw wzięto się do organizacyi tych szkół, które już istniały, wychodząc z tego także przekonania, że istniejące wówczas szkoły nie odpowiadały właściwemu przeznaczeniu swemu i nie przyniosły krajowi pożądanego pożytku. Że tak jest, ja ze swojej strony mogę powiedzieć, bo szesnaście lat jeździłem po kraju i przypatrywałem się temu własnemi oczyma.

Zdaje mi się, że takie było przekonanie ówczesnego Sejmu, iż taka szkoła jest dobrą, która stara się lud umoralnić, która przedewszystkiem ma za zadanie wychowanie uczciwych, religijnych, moralnych, pracowitych i oszczędnych ludzi, która wychowa obywateli pożytecznych krajowi.

Tak, zdaje mi się, sobie przedstawiał Sejm ówczesny cel szkoły i tak sobie wyobrażały tę sprawę władze szkolne, i mnie się zdaje, że i ta Wysoka Izba inaczej nie pojmuje wychowanie ludu.

Ja sądzę, że czytanie i pisanie nie jest ostatecznym celem wychowania, że czytanie i

pisanie to są tylko środki, które prowadzą do tego celu. Istniały szkoły, które uczyły czytać i i pisać, lecz czkoły te nie odpowiadały swojemu przeznaczeniu, bo nie wychowywały obywateli krajowi pożytecznych. Otóż mnie się zdaje, że Rada szkolna krajowa idąc za tym głosem Wysokiego Sejmu, postąpiła sobie legalnie, wobec Sejmu i kraju lojalnie.

Tu pozwolę sobie jedną uwagę zrobić. Niedawno temu, gdy się toczyła sprawa szkół, mówiłem z jednym izraelitą wykształconym, który mi powiedział te słowa: „Panie! popatrz pan na wieś, każdy izraelita umie czytać i pisać, a zaglądnij pan do ich mieszkań, jaka tam nieczystość i nieporządek.“ Mam to przekonanie, że jest również intencyą tego Wysokiego Sejmu wychowanie religijnego, moralnego, uczciwego, pracowitego i oszczędnego obywatela kraju.

Przystępuję dalej do przedstawienia w krótkości, jak się odbywała owa organizacya szkół, przed tem jednak nadmienić muszę, iż słyszałem zarzut nie tu w Wysokiej Izbie, ale z bardzo poważnych ust: „iż organizowano szkoły, to znaczy, iż podwyższano płace nauczycielom“. Tak jest, podwyższono płacę. Niech Wysoka Izba raczy zwrócić uwagę na to, że pierwotne płace nauczycieli wynosiły 100, 80, 50 zł. Jakichże to ludzi można było pozyskać za te pieniądze? „Jaka była płaca, taka też była ich praca.“ Ileż to razy przyjechawszy do szkoły, byłem zmuszonym zamknąć ją, gdyż szkoła ta nie służyła wcale do umoralnienia ludu, lecz raczej do jego zgorszenia i zdawało mi się, że lepiej, że nie będzie tam żadnej wcale szkoły, niżby miała być taka, jaką ja widziałem. Otóż takie przekonanie kierowało krajową Radą szkolną. Jakże więc można było postąpić, chcąc pozyskać nauczycieli użytecznych, którzy właściwie stanowią o dobroci szkoły? Bo to pewna i każdy to przyzna, że szkołę stanowi nauczyciel, gdzie dobry nauczyciel, tam dobra szkoła, gdzie zaś zły nauczyciel, tam z pewnością zła szkoła. Potrzeba było pozyskać ludzi uczciwych, zdolnych i pracowitych, którzyby się poświęcili temu zawodowi, ale też nie można było narażać ich na nędzę. trzeba było im otworzyć widoki znośniejszego przynajmniej utrzymania; dla tego też trzeba było przedewszystkiem podnieść płacę nauczycieli.

I postępowano rzeczywiście w ten sposób ażeby pozyskać uzdolnionych należycie nauczycieli, których dostarczyć miały seminarya nauczycielskie. To też z początku bardzo mało się zgłaszało kandydatów do seminaryj nauczycielskich, a dopiero potem, gdy otworzyły im się widoki znośnego utrzymania, zaczęła się młodzież garnąć do zawodu nauczycielskiego i dopiero teraz mamy przepełnione seminarya nauczycielskie.

Dalej postępowano przy organizowaniu w ten sposób, że tych nauczycieli, którzy byli, bądź to nieudolnymi, bądź też bez kwalifikacyi, usuwano ale usuwano powoli t. j. o ile przybywało nauczycieli zdolnych. Wszakże powszechnie wiadomo, że jeszcze w roku 1873 była połowa nauczycieli bez żadnej kwalifikacyi, a więc trzeba było postarać się o uzdolnionych należycie. Rada szkolna krajowa tylko z przybytkiem nauczycieli należycie uzdolnionych mogła postępować w organizacyi, a skutkiem tego stało się, że rzeczywiście w latach dziesięciu nie wszystkie gminy zostały dotychczas zaopatrzone w szkoły potrzebne. Jednakowoż od 1873 roku aż do 1881 zorganizowano 2.480 szkół, do których było przydzielonych 3.900 gmin, a ponieważ wszystkich gmin jest 6.253 przeto pozostało faktycznie prawie 2.400 gmin bez szkół.

To prawda, że Rada szkolna krajowa czuła to bardzo dobrze, że to jest za wiele, ale w obec tych stosunków, które przytoczyłem, inaczej postępować nie mogła, postępując właśnie w myśl owej ustawy, która obecnie jest przedmiotem obrad. Do roku 1881 było zorganizowanych szkół przeszło 2.483.

W roku 1882 i 1883 nie zorganizowano tylko 103 szkół, a to dla tego, ponieważ fundusz przez Wysoki Sejm na ten cel dozwolony nie wystarczał, ażeby można więcej zorganizować. Ponieważ do jednej szkoły przydziela się dwie, niekiedy nawet trzy gminy, co zawisło od tego, jaką jest między niemi odległość, przeto dy tych 103 szkół w ostatnich dwóch latach zorganizowanych przydzielono około 206 gmin. Obecnie więc stan jest taki, iż przypuścić można, że 2.200 gmin nie ma żadnych szkół. Ja sądzę, że Rada szkolna krajowa z radością i zadowoleniem powita uchwaloną przez Wysoką Izbę zmianę ustawy §. 12., gdyż władze szkolne będą miały rozwiązane ręce i będą się mogły oddawać rzeczywiście zakładaniu nowych szkół.

*

Chodzi o to, czy rzeczywiście w tym czasie, kiedy Wysoki Sejm sobie życzy, władze szkolne zdołają to przeprowadzić. Otóż uważam za obowiązek przedstawić Wysokiej Izbie, że skoro w ubiegłych latach potrafiono zorganizować 2.600 szkół, to mnie się zdaje, że w 10 latach z wielką łatwością mogą władze szkolne założyć 1.200 szkół, a gdy czynność ta rozłożoną być ma na 10 lat, przeto wypadnie na jeden rok założyć 120 szkół, z czego przypadnie na jeden okręg szkolny zaledwie 4 szkoły. Jestto tak małe żądanie, iż władze szkolne będą mogły zadaniu temu z łatwością podołać. Co się zaś tyczy potrzebnych na ten cel funduszów, zwracam uwagę Wysokiej Izby, że jeżeliby rzeczywiście przy tej przyszłej organizacyi szkół miały być zakładane jedynie szkoły filialne t. j. takie, przy których nauczyciel pobierałby tylko płacę 250 zł., w takim razie przypadłby na te 120 szkół prócz prestacyj gmin z mocy ustawy przypadających przynajmniej w kwocie 18.000 zł. jeszcze wydatek z funduszu szkolnego okręgowego a względnie krajowego, której to kwoty Rada szkolna krajowa rzeczywiście potrzebuje, ażeby w 10 latach to wykonała, czego się Wysoki Sejm domaga. Że to będzie wykonanem, to mogę zapewnić, bo władze w tej sprawie szkolne ożywione są tym samym duchem.

Względem zakładauia szkół prywatnych, o których dał się słyszeć bardzo poważny głos, muszę oświadczyć i mogę powołać się na kolegów tu zasiadających, że Rada szkolna nigdy nie robiła i nie robi trudności w zakładaniu szkół prywatnych w granicach ustaw obowiązujących i niezawodnie też na przyszłość w tym kierunku nie będzie robiła trudności i ile możności będzie tę sprawę popierała. Tyle miałem powiedzieć.

JE. p. Grocholski. Proszę o głos dla sprostowania faktycznego.

JW. Marszałek. JE. p. Grocholski ma głos.

JE. p. Grocholski. Nie byłem w sali obecny, kiedy p. Romańczuk o ile mnie inni posłowie poinformowali, twierdził jakobym ja żądał zakładania takich szkół prywatnych na obszarach dworskich. Stenograficzne sprawozdanie przekona,

(Głosy. Nie — tego nie mówił).

że zupełnie tego nie powiedziałem. Wyraziłem się tylko, ażeby z ofiarności dworów, gmin, księży, obywatelstwa były takie szkoły po wsiach zakładane (brawo).

JW. Marszałek. P. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Dr. Czerkawski. Szereg mowców, którzy dotąd przemawiali, uwolniłby mię od dalszego bronienia tej sprawy, gdy zważymy, że prawie wszyscy za nią się oświadczyli a żaden głos ważnych zarzutów przeciwko niej nie podniósł. Jedyny mowca, który się zapisał przeciw temu przedłożeniu mianowicie J. E. p. Grocholski uczynił raczej tylko uwagę, podnosząc przeciw niemu wniosek Wydziału krajowego a stawiając go wyżej wobec przedłożenia naszego. Jego słowa poważne i poważane wkładają na mnie obowiązek zastanowienia się cokolwiek nad niemi i wyjaśnienia ich treści i doniosłości, a mianowicie stosunku w jakim zostają uchwały komisyi szkolnej do tego, do czego on w swojem przemówieniu dążył i co miał na myśli. Patryotyczny głos jego wzywający obywateli tego kraju do ofiarności na rzecz publicznego oświecenia a względnie szkolnictwa ludowego, oby w wszystkich zakątkach kraju znalazł odgłos i mógł osiągnąć praktyczny i pożądany skutek. Panowie, znam wielkie kraje i narody, których ofiarność prywatna i dobroczynność pojedyńczych obywateli wielkie rzeczy stworzyła w wszystkich kierunkach życia publicznego, a mianowicie dla oświaty.

Zgadniecie Panowie, że mam tu na oku przedewszystkiem Wielką Brytanię i za tym wzorem poszły jednocześnie Zjednoczone Stany północnej Ameryki. Tam oświata, aż do najnowszych czasów była przedmiotem prywatnej raczej dobroczynności, powiem nawet prywatnego przedsiębiorstwa, a jak wysoko ona w tych krajach stanęła, wszystkim nam wiadomo. W ostatnich czasach zmieniły się stosunki, Rząd Wielkiej Brytanii zaczął się coraz więcej zajmować publicznem oświeceniem i uczynił je przedmiotem swojej staranności. Zdaje się przeto, iż doświadczenie w tym kraju nauczyło, że w dzisiejszych czasach i dzisiejszem położeniu te środki, które cudów takich dokazywały pierwej, już niewystarczają i że tak, jak w innych krajach stałego lądu Europy, tak i na owej wyspie, trzeba było o tem pomyśleć, by oświatę ludową uczynić zadaniem rządu i państwa. Proszę Panów, jabym sobie życzył, ażeby ofiarność prywatna w naszym

kraju w sprawach oświaty się rozwinęła w jak najrozleglejsze konary, jednakowoż, jeżeli się zapytam doświadczenia i spojrzę w przeszłość, to przynać muszę, że rzadkie tylko znajduję przypadki tej ofiarności. Nie wiem czylibyśmy mogli z pewnością patrzeć w przyszłość, gdybyśmy system ludowej edukacyi na tej ofiarności oprzeć chcieli wyłącznie. Mnie się zdaje, że zbyt przywykliśmy do tego, żeby władza publiczna zajmowała się tym przedmiotem. Mamy reprezentacye, mamy fundusz krajowy i mnie się zdaje, że tutaj ludność słusznie na te instytucye spogląda z wyczekiwaniem tego, iż reprezentacya krajowa, iż władza, iż rząd w tym względzie swego obowiązku nie zaniedbają.

Na jedną rzecz w przemówieniu J. Ekscelencyi muszę dlatego zwócić uwagę ze stanowiska mego jako sprawozdawca, bo niektóre zwroty tego przemówienia mylnie tłumaczone mogłyby następnie doprowadzić do niemiłych w administracyi kolizyj. JE. p. Grocholski powiedział, że to niby prywatne szkoły zakładane być mają z jednej strony ofiarnością prywatnych a z drugiej strony przyczynieniem się gmin. Owoż Panowie, musimy przestrzegać tego, żeby zakładanie takich szkół nie wyglądało na obejście ustawy, ponieważ wiemy, że każda szkoła, która założoną zostanie z funduszów, z ofiar gminy, stanie się tem samem szkołą publiczną i wobec władz publicznych nie mogłaby uchodzić za szkołę prywatną. Władza musiałaby wziąć opiekę nad niemi i uorganizować je wedle istniejących ustaw.

Wtenczas ktoś może — używając słów JEkscellencyi powiedzieć, że to barbarzyństwo. Zwracam uwagę Panów, że to byłoby tylko spełnienie obowiązków na te władze włożonych. Proszę Panów! to niebezpieczeństwo jest tem mniejsze i tem większe, że — jak to w sprawozdaniu wykazaliśmy — jesteśmy właśnie w tym okresie i na tym punkcie, że po organizacyi szkół już istniejących władze bez wszelkiego upoważnienia nareszcie przystąpićby musiały do zakładania nowych szkół. Zakładając te nowe szkoły musiałyby zastosować się do ustaw i musiałyby wymagać od gmin tych ofiar, które są potrzebne do utrzymania tych zakładów. Zwracam uwagę, że myśl poruszona przez JE. w życie wprowadzoną byłaby powodem, że władze znalazłyby się w sprzeczności, a tej sprzeczności musi władza unikać, a jeśliby ta sprzeczność prowadziła do tego rozwiązania, żeby szkoła rzekomo prywatna musiała być urządzoną jako szkoła publiczna, nie sądziłbym, iż wtenczas możnaby słuszny z tego władzom zrobić zarzut. JE. roztaczając swą myśl żałował, że komisya szkolna nie mogła się w zupełności zastosować do myśli wniosku Wydziału krajowego i przypomniał jedynie, że musiała się zastosować do ustaw obowiązujących i do oświadczeń Rządu, o czem w sprawozdaniu jest mowa. Owóż na to oświadczyć muszę, że nie jedynie chęć zastosowania się koniecznie do ustaw, ale także i względy rzeczowe powodowały komisyą, gdy w tym lub owym względzie odstąpiła od wniosku Wydziału krajowego. O ile zaś być mogło i o ile zgadzało się z tem stanowiskiem i wymogami, ulotnie zastosowała się do tych myśli Wydziału krajowego, które uważała za zdrowe i za zbawienne. Wniosek Wydziału krajowego, a z nim i JE. p. Grocholski pragnął mieć takie szkoły, w którychby nie uczono niczego innego prócz czytania, pisania, rachunków itp.

Rzeczywiście inne kraje, mianowicie Anglia posiadały takie szkoły i nie przeczę, że takie szkoły wielkie korzyści dla tych państw przyniosły. Jednakże zwracam przedewszystkiem uwagę Panów, że jeżeli raczycie §. 3. projektu do ustawy o zakresie nauki w szkołach ludowych podawać się mającej — przeczytać i zbadać, zobaczycie Panowie, że tam nie o wiele więcej żąda się, jak czytania, pisania i rachunków, i o ile ta myśl jest zdrowa i zbawienna i temu żądaniu w zupełności zadość uczyniono. Raczcie Panowie i na inną rzecz uwagę zwrócić. Nie wyobrażam sobie, że można uczyć czytać i pisać, nie czytając i nie pisząc niczego, coby miało jakąś treść. Nie można uczyć rachunków nie biorąc za podstawę stosunków z życia, które się obliczają. Owóż Panowie jeżeli nauka czytania ma się opierać na pewnej treści, to ta treść musi być pouczającą, musi mieć albo treść religijną, albo musi zawierać pewne wiadomości, które utkwić mogą w umyśle ucznia, gdy ćwiczy się w tym czytaniu. Zresztą jeśli to dziecie obowiązane jest w jakiej szkole 2, 3, 4, lub 5 lat przebyć, to nie można żądać, żeby przez 4 lub 5 lat to dziecię niczego się nie uczyło, prócz mechanicznego czytania. Owszem szkoła rozumnie urządzona musi mu podać rzczy do czytania, które go oraz pouczają o Bogu i o świecie. To prowadzi koniecznie naukę czytania do udzielą-

nia pewnych rzeczowych wiadomości. Udzielanie zaś takich rzeczowych wiadomości jest koniecznie potrzebne raz dla tego, żeby umysł stopniowo rozwinąć, a potem żeby człowieka moralnie uzacnić. Ale powiadają, że szkoła nie może mieć jedynie na oku i na celu udzielania pewnych mechanicznych wiadomości w czytaniu i pisaniu, lecz musi kształcić także serce i głowę, i jeżeli przy pierwszem czytaniu mechanicznem także i ten drugi cel da się osiągnąć, mnie się zdaje, że obowiązkiem szkoły ten cel spełnić. — Raczcie Panowie przeczytać §. 3. Ta myśl uczenia rzeczy pewnej przy pomocy czytania i pisania jest tam ściśle przeprowadzoną i niczego więcej się nie domaga, jak tylko żeby treść cytania uczeń sobie przyswoił, i że ta treść ma być pouczającą. Nie wyobrażam sobie oświecenia umysłu i serca, któreby opierało się tylko na bezmyślnem czytaniu liter bez treści. Wyrawdzie JE. bardzo wymownie mówił o nędzy, i biedzie, ale stokroć cięższa i stokroć smutniejsza jest nędza umysłowa i moralna, a jeżeli jest prawda z jednej strony, że człowiek, który cierpi nędzę materyalną i biedę, nie jest usposobiony do tego, aby umysł zbyt wysoko i moralnie wznieść mógł, to z drugiej strony człowiek, u którego poziom moralny i umysłowy jest niski także i materyalnie nie zbyt wysoko potrafi stanąć. Jedno z drugiem ręka w rękę musi iść i to Panowie właśnie było przedmiotem starania komisyi szkolnej i w tym duchu projekt jest wypracowany.

Wypadałoby teraz Panowie, abym o dalszych myślach naszego projektu mówił. Wyręczyli mnie w tym względzie ci Panowie, którzy za wnioskiem przemawiali; ja pozwolę sobie podnieść tylko główne zasady, na których projekt nasz się opiera. Owóż staraliśmy się nietylko zapewnić naszym gminom szkoły ludowe, ale także szkoły tak urządzić, żeby one przygotowywały i usposabiały do zawodów praktycznych. Sądziliśmy że dlatego jest potrzebnem, żeby uczynić różnicę między szkołami wiejskiemi a miejskiemi, bacząc na to, że potrzeby jednej i drugiej ludności która z jednych lub drugich korzystać ma, są odmienne.

Ludność i wiejska i małomiejska przechodzi zwykle po ukończeniu szkół ludowych zaraz do zawodów praktycznych. Ona musi się w tej szkole ludowej nauczyć pracę szanować i przysposabiać do tej pracy ręcznej, do pracy materyalnej. Młodzież szkół miejskich zwykle przechodzi do szkół średnich i wydziałowych. Otóż w miarę tej różnicy organizacya jednych i drugich musi być odmienna. Między szkołą pospolitą a między szkołą średnią postawiliśmy nadto szkoły wydziałowe tj. takie szkoły, które mają dawać oświecenie tej części ludności. co nie myśli się kształcić potem w szkołach średnich, w nich przysposobić się do nauki wyższej, uniwersyteckiej, lecz która w wieku szkolnym pragnie tylko jeszcze swój umysł rozwinąć i tembardziej i doztatecznie przygotować się do zawodów praktycznych. Odmiennie od dotychczasowych systemów, które głównie opierały się na nauce teoretycznej, staraliśmy się w planie nauk szkół wydziałowych pogodzić, połączyć praktykę z teoryą. Umieściliśmy więc naukę technologii, gospodarstwa miejskiego, ćwiczenia mechaniczne, mając właśnie głównie to na celu, żeby uczniów szkoły wydziałowej przysposobić tak do pracy przemysłowej jak rolniczej.

Mógłby ktoś powiedzieć, że nie potrzeba szkół wydziałowych, że szkoły przemysłowe wystarczą. Zwracam jednak uwagę, że szkoły przemysłowe zwykle w pewnym kieruunku już kształcą uczni. Są one zawodowe, fachowe; szkoły zaś wydziałowe przygotowują do rozmaitego gatunku przemysłu, dla tego nie są niepotrzebne, ale owszem one są główną podstawą nauki.

Na tych to zasadach opieramy nasz projekt i sądzimy, że zasłuży on na uznanie. Zmiana §. 12. Panowie stała się potrzebną dlatego, że dotąd zakładanie nowych szkół zbyt leniwo postępowało, a jako główny powód tego powolnego postępstwa przytaczają, artykuł 12, który powiada, że nie trzeba tworzyć nowych szkół, lecz przedtem ulepszać urządzenie starych.

Owoż Panowie, ten zwrot sobie tak wytłómaczono, że nie należy przystępować do zakładania szkół nowych, nim wszystkie istniejące szkoły będą ulepszone. Takie tłómaczenie zdaniem mojem jest przesadne i zbyt jednostronne. Komisya jednak, aby usunąć wszelką wątpliwość, zaproponowała Wysokiej Izbie zmianę, którą poddaje pod uchwałę w ustawie pierwszej, a nadto projektuje rezolucyą, która w czasie tym, nim nowela najwyższą sankcyę uzyska, mogłaby władzom autonomicznym dać wskazówki, jak w myśl intencyi Sejmu działać mają, aby w zupełności im odpowiedzieć. Ja polecam Panom przyjęcie tak pierwszej jak drugiej ustawy, (brawo).

JW. Marszałek. Przystępujemy do rozpraw szczegółowych.

P. Goldman. Proszę o głos co do formalnego traktowania.

JW. Marszałek. P. Goldman ma głos.

P. Goldman. Ponieważ w dyskusyi ogólnej żadna nie została zapowiedziana poprawka do pojedynczych §ów przedłożonych nam ustaw, przeto wnoszę przyjęcie przedłożonych nam ustaw en bloc.

P. Popiel. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. Popiel ma głos.

P. Popiel. Nie spodziewałem się tego rodzaju propozycyi, jak była przedstawiona przez p. Goldmana. Wszakże mamy rezolucyę i zmianę §. 12. i cały plan nauk. Zeby tu dyskusya szczegółowa być nie miała, tego także się nie spodziewałem, inaczej byłbym z pewnością poprawkę zapowiedział i takową postawił; a sądzę, że niejeden z nas byłby to samo uczynił. Zatem co do mnie byłbym przeciwny przyjęciu ustaw en bloc.

JW. Marszałek. Nie mogę podać pod głosowanie przyjęcia ustaw en bloc bez rozprawy szczegółowej, albowiem mogą pp. posłowie stawiać jeszcze poprawki, a nie mogę tego prawa ich pozbawiać.

Otwieram przeto rozprawę szczegółową nad ustawą pierwszą dotyczącą zmiany art. 12. ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych. Czy żąda kto głosu? (nikt). Rozprawa szczegółowa zamknięta. Kto przyjmuje ustawę pierwszą, zechce rękę podnieść, (większość). Jest przyjęta.

Następuje z porządku rezolucya, którą p. sprawozdawca zechce odczytać.

Sprawozdawca p. Czerkawski (czyta):

Rezolucya.

Zważywszy, że ustawa z d. 2. Maja 1873. r. o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół i obowiązku posyłania do nich dzieci (Dz. ust. kr. ex. 1873. Nr. 250) w artykule 1. orzeka, że szkoła publiczna ludowa ma być wszędzie zaprowadzona, gdzie w obwodzie jednej godziny drogi po przeciętnem z pięciu lat obliczenin znajdzie się przynajmniej 40 dzieci w wieku do pobierania nauki szkolnej obowiązanym będących;

zważywszy, że reorganizacya dotychczasowych szkół w duchu art. 12. wspomnianej ustawy w przeciągu minionego dziesięciolecia, ku której czynność Rady szkolnej krajowej przeważnie dotąd zwrócona była, tak dalece postąpiła, że już tylko mała stosunkowo liczba szkół niezreorganizowanych pozostała;

zważywszy, że się znajduje bardzo wiele jeszcze gmin w kraju, które szkół ludowych nie mają, a społeczeństwu na tem zależy, żeby w myśl art. 1. pomienionej ustawy w jak najkrótszym czasie wszystkie gminy otrzymały stosowne dla siebie szkoły ludowe;

zważywszy, że fundusz krajowy już teraz na opędzenie niedoborów funduszu szkolnego niepomierne ponosi ofiary, zwłaszcza, że wzrost liczby uczęszczających do szkół zreorganizowanych dzieci sprowadza potrzebę rozszerzania tych szkół przez tworzenie klas równorzędnych i pomnażanie sił nauczycielskich;

zważywszy, że dotychczasowe ofiary funduszu krajowego zwiększyć się muszą, gdy się przystąpi do zakładania nowych szkół w gminach, w których one dotąd nie istnieją;

zważywszy, że tylko ścisła oszczędność, która się ogranicza do niezbędnych wydatków, i przestrzeganie wypróbowanych zasad budżetowania utrzymać zdoła potrzebną równowagę w gospodarstwie skarbu krajowego;

zważywszy, że dotychczasowe budżetowanie funduszu szkolnego krajowego w najważniejszych pozycyach, jak np. w pozycyi zasiłków dawanych funduszom szkolnym okręgowym, było zbyt ryczałtowe i nie dawało dość jasnego wyobrażenia o rzeczywistych potrzebach tych funduszów;

zważywszy, że zamknięcia rachunkowe z obrotu funduszu szkolnego krajowego w połączeniu z funduszami szkolnymi okręgowymi w ubiegłych 10-leciech Sejmowi nie przedłożone, nie dają możności ani obliczenia wzajemnych pretensyj, ani prawdopodobnych dalszych kosztów:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Wzywa się c. k. Rząd, a względnie Radę szkolną krajową:

1) żeby odtąd w myśl art. 1. ustawy z dnia 2. Maja r. 1873. o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych (Dz. ust. kr. z r. 1873. Nr. 250.) zanim uchwalona nowela wejdzie w wykonanie, przystąpiła do zakładania szkół ludowych w gminach, które ich dotąd nie posiadają i dążyła do tego, iżby je w przeciągu następnych lat dziesięciu wszystkie gminy kraju bądź same dla siebie, bądź w połączeniu z gminami sąsiedniemi otrzymały;

2) żeby dla oszczędzenia funduszu krajowego na razie w myśl art. 6. pomienionej ustawy zadowalniała się, ile możności zakładaniu szkół filialnych, a dla oszczędzenia funduszów miejscowych budynkami skromnymi i do najściślejszych potrzeb zastosowanymi;

3) żeby przez zaprowadzanie półdniowej nauki zapobiegała, o ile się to da wykonać, kosztownemu rozszerzaniu szkół już istniejących przez dodawanie nowych bądź stałych bądź równorzędnych klas, chyba gdyby właściwa gmina oświadczyła gotowość do ponoszenia wynikających z rozszerzenia kosztów z własnych funduszów;

4) żeby w preliminarzach funduszu szkolnego krajowego, który corocznie Sejmowi przedkłada, przeprowadzała dokładną specyfikacyą wydatków na wzór preliminarza edukacyjnego, który c. k. Rząd Radzie Państwa zwykł przedkładać;

5) żeby zamknięcia rachunkowe z obrotu funduszu szkolnego krajowego w połączeniu z funduszami szkolnymi okręgowymi z wykazem szczegółowym ich wzajemnych pretensyj, przedkładała Sejmowi najdalej we dwa lata po upływie każdego roku budżetowego.

II. Wzywa się Wydział krajowy, żeby ze swojej strony przestrzegał zasad budżetowania funduszu szkolnego w uchwale I. pod l. 4. i 5. wskazanych.

JW. Marszałek. Rozprawa szczegółowa nad rezolucyą otwarta.

P. Jan hr. Stadnicki. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. Jan hr. Stadnicki ma głos.

P. Jan hr. Stadnicki. Treścią rozpraw parlamentarnych zwykle bywa walka z przeciwnikami i rzeczywiście zdawałoby się dziś, że zabranie głosu byłoby zbytecznem wobec przedziwnej harmonii, jaka w tej Izbie panuje. Wszyscy bez różnicy do jakiegokolwiekdądź stronnictwa należą, zgadzają się na wniosek komisyi edukacyjnej, a nawet szanowny reprezentant c. k. Rządu do tego ogólnego chóru harmonijnego się przyłączył i był tego zdania, że rada szkolna będzie się cieszyć, jeżeli wniosek komisyi będzie przyjęty. Mimochodem warto zaznaczyć, że w tej kwestyi szkolnej, która tak wielkie namiętności w innych parlamentach poruszyła, a dowodem tego rozprawa tego roku na wiosnę w Wiedniu, która w świeżej jest pamięci tutaj we Lwowie wszystkie stronnictwa i kierunki reprezentowane przez stronnictwa zbiegają w wielkim celu poprawy szkolnictwa, celu, który jest na wysokości wielkiej sprawy krajowej. Szkolnictwo w ogóle jest hasłem w drugiej połowie naszego wieku, od szkolnictwa i oświaty ludu spodziewa się ludzkość wielu dobrodziejstw: wygaśnięcia pauperyzmu, umoralnienie ludności, środków do zapobieżenia nędzy materyalnej, a nawet pod pewnymi względami zwycięstwa pod Sedanem i Sadową były przepisane nie genialnemu szefowi generalnego sztabu pruskiego, ale nauczycielowi ludowemu. Otóż dla mnie oświata ludu wygląda trochę jak rośliny, które w ręku biegłego lekarza są rzeczywiście nadzwyczajnym środkiem leczniczym, ale mogą być groźną trucizną i zabójstwem w ręku szarlatana, lub rutynisty.

Gdyby mózg ludzki był duchem ludzkim, gdyby zatem duch ludzki był chemiczną kombinacyą, złożoną z tyle a tyle atomów z wapna, albuminu, fosforu, i t. d., to i ja wierzyłbym, że recepta zapisana przez Radę szkolną mogłaby ten amalgam chemiczny wykształcić i z niego zrobić coś innego niż to, czem jest w pierwotnym stanie rzeczy. Ale my wierrymy w co innego, my wierzymy, że duch ludzki ma inny pierwiastek, a wedle mego zdania, ten duch ludzki udoskonala się tylko za pomocą jednego lekarstwa, za pomocą katechizmu i pisma świętego. Otóż proszę panów, jeżeli części ludności naszej daje się choćby najszerszą podstawę naukową, jeżeli się wlewa w pewną ilość dzieci chociażby największą ilość nauki, to ja pomimo to nie uwierzę, ażeby cel oświaty ludowej był osiągnięty, póki ludności całej, wszystkim dzieciom w naszym kraju nie udzieli się nauki czytania, bo tylko za pomocą nauki czytania bez wyjątku wszystkim dzieciom udzielonej, nie postawi się całej ludności w tem położeniu ażeby mogła się doskonalić na jedynej książce, która wieczną prawdę w sobie zawiera, dla tego, że dotąd powszechnej nauki czytania u nas niema dla tego ja przyznaję się, że system szkolnictwa który jest wprowadzony u nas od lat 9ciu mnie niezadawalniał nigdy i dotąd nie zadawalnia. Szanowny Reprezentant c. k. Rządu nam tu oświadczył, że Rada szkolna nigdy tamy zakładaniu prywatnych szkół nie kładła, ja jednak

z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że w miejscowościach, gdzie się z wielkiemi ofiarami, z ofiarami znacznemi wynoszącemi kilka tysięcy prócz innych dodatków przychodziło, nie mniej jeżeli do tego się nie dochodziło aby mieć szkołę w miejscu, gdy się nie chciał ktoś poddać formułkom i szablonom przez Radę szkolną przepisanym w takich wypadkach po licznych usiłowaniach założenia szkoły, które spełzły na niczem, musiało się po latach 10ciu zakładać ochronki, gdzie się do tego doszło, że wreszcie dzieci w gminie pobierają naukę czytania i pisania. Ja wraz z Szanownym p. JE. Grocholskim twierdzę, że ofiarność społeczeństwa naszego wielką rolę powinna odgrywać w szkolnictwie naszem. Ja również jak i on nie wątpię w tę ofiarność, ja również ośmielam się twierdzić, że jeżeli pole będzie otwarte dla ofiarności prywatnej, ta ofiarność prywatna nie pozostanie w tyle. Społeczeństwo ostatecznie musi podjąć samo naturalnie wraz z władzami, które się tem opiekują, zadaniem oświaty ludowej, jeżeli ta oświata ludowa, to szkolnictwo nie ma się zamknąć w granicach ciasnej rutyny i jeżeli to społeczeństwo przawdziwie chce osiągnąć cel udoskonalenia i wykształcenia ludności. Bo proszę Panów! zrozumiejmy się, czy chcemy aby pewna ilość dzieci odebrała pewną ilość nauk na podstawie pewnej ilości godzin szkolnych i pewnej ilości książek przez Radę szkolną przepisanych, czy chcemy oświecać lud i prowadzić go nad rogę udoskonalenia. W tym drugim wypadku ośmielam się twiedzić, że martwa litera ustaw, pomimo cennych prac komisyi szkolnej sejmowej i bardzo cenionej instytucyi Rady szkolnej, bez współdziałania społeczeństwa nie będzie w stanie zadaniu szerzenia oświaty ludowej zadość uczynić, a w rezolucyi którą mamy w punkcie Iszym już widzę wyłom zrobiony w praktyce dotychczasowej i rutynie i z radością choć może bez zapału, widzę w tej rezolucyi zapowiedź nowej ery dla naszego szkolnictwa, a to dla tego, że mam przekonanie, iż przez ten wyłom może społeczeństwo jeżeli zechce wejść do tego nieco zasklepionego budynku wzniesionego przez Radę szkolną krajową zająć w nim miejsce i z władzą obok niej i równorzędnie z nią około rozkrzewienia oświaty pracować. Pozwolę sobie przytem wyrazić nadzieję, że ciała, które są powołane do wyboru członków Rady szkolnej w obec uchwał komisyi, w obec dyskusyi obecnej w obec rezolucyi, którą wysoka Izba przyjmie, będą odtąd bacznie wybierać tych reprezentantów, których w Radzie szkolnej mieć będą chcieli. Caveaut ciała wyborcze, aby kierunek tych ludzi, których wybierają do Rady szkolnej odpowiedzą temu kierunkowl, który leży na dnie społeczeństwa i któremu dyskusya i wnioski Rady szkolnej dobitny dają wyraz.

Niech mi będzie wolno jeszcze jedną wyrazić nadzieję, że władza, która na mocy uchwał obowiązujących powołaną jest w pierwszym rzędzie do tego, aby przewodnictwo w Radzie szkolnej dzierżyła, znajdzie w tej dyskusyi podstawę i bodziec do tego, aby nie dała Radzie szkolnej zasklepiać się w rutynie, na którą zdaje mi się niezaprzeczenie od lat kilku kraj narzeka.

Punkt IV i V. rezolucyi nasuwa mi jeszcze jedną uwagę. Mianowicie:

Tego roku więcej jak kiedykolwiek wyszedł na jaw wybitnie brak możności kontroli, którą Sejm ma obowiązek nad funduszem szkolnym za pomocą przedłożonych rachunków wykonywać. Proszę Panów! Wiadomo to wszystkim, że fundusze szkolne okręgowe składają się z 4 ct. dodatku powiatowego i zasiłków danych z funduszu krajowego. Mnie się wydawało zawsze anomalią, aby fundusz szkolny okręgowy czerpał z jednego źródła dwoma naczyniami. Kieliszkiem zawierającym czterocentowy dodatek powiatowy przychodzi powiat do funduszu szkolnego, obarczonego pełnym dzbanem, nalewa zasiłki fundusz krajowy do rezerwoaru funduszu szkolnego okręgowego i kto wie, czy te trudności, które skonstatowane zostały jako przeszkoda do zamknięcia rachunków funduszów szkolnych okręgowych, nie powstały z tego, że trudno było znaleść siły, ażeby skomplikowane rachunki z dwóch funduszów zamykały. Ja należę do powiatu, którego reprezentacya z wytrwałością godną lepszego losu odmawiała tak długo tych 4 centów, dopóki Rada szkolna okręgowa nie złoży rachunku, pomimo to wstawiano z urzędu te 4 centy do budżetu powiatowego, i nasza opozycya na nic się nie przydała. Ale to właśnie mnie powoduje, ażeby tę kwestyę podnieść.

Nie chciałem Sejm zaskoczyć wnioskiem, któryby mógł nową dyskusyę wywołać z powodu spóźnionej godziny, ale pozwolę sobie wyrazić życzenie, że jeżeli rzeczywiście te nadzieje spełnią się, które w obecnej dyskusyi i uchwałach Wysokiej Izby pokładam, jeżeli z rutyną zerwą

najwyższe władze szkolne, wówczas rząd wystąpi z wnioskiem na przyszłą kadencyę sejmową, zmierzającem do tego, ażeby te fundusze czerpane dwowa naczyniami z jednego i tego samego źródła połączyć po prostu w jedno, i ażeby te 4 centy dodatku które koniec końców wychodzą z dodatków do podatku, zamiast przechodzić przez powiat wpływały wprost do funduszu krajowego. Zdaje mi się, że uproszczenie administracyi by zyskało, zdaje mi się, że fundusz krajowy także z pewnem zadowoleniem przyjął ten zasiłek 4-centowy, któryby do niego wpływał, i że wszystkie trudności jakie powstają, z rozdziału funduszów mogłyby być uproszczone; a byłby to dla mnie przynajmniej dowód, że z dotychczasową rutyną zerwało się stanowczo. Ja dłuższem przemówieniem znużyłem może Panów, ale do przemówienia byłem spowodowany tem, że wskutek jednego z przemówień moich w zeszłym roku w Sejmie doznałem zaczepek i posądzeń o sprzeciwianie się szkolnictwu ludowemu i oświacie ludowej.

Zapatrywanie moje wyłuszczyłem, a równie jak wszyscy Panowie którzy z wyboru gmin wiejskich pochodzicie, przekonałem się do jakiego stopnia ustrój szkolny dzisiejszy stał się wstrętnym ludności wiejskiej. Było zatem obowiązkiem moim przyszedłszy do Sejmu jako poseł z grupy gmin wiejskich zaznaczyć moje stanowisko.

JW. Marszałek. Czy żąda kto jeszcze głosu? (nikt). Rozprawa zamknięta. P. Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. E. Czerkawski. Zrzekam się głosu.

JW. Marszałek. Ponieważ p. sprawozdawza zrzekł się głosu, więc przystąpimy do głosowania nad rezolucyą, i to według wniosku p. Goldmana en bloc. Kto przyjmuje tę rezolucyę, zechce rękę podnieść (większość). Jest przyjętą.

Dla spóźnionej pory zamykam posiedzenie. Następne posiedzenie jutro o godzinie 11. rano. Porządek dzienny jest następujący (czyta):

Porządek dzienny
22. posiedzenia, I. sesyi, V. peryodu Sejmu galicyjskiego, które się odbędzie we Czwartek dnia 18. Paśdziernika 1883. o godzinie 11. przed południem.

1. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o wniosku Wydziału krajowego w przedmiocie noweli do ustawy szkolnej z dnia 2. Maja 1873. L. 250 Dz. ust. i rozp. kr. i o wniosku posła Euzebiusza Czerkawskiego do ustawy o zakładaniu, urządzaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych, tudzież o obowiązku posyłania do nich dzieci. — Sprawozdawca poseł Czerkawski.

2. Sprawozdanie komisyi budżetowej o budżecie krajowym na rok 1884. — Sprawozdawcy: posłowie Smarzewski, Chrzanowski, Potocki Artur, Hausner, Szeptycki, Dzieduszycki Wojciech, Romanowicz, Dr. Badeni Stanisław, ks. Kowalski, Dr. Rybicki, Stadnicki Jan, Dr. Skałkowski, Dr. Goldman.

Posiedzenie zamknięte.

Koniec posiedzenia o godzinie 10. minut 15. wieczorem.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie.